

ROK XXX Nr 5 (181) 2024

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
BŁOGOSŁAWIONEJ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji

Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:

Zespół redakcyjny

Okładka: *fot. s. Lidia Witkowska FSK* – Figura Matki Bożej
przy Postulacie w Laskach

Skład i łamanie:

www.anter.waw.pl

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

biuro@anter.waw.pl

Druk i oprawa:

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz Sp. z o.o.

27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 6a, tel. 156 499 700

zamowienia@wds.com.pl, www.wds.pl

Nakład 450 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Józef Placha – Nie zmierzamy ku zagładzie – a przeciwnie... . . . 5

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Paweł Kacprzyk – Rozpoczynamy nowy rok szkolny 10

REKOLEKCYJNE ROZWAŻANIA

ks. Łukasz Czubla – Wy jesteście Bożą rolą i Bożą budowlą
– O Kościele – moim miejscu na ziemi 15

W OSIEMSETLECIE REGUŁY FRANCISZKAŃSKIEJ

bp Andrzej Franciszek Dziuba – Święty Franciszek z Asyżu –
świętość i reforma 53

W 85 ROCZNICĘ POWSTANIA DOMU W ŻUŁOWIE

ks. Antoni Tronina – Kapelani Zakładu w Żuławie 59

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha – Z paździenikowych rozważań 71

MODLITWA RÓŻAŃCOWA

Józef Placha – Część Radosna 78

W ZACISZU IZDEBKI

Wojciech Sroczyński – Matka Boża Cierpliwie Słuchająca 81

WYCHOWANKOWIE LASEK

Rozmowa Józefa Plachy z Ewą Hryniewicką – Ścieżka do
dorosłości... 82

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW

Stanisław Szymański – Co z tych lat pozostało w pamięci
i w sercu 87

**POŻEGNANIE DYREKTOR PRZEDSZKOLA
W SOBIESZEWIE**

Elżbieta Górna- Przedmojska – List na zakończenie
roku szkolnego 92

ZNAKI (NIE)POROZUMIEŃ

ks. Zygmunt Podlejski – Polityka 97

WSPOMNIENIE

Jadwiga Leszczyńska-Michalik – Mój Tata – Piotr Zygmunt
Leszczyński 103

NEKROLOG

śp. Feliksa Grabowska 106

SESJA SIERPNIOWA 2024

Program Sesji 107

Informacje o prelegentach 108

Polityka Ochrony Dzieci (dokument) 110

ŁAWECZKA UPAMIĘTNIAJĄCA

PANIĄ ZOFIĘ MORAWSKĄ 123

OD REDAKCJI

Nie zmierzamy ku zagładzie – a przeciwnie...

Tym razem rozpoczniemy nasze rozważania od 26. Niedzieli Zwykłej, a zakończymy na Niedzieli Chrystusa Króla, która zwieńczy nasz modlitewny alert na obecny rok liturgiczny B. Aby objąć wszystkie pełne trzy okresy liturgiczne na łamach naszego czasopisma, zostanie nam jeszcze do uzupełnienia początek roku C, a więc okres Adwentu i Bożego Narodzenie – co zrealizujemy już w następnym numerze LASEK.

Tymczasem chciałbym wyjaśnić, że wcześniejsze – jak również obecne – propozycje rozważań na użytek naszego periodyku są wielkim skrótem i na nowo zredagowanym wyborem tylko niektórych z modlitewnych wezwań umieszczonych w osobnym i rozszerzonym wydaniu książkowym pt. „Z Jezusem w Laskach” (Sandomierz 2024). A zatem bardziej zainteresowanych tą rozszerzoną wersją odsyłam do tamtego zestawu modlitw.

Obecnie zatrzymajmy się nad najbliższymi niedzielnymi spotkaniami z Jezusem w Laskach, polecając Mu wszystkie codzienne i najtrudniejsze sprawy naszych wspólnot, Ojczyzny i całego świata.

* * *

– Strzeż nas, Boże, przed niegodziwym bogaceniem się, a jednocześnie upominaj, jeżeli zdarzy się nam w relacji pracodawca-pracownik w jakikolwiek sposób naruszyć prawo do szacunku oraz zasadę sprawiedliwości społecznej...

– Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka w swoim „Dyrektorium” sformułowała wiele drogowskazów życiowych nawiązujących do przykazania miłości. Między innymi pisze: „Podstawą życia w Laskach musi być miłość. Miłość Boga i bliźniego (...)”

Miłość, która z serdecznością potrafi smutnych pocieszać, dodając im siły i odwagi do życia”. Idźmy – nie tylko w Laskach – Jej śladem...

– Módlmy się o opamiętanie dla ludzi o „zatwardziałych sercach”, którzy nie tylko za czasów Jezusa, ale także dzisiaj, za wszelką cenę usiłują pomniejszyć bezcenną wartość jedności i nierozrwalności związku małżeńskiego...

– Pamiętajmy o samotnych żonach, matkach i mężach – ofiarach zbyt pochopnych decyzji, które doprowadziły do zerwania związku małżeńskiego – aby w tej trudnej sytuacji nie pomniejszały swojej miłości do dziecka...

– Zadbajmy o nieustający w miarę upływu lat wzrost wzajemnej miłości w małżeństwach i rodzinach odpowiedzialnych za swoją jedyną w swoim rodzaju wspólnotę, umacnianą troską o dzieci, oraz – być może – także o wnuków i prawnuków...

– Bądźmy otwarci na pomoc rodzinom osób niewidomych lub z jakąkolwiek inną niepełnosprawnością...

– Miejmy nadzieję, by ewentualne cierpienia, jakie może stwarzać codzienność życia małżeńskiego i rodzinnego, nie były odbierane tylko jako koszmar złych dni, ale również jako trudne doświadczenie wpisane w Krzyż Bożego Planu Zbawienia...

– Panie, naucz nas modlić się o mądrość, by umieć odróżniać sprawy najważniejsze od mniej ważnych i w zależności od tego podejmować przemyślane i roztropne decyzje...

– Prośmy o ducha mądrości w dysponowaniu swoimi dobrami materialnymi, zachowując dla siebie jedynie to, co konieczne do godziwego życia; jednocześnie dzieląc się roztropnie z tymi, którzy potrzebują naszego wsparcia...

– Módlmy się w intencji Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża oraz pracowników świeckich w Laskach, by duch św. Franciszka przypominał nam wciąż o skromnym i otwartym na wszystkich stylu życia; a zwłaszcza na ofiarną służbę naszym niewidomym wychowankom...

– W walce o jakąkolwiek władzę często dochodzi do jej nadużycia. Pocieszające są więc słowa Jezusa skierowane także do nas: „Nie tak będzie między wami”. Prośmy zatem, aby między nami, duch służby niewidomym i wszystkim, którzy potrzebują naszego wsparcia, nie został wyparty ewentualną chęcią jakiegokolwiek dominacji i panowania...

– Módlmy się, byśmy w poszukiwaniu swojego miejsca w Laskach, wciąż na nowo odkrywali sens służby niewidomym, starając się iść śladem twórców Dzieła Lasek: błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej i czcigodnego Sługi Bożego księdza Władysława Kornilowicza...

– „Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą” – jak mówi poeta: ksiądz Jan Twardowski. Również i te słowa weźmy sobie do serca...

– Dar dany od serca ma to do siebie, że się nieustannie mnoży. Prośmy zatem, abyśmy oddali Bogu wszystko, co posiadamy, niezależnie od tego, że dobro najprawdopodobniej tak czy inaczej powróci do nas ze zwielokrotnioną mocą...

– Ostrzeżenie Jezusa przed szukaniem zaszczytnych miejsc, które dodają nam znaczenia, niech będzie dla nas lekcją i zaproszeniem do większej pokory, oraz ostudzeniem być może naszych niedojrzałych jeszcze pragnień...

– Ewangeliczny wdowi grosz wskazuje nie tylko na wielkość ofiary, ale też na intencję ofiarującego. Prośmy zatem, abyśmy tym kryterium mierzyli także nasze dary...

– Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka w swojej „Historii Triuno” napisała, że „jedynie ci ludzie są na miejscu w Laskach, a co za tym idzie, są szczęśliwi, którzy kochają Pana Jezusa ponad wszystko i Jego jedynie tutaj szukają”; idźmy śladem Matki, a z pewnością i my odnajdziemy w Laskach – lub także poza Laskami – ścieżkę do swojego szczęścia...

– Módlmy się w intencji całej wspólnoty Kościoła powszechnego – z papieżem Franciszkiem na czele – byśmy należąc do niej,

byli prawdziwie solą tej ziemi i jej światłem, przede wszystkim dla najbliższych: w rodzinie, w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, w Laskach, i w innych miejscach zamieszkania i pracy – a także dla całego świata...

– Prośmy Boga, aby nauczył nas nieustannie żyć duchem Ewangelii, maksymalnie wykorzystując jej przesłanie do pomnażania dobra wspólnego; byśmy jednocześnie nie ulegali destrukcyjnemu nieraz rozważaniu na temat nadmiernie rozbudzonej i wyolbrzymionej wizji zagłady świata...

– Strzeż nas Boże przed osobami, które wywołują różne konflikty i wojny – szczególnie w Ukrainie i Ziemi Świętej – ufając, że mądrzy ludzie doprowadzą tam wreszcie do zawarcia sprawiedliwego Pokoju...

– Prosimy Cię, Panie, o zachowanie zdrowej wyobraźni, abyśmy podejmując się jakiegoś zadania, nie zapominali jednak o wizji końca, czyli o finalnym efekcie naszego działania...

– Świadomość Sądu Ostatecznego może budzić lęk i obawę o własne zbawienie. Prośmy zatem o wzrost głębokiej nadziei, że w ostatecznym rozrachunku z Bogiem doświadczymy pełnego usprawiedliwienia i objęcia nas Jego nieograniczoną, ojcowską Miłością...

– By autentyczna radość z perspektywy spotkania z Bogiem pozwoliła nam na spokojniejsze znoszenie skutków kryzysu ekonomicznego i różnego rodzaju niedogodności życia codziennego...

– Listopad jest miesiącem, w którym szczególnie intensywnie myślimy o naszych bliskich Zmarłych. Także dzisiaj tę myśl wypełnijmy nie tylko zrozumiałym po ludzku żalem, smutkiem rozstania i przemijania, ale przede wszystkim radością oczekiwania na ich, oraz nasze, spotkanie się w niebie...

– W intencji całego Kościoła Powszechnego, którego obecny rok liturgiczny już się kończy, aby kierujący nim papież Franciszek oraz jego biskupi, kapłani i wierni byli dla świata wyrazistym znakiem wiary w Boże Królestwo...

– By panowanie Jezusa Chrystusa obejmowało coraz szerszy krąg narodów poszukujących Prawdy i swojej prawdziwej tożsamości zakorzenionej w Bogu...

– By w naszej Ojczyźnie zapanowała prawdziwa jedność i pokój budowany w oparciu o Ewangelię...

– Byśmy, radując się ze świętowania Uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata, ufali, że będzie nam On już zawsze królować w naszych rodzinach i w różnych miejscach naszego zaangażowania...

* * *

Powyższe modlitewne wezwania obejmują kalendarzową jesień: tę wcześniejszą – złotą i polską, jak również późniejszą – już bezlistną i zwykle deszczową; z krótszymi na mgnienie oka dniami i dłuższymi, jak seriale brazylijskie i tureckie, nocami. Obejmują one zarówno radość świętego Franciszka z Asyżu, jak i październikową zadumę Matki Bożej Różańcowej zasmuconej tym, co dzieje się na naszym dziwnym i zagubionym nieraz świecie. Wezwania te rodzą się też w nieco nostalgicznych nastrojach listopadowego zmęczenia i upływającego czasu, wraz z tęsknotą za promieniami letniego słońca; jak i nadziei wszystkich świętych – z błogosławioną Matką Elżbietą Różą Czacką – że mimo wszystko nie zmierzamy ku zagładzie, a przeciwnie: że możemy z otwartym umysłem i gorącym sercem wkroczyć w czas Adwentu, czyli niedalekiego już oczekiwania na narodzenie się tu i teraz naszego Zbawiciela.

Józef Placha

P.S.

Do powyższych refleksji włączamy również modlitwę o pociechę i wsparcie dla osób dotkniętych niszczycielskimi skutkami powodzi. Niech wysiłki w niesieniu pomocy połączą nas wszystkich niejako na nowo w duchu solidarności społecznej i przywrócą poszkodowanym Nadzieję i Radość – mimo wszystko...

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Rozpoczynamy nowy rok szkolny

Początek roku szkolnego to w Laskach zawsze intensywny czas. W pamięci jeszcze trwają wakacje, a tymczasem wpadamy w wir codziennych obowiązków. Trzeba przygotować podręczniki, zabezpieczyć pomoce edukacyjne, ustalić, na jakie zajęcia pozalekcyjne będą uczęszczali poszczególni uczniowie. Po dwóch miesiącach relaksu dla wielu to prawdziwe trzęsienie ziemi.

Zanim jednak napiszę o nowym roku szkolnym, chciałbym cofnąć się do wcześniejszych miesięcy. Ostatni tekst pisałem na początku roku 2024, podzieliłem się troską o płynność finansową w kontekście zbliżających się podwyżek oraz rozpoczynających się niezbędnych inwestycji. Dziś wiemy trochę więcej. Na szczęście, zgodnie z obietnicą, subwencja oświatowa została zwiększona, co pozwoliło na pokrycie części podwyżek wynagrodzeń pracowników pedagogicznych. Niestety koszty życia, energii, gazu nie stoją w miejscu i tak jak przewidywałem, obecny rok jest najtrudniejszy finansowo, od czasu kiedy kieruję Towarzystwem. Wciąż trudno nam konkurować ze stołecznym rynkiem pracy. Być może będzie dla wielu to zaskoczeniem, ale co miesiąc do samych pensji musimy „dozbierać” około 1 mln złotych. Czy mamy jeszcze rezerwy w etatach, raczej niewielkie. Wszak do działania tak dużego organizmu – oprócz specjalistów nauczycieli, wychowawców czy innych pracowników pedagogicznych – są potrzebne kuchnie, sprząatanie, konserwacje, utrzymanie terenu, że o obsłudze administracyjnej nie wspomnę. A bez tzw. działów wsparcia praca merytoryczna jest niemożliwa.

Początek roku to nowa edycja projektu Asystent Osobisty Osoby z niepełnosprawnościami. Kolejny rok Dział ds. Absolwentów wspiera osoby dorosłe w ich codzienności. Wzorem lat ubiegłych w programie uczestniczy około 60 osób.

Miło mi poinformować, że uczniowie naszego Technikum zdobyli grant w konkursie edukacyjnym Tech Minds. Chodzi o budowę mobilnego, interaktywnego robota, którego prototyp powstał w trakcie zajęć w kole robotyki.

Robot nazwany Alanem będzie stał na korytarzu szkolnym, gotów odpowiedzieć na pytania dotyczące lokalnych wydarzeń i spraw. A jeśli napotka pytanie, które wykracza poza jego zasięg, połączy się z ChatGPT, aby znaleźć odpowiedź. Zespołem opiekuje się pani Hanna Stachera. Grant wywalczony w konkursie Tech Minds zostanie przeznaczony na stworzenie humanoidalnego robota, wyposażonego w dużo więcej czujników; będzie mógł jeszcze szybciej komunikować się z użytkownikami. Przed uczniami jeszcze wiele godzin pracy, ale już nie możemy doczekać się jej efektów. Gratulujemy.

Pośród wielu wydarzeń są również te smutne. W kwietniu zmarł Pan Czesław Kurek – muzyk, mistrz improwizacji jazzowej, niezapomniany nauczyciel i wychowawca niewidomych dzieci. Twórca wielu doskonałych piosenek i aranżacji oraz programów artystycznych na rzecz Ośrodka; człowiek o wielkim sercu, wrażliwy i empatyczny, z ogromnym poczuciem humoru i dystansem do siebie. Kiedy pracowałem w internacie oraz w szkole, miałem okazję dobrze poznać Pana Czesia. Jego odejście to wielka strata dla całego środowiska Lasek.

W maju tradycyjnie odbyło się Święto Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. W tym roku obchody skupiły się wokół 45-lecia orientacji przestrzennej i mobilności w Polsce.

Jednym z punktów dnia była rozmowa z dr Antoniną Adamowicz-Hummel, która wspominała 45-lecie pierwszego kursu orientacji przestrzennej i mobilności w Polsce. W dyskusji

uczestniczyli również instruktorzy, którzy ukończyli ten pionierski kurs, dzieląc się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami.

Kolejnym elementem programu był koncert w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej im. Edwina Kowalika w Laskach. Wśród publiczności znalazła się rodzina patrona szkoły: jego żona, córka oraz prawnuczek, co dodało wydarzeniu szczególnego znaczenia.

Po przerwie obiadowej chętni mogli wziąć udział w spotkaniu ze Stowarzyszeniem Dogs for Life. Uczestnicy mieli okazję poznać psy przewodniki i dowiedzieć się więcej o ich roli w życiu osób z dysfunkcją wzroku. Przedstawiciele stowarzyszenia przybliżyli również proces szkolenia psów oraz korzyści, jakie niesie ze sobą ich obecność w codziennym życiu osób niewidomych.

Na zakończenie dnia odbyło się inspirujące spotkanie z Sebastianem Grzywaczem, znanym z profilu na Tik-Toku „Odłotowy Niewidomy” oraz Małgorzatą Szumowską – dyrektorem Niewidzialnej Wystawy.

Nie mogę nie wspomnieć o kolejnej, już siódmej, edycji biegu charytatywnego Memoriał im. Zofii Morawskiej. W tym roku obraliśmy hasło „Wybiegaj bezpieczną przestrzeń”, ponieważ środki – pozyskane w ramach zapisów od naszych partnerów i z darowizn – chcemy przeznaczyć na zwiększenie bezpieczeństwa poprzez poprawę infrastruktury na terenie Ośrodka w Laskach.

Tegoroczna edycja cieszyła się rekordową frekwencją; na linii startu stanęło 495 zawodników, którzy łącznie przebiegli 1456 okrążeń. Zanim jednak rozpoczęła się rywalizacja w biegu głównym, mogliśmy kibicować najmłodszemu zawodnikowi, który rywalizował w biegach wiewiórki, rysia i wilka.

Przy tej okazji chcę zachęcić Państwa do wpłat na „Ławeczkę Zofii Morawskiej”. Ławeczka z pomnikiem p. Zofii stanie

w powstającym Ogrodzie Zmysłów. Cały projekt chcielibyśmy zamknąć w październiku; do finału zbiórki brakuje nam jeszcze około 20 tys złotych.

Z pewnością interesuje Państwa również stan inwestycji i remontów. Wakacje to zawsze czas intensywnych prac. W bieżącym roku wymieniliśmy kolejny odcinek magistrali ciepłowniczej, w szkole podstawowej przeprowadziliśmy remont dwóch łazienek, w przedszkolu i budynku wczesnego wspomagania także prowadziliśmy prace remontowe. Prócz wymienionych przeprowadzono także szereg konserwacji i napraw, aby nowy rok szkolny rozpoczął się jak najbardziej komfortowo dla uczniów.

Na koniec zostawiam informacje o dużych inwestycjach. Prace przy nowym internacie chłopców ruszyły już pełną parą. Przeprowadzono prace ziemne oraz wylano fundamenty. Obecnie rozpoczęło się stawianie ścian. Ta kluczowa dla Lasek inwestycja jest także bardzo droga, dlatego ponownie apeluję o jej wsparcie oraz o angażowanie innych osób czy instytucji dobrej woli. Tymczasem Zarząd podjął decyzję, zgodnie z wytycznymi Zebrania Walnego sprzed dwóch lat, o spieniężeniu części majątku na ten cel inwestycyjny.

Druga duża inwestycja czyli Wspomagane Społeczności Mieszkaniowe powinna już wkrótce także być widoczna. Po kilku miesiącach procedur administracyjnych w końcu uzyskaliśmy pozwolenie na budowę i złożyliśmy wniosek do PFRON o pierwszą transzę środków pieniężnych na budowę.

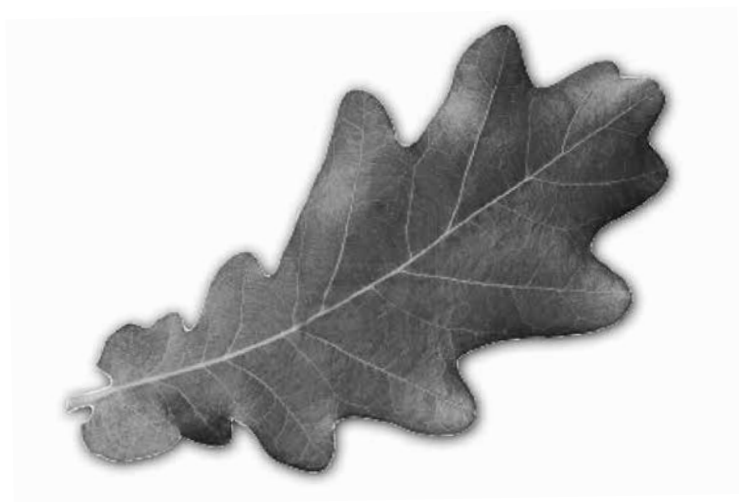
Mam nadzieję, że obie tak ważne inwestycje uda się doprowadzić do szczęśliwego finału.

Jak Państwo widzą, w Laskach dzieje się sporo. Staramy się poprawiać infrastrukturę, by, kolokwialnie pisząc, „lanie betonu” nie było sztuką samą w sobie, ale by służyło celom do jakich Towarzystwo zostało powołane. Przy tak dużym terenie szczególnie ważne wydaje się rozsądne planowanie i analiza przydat-

ności poszczególnych budynków. W najbliższym czasie chcemy starać się o środki na zwiększenie dostępności w budynku biblioteki, gdzie – mam nadzieję – większe pomieszczenia znajdzie Dział Tyflologii, biblioteka tyflogiczna oraz biura Ośrodka Szkolno-Wychowawczego.

Kończąc, zachęcam do odwiedzania Lasek, a także do dzielenia się przemyśleniami i sugestiami.

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TOnOS



REKOLEKCYJNE ROZWAŻANIA

W dniach 19 – 21 marca br. w Laskach odbyły się rekolekcje, które poprowadził ks. dr Łukasz Czubla. Poniżej drukujemy całość pod wspólnym tytułem: „Wy jesteście Bożą rolą i Bożą budowlą. O Kościele – moim miejscu na ziemi”.

Tekst został autoryzowany. Wspólnie z Autorem uznaliśmy, że mimo dużej jego objętości, zachowamy integralny wymiar rozważań, nie dzieląc materiału na części, ponieważ pewne fragmenty rozważań ściśle zachodzą na siebie; lepiej więc, gdy będą dostępne w jednym bloku przemyśleń nierozproszone i zbliżone do siebie zarówno pod względem czasowym, jak i treściowym. Co nie oznacza, że Czytelnik musi wszystko od początku do końca w jednym podejściu przeczytać. Można sobie we własnym zakresie wybrać jedną, drugą czy trzecią konferencję – lub tylko homilię z Mszy świętej z danego dnia – do osobnych rozważań.

A zatem zachęcamy do spokojnej lektury, także do własnych refleksji w oparciu o załączony materiał. Mimo że rekolekcje odbywały się w Laskach w okresie Wielkiego Postu, zachowują one uniwersalne i ponadczasowe przesłanie, zwłaszcza dla tych, którzy nieustannie i szczerze poszukują Boga i swojego miejsca w Kościele.

Redakcja

*ks. Łukasz Czubla**



Wy jesteście Bożą rolą i Bożą budowlą O Kościele – moim miejscu na ziemi

19 marca 2024 – Msza święta

Odczytując dzisiaj znaki Bożej Opatrzności– a te zawsze prowadzą człowieka do spotkania z Bogiem – osobiście poczytuję to jako znak Bożej Opatrzności, iż rekolekcje w Laskowej wspólnocie rozpoczynają się w uroczystość św. Józefa.

Rekolekcje, które mają być medytacją o Kościele, rozpoczynają się w dniu, w którym czcimy patrona całego Kościoła – Józefa. Pismo Święte wspomina św. Józefa w zaledwie 26 wersetach; w tym 14 razy z imienia, ale nie przytacza ani jednego słowa pochodzącego od Niego. Co zatem sprawiło, że jest to jedna z nielicznych biblijnych postaci, która została obdarzona mianem Sprawiedliwego?

W Pierwszym Czytaniu usłyszeliśmy o kolejnym odnowieniu Przymierza Boga z człowiekiem, Przymierzu, które przyczyni się do zbudowania Domu. Potomstwo Dawida zrodzi Tego, który zbuduje Dom. Będzie to Dom wiekuisty, a Jego tron zostanie utrwalony na wieki. Ale w Drugim Czytaniu – w Liście do Rzymian – autorstwa św. Pawła, słyszymy o innym Sprawiedliwym – Abrahamie, który uwierzył nadziei wbrew nadziei.

Józef, pochodzący z rodu Dawida, był dalekim jego potomkiem. Okazał się tym, który zbuduje Dom Słowa Przedwiecznemu. I w tym Domu to Słowo znajdzie miejsce, znajdzie poczucie bezpieczeństwa i zostanie wyposażone we wszystko, co człowieczeństwo w małym człowieku potrzebuje, aby mogło prawidłowo się rozwijać.

Myślę, że Jezus – stwarzając wspólnotę Kościoła – odwoływał się do doświadczenia Nazaretu. Odwiedzając to miejsce w 1964 roku, św. Paweł VI mówił o nim, że jest to szkoła ciszy i modlitwy.

Józef został obdarzony mianem Sprawiedliwego. W języku biblijnym miano „sprawiedliwy” należało się osobie, która odznaczała się w stopniu ponadprzeciętnym trzema cnotami: męstwem, roztropnością i umiarkowaniem. Józef postąpił mężnie, gdy zgodził się towarzyszyć Maryi w boskim planie zbawienia; roztropnie, gdy pierwotnie zamierzał ją odprawić potajemnie, aby nie narazić Jej na zniesławienie, ale ostatecznie poszedł za nakazem Anioła Pańskiego; umiarkowanie, ponieważ działając rozumnie, aktem decyzyjnym, a nie emocjonalnym – uczuciowym, Józef milczy słowem, a mówi czynem. Może właśnie ze względu na to milczenie, które nie jest przemilczeniem, i na modlitwę, o której też nic nie wiemy, a która musiała być na Jego ustach i w Jego sercu. Ale podobnie jak u innych bohaterów Starego Testamentu, tak też i u Józefa, nie znajdziemy konkretnych wskazówek, jak się modlić, żeby żyć w zjednoczeniu z Bogiem. Jedyne, co widzimy, to efekty prowadzenia głębokiego życia wewnętrznego – owoce modlitwy.

Owocem modlitwy Józefa jest harmonia życia Rodziny z Nazaretu od początku skazanej na przegraną wobec przeciwności losu, tajemniczych okoliczności poczęcia, które budziły niechłubne skojarzenia, warunków narodzin urągających nie tylko oczekiwaniom, ale i pewnej ludzkiej przyzwoitości. Rodziny napiętnowanej, żyjącej **pod ciągłą obserwacją** sąsiadów i strażników synagogi, rodziny mierzącej się z boleśnie dojmującymi trudami

codziennego życia i ciężarem konwenansów społecznych. Wszystko razem stwarzać może trudną do wytrzymania presję. A mimo to, Święta Rodzina z Nazaretu wszystko dzielnie znosi, stwarzając małemu Jezusowi ciepły i serdeczny dom, rodzinne gniazdo napelnione miłością, która pozwala mu pięknie się rozwijać. Czyż ten Józef Sprawiedliwy nie jest cichym Przewodnikiem, także dzisiaj, dla wszystkich, którzy – tak jak On – mierzą się z powołaniem do życia małżeńskiego i rodzicielskiego?

Jak już wspomniałem, w czasach starożytnych cnota sprawiedliwości była cnotą koronną, to znaczy taką, która mieściła w sobie pozostałe cnoty, dziś nazywane kardynalnymi: umiarkowanie, roztropność i męstwo. Słowo „kardynalne” pochodzi od łacińskiego słowa *cardis* – zawias. W ten sposób można uznać owe cnoty za pewne ramy dojrzałego ukształtowanego człowieczeństwa. Katolicka nauka w zakresie moralności przechowała tę duchową intuicję. Kwadryga owych cnót wypracowana jest dzięki współpracy ludzkiej natury z Bożą łaską.

Nie mam wątpliwości, że Józef, którego etos pracy jako cieśli i rzemieślnika w jakiejś mierze czcimy, o którym wiele można przeczytać w pozakanonicznych apokryfach, największą pracę wykonał w swoim sercu, gdy przyjął bez zastrzeżeń, ufnie i w duchu całkowitego oddania, Boży plan zbawienia od początku stawiający Mu olbrzymie wymagania.

Dzisiaj rano spojrzałem na figurę Józefa, stojącą tu, po lewej stronie tabernakulum. Zastanowiło mnie to dość nietypowe zaprezentowanie jego i Jezusa. W swoim mieszkaniu mam wyrzeźbioną w drzewie lipowym figurę cieśli, którą przed laty nabyłem w jednym ze sklepów nieopodal Jasnej Góry. Św. Józef jedną dłonią podtrzymuje dziecko Jezus, a drugą wskazuje na Niego. Ten typ prezentacji w historii sztuki sakralnej nazywamy układem hodogetycznym (wskazującym), który doskonale widać u Matki Bożej Częstochowskiej; Maryja trzyma Dziecię Jezus na lewej ręce, a prawą wskazuje na Syna, nie na siebie.

Wracając do figury Józefa z mojego mieszkania: u Jego stóp znajdują się narzędzia ciesielskie, rzemieślnicze, powszechne w Jego czasach. Czy to „*licentia poetica*” artysty rzeźbiącego tę figurę? – nie ma znaczenia. W Laskowej kaplicy spotkałem się z zupełnie innym przedstawieniem Józefa.

Jestem z pokolenia, które po raz pierwszy było w kinie na „Królu Lwie”. Pamiętam ten moment wielkiej radości, kiedy mały Simba, dziecię królewskiej lwiej pary, zostało zaprezentowane całemu stworzeniu na sawannie. Ale patrząc na tę figurę, widzę Józefa, który, podobnie jak pawian Rafiki w disneyowskiej animacji, prezentuje Jezusa chyba jeszcze bardziej, jakby chciał ogłosić światu: patrzcie – oto On! To jest Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało pośród nas. Znamienne, że unosi On Dziecię tak, że nie widać wyrazy twarzy Jego samego. Józef jeszcze bardziej dyskretnie wskazuje na Jezusa, który jest centrum wszystkiego, początku i końca; tego, co było, i tego, co będzie; tego, co niebieskie i tego, co ziemskie, i tego, co pod ziemią.

Poczytuję to jako wielkie błogosławieństwo, że poddając pod refleksję słowo o Kościele rozpoczynamy rekolekcje razem z Nim; św. Józef, obok wielu różnych patronatów, którymi obdarzył Go Kościół Święty, jest także patronem Dobrej Śmierci. Mam nadzieję, że przez te trzy dni umrze to, co każdego z nas jeszcze od Jezusa oddala. „Od-dalić się” – jak wspomniał kiedyś bł. Stefan kardynał Wyszyński – to tyle, co wejść cały i pozostać sam, aby wyjść innym, lepszym. Obyśmy po tych rekolekcjach byli choć troszeczkę lepsi, a przez to bliżej nieba, bliżej Jezusa.

Konferencja I

Medytację o Kościele, którą chciałem teraz zaproponować, zaczerpnąłem z 1 Kor 3, 6–23. Pozwolę sobie przeczytać cały fragment tegoż Listu św. Pawła, który jest dla nas matrycą refleksji o pracy z Duchem Świętym; *Ja siałem, Apollos podlewał, lecz*

Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg. Ten, który sieje, i ten, który podlewa, stanowią jedno; każdy według własnego trudu otrzyma należną mu zapłatę. My bowiem jesteśmy pomocnikami Boga, wy zaś jesteście uprawną rolą Bożą i Bożą budowlą. Według danej mi łaski Bożej, jako roztropny budowniczy, położyłem fundament, ktoś inny zaś wznosi budynek. Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje. Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drzewa, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprowadzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień. Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście. Niechaj się nikt nie łudzi! Jeśli ktoś spośród was mniema, że jest mądry na tym świecie, niech się stanie głupim, by posiadał mądrość. Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga. Zresztą jest napisane: On udaremnia zamysły przebiegłych lub także: Wie Pan, że próżne są zamysły mędrców. Niech się przeto nie chełpi nikt z powodu ludzi! Wszystko bowiem jest wasze: czy to Paweł, czy Apollos, czy Kefas; czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe; wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga.

Dobrze byłoby wziąć sobie do serca to zdanie, które św. Paweł w 18. wersecie formułuje na dziś. „Jeśli ktoś z nas uważa, że jest uczonym na tym świecie, niech się stanie głupi, aby zostać mądrym”. Zostawmy więc wszystkie swoje tytuły, fakultety, doświadczenia za drzwiami. Jakimże głupstwem była nauka Krzyża. Warto być takim głupim, żeby nabyć mądrość Bożą. Ci, którzy

przychodzili do uczniów Pańskich, o których słyszeliśmy w niedzielnej Ewangelii, zaintrygowani chcieli posłuchać Jezusa, byli ciekawi, intelektualnych propozycji głośnego wędrownego kaznodziei; to byli Grecy, przedstawiciele narodu miłującego mądrość: z greckiego „fileus” i „sophia” – filozofowie. Nie wzięli pod uwagę, że sfera intelektualna wprawdzie wzmacnia, ale nie wystarcza, aby osiąść mądrość. Mamy stać się głupi, żeby być mądrymi, a nie uczonymi.

Dlaczego wybrałem ten fragment? Dlaczego medytacja o Kościele? Podczas homilii wspomniałem, że znaki Boże trzeba odczytywać, posiłkując się duchem Soboru Watykańskiego II.

Po pierwsze; mieć w sobie dyspozycję do odczytywania Bożych znaków, Bożych natchnień, Bożej woli.

Po drugie, wielokrotnie się przekonałem na różne sposoby, parafrazując słowa autora listu do Hebrajczyków, że najlepsze jest to, co daje Kościół aktualnie Duch Święty, który jest dynamiczny i działa teraz. Tegoroczne hasło roku duszpasterskiego w Kościele w Polsce brzmi: „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła”. A zatem medytacja o Kościele wpisuje się w wielki namysł całej wspólnoty nad istotą i posłannictwem wszystkich, którzy przez chrzest zostali wszczępieni w Chrystusa. A zatem przyjrzyjmy się dzisiaj Kościołowi – jego wspólnocie.

Na dzień przed przybyciem do Was zapytałem dzieci w trzeciej klasie Szkoły Podstawowej Przymierza Rodzin, w której na co dzień katechizuję: „Drogie dzieci, jutro jadę głosić rekolekcje do wspólnoty w Laskach, tematem rekolekcji będzie Kościół – o czym powinienem im powiedzieć? Trochę sprowokowałem dzieci przygotowujące się do I Komunii świętej; sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, szczególnie te, do przyjęcia których się przygotowują, są motywem przewodnim katechezy w klasach trzecich. Jeden z nich – Tymek – zasugerował: „Proszę księdza, niech im ksiądz powie, że bez Kościoła do nieba się nie wejdzie”. Mówię więc: „ale może lepiej by było poprowadzić rozważania

w nieco łagodniejszym tonie, aby ich nie zniechęcić?”. Tymek na to; „no to niech głośno śpiewają na chwałę Bogu”. Niezrażony ciągnę dalej: – „Ale tak przez trzy dni?” – „To niech ksiądz przez trzy dni mówi, że trzeba co dzień chodzić do Kościoła”. „Zakładam, że oni chodzą” – odpowiedziałem. „No to niech im ksiądz powie, że Pan Bóg kocha ich w Kościele takimi, jakimi są i bez nich Kościoła nie będzie” – usłyszałem. I pomyślałem sobie o Tymku: „niedaleko jesteś od Królestwa Niebieskiego...”

Moi Drodzy. Nigdy dość medytacji o Kościele, bo jest to miejsce naszego spotkania z Bogiem. To miejsce zawiązania wspólnoty kosmicznej. Nigdy, nigdzie, w żadnej szerokości geograficznej, nie zawiążemy tak ścisłej wspólnoty jak w Kościele; choć, gdybyśmy się tak rozejrzeli – wy się znacie, ja was mniej – i zastanowili się, co to jest ta kosmiczna wspólnota?

I tu kolejna dygresja. Tym razem I klasa Liceum. W tej klasie od 4 tygodni mierzymy się z osobą Jezusa Chrystusa. Krok po kroku, kawałek po kawałku, szczególnie po szczególe. Wszystko, co zrobił i co jest napisane w Ewangelii. Niestety, dla większości jest to prawdopodobnie pierwsza okazja w życiu, żeby głębiej przyjrzeć się całej działalności Jezusa Chrystusa. Ostatnia lekcja przed przyjazdem do was miała upłynąć na przybliżeniu im poszczególnych apostołów. Chciałem, żeby przyjrzeni się tym, których Jezus powołał, których wybrał. Trochę metodą zabawową trzeba było ich zmobilizować, żeby pogłównkowali i przypomnieli sobie imiona apostołów. Nie było to łatwe, mimo że to szkoła katolicka. Pomyślałem sobie – a co byłoby w szkole państwowej? Gdy w końcu udało się ustalić ich imiona, zapytałem, co o każdym z nich wiemy? Zapisywaliśmy to sobie na tablicy – rzecz jasna trochę pomagałem. Co ciekawe, Duch Święty zaczął nagle uruchamiać dawno zasłyszaną gdzieś wiedzę i okazało się, że ktoś coś usłyszał w jakimś serialu czy w niedzielę na kazaniu, niektórzy z lektury Pisma Świętego, innym bliscy coś wyjaśniali. Wspólnymi siłami po upływie ponad po-

łowy lekcji stworzyliśmy sobie mapę mentalną dwunastu, a nawet trzynastu apostołów – bo o Macieju nawet pamiętali, co mnie ścisnęło za serce. Patrząc na owoc swojej pracy, w pewnym momencie jeden chłopak mówi: „proszę księdza, to jakieś cudaczne to Jezusowe towarzystwo”. I mówię: „widzicie – takich Jezus wybrał. Mało tego. Po tym co zrobili, żadnemu misji kanonicznej nie cofnął. Żadnego z nich nie odwołał. On w nich wierzył. On im ufał. Mimo że Go zawiedli. «Dalej nie rozumiecie? Ile jeszcze mam was znosić?» To są Jego słowa. Tak. Jezus się denerwował. To prawda. Potrafił się denerwować. «Ile mam was jeszcze znosić!» A mimo tego, raz powziętej decyzji, że na nich chce budować wspólnotę – nie odwołał”. To, co powiedział 10-letni Tymek, w naturalny sposób wypłynęło na lekcji w liceum. Bóg pragnie nas w Kościele takimi, jakimi jesteśmy. Nikt z nas nie może być w pełni kimś innym, tylko sobą. Nie ma sensu chcieć być kimś innym, kim nigdy się nie stanę. Szkoda na to życia; i tego doczesnego, i wiecznego.

Jaki z tego wypływa wniosek?

Jeśli Chrystus powołuje do wspólnoty, to kimże ja jestem, że z tej wspólnoty kogoś wyłączam w swoim sercu? Jak dziś widzę tę wspólnotę Kościoła, która została pomyślana jeszcze zanim Bóg dokonał dzieła stworzenia? Bo w odwiecznym Bożym zamiśle być musiała. To wspólnota, której odbicie w większym bądź mniejszym stopniu widzimy w Starym Testamencie. Dobrze wiemy, że cały stary Testament zapowiada, a Nowy Testament wypełnia. I to wszystko spotyka się w Jezusie Chrystusie.

Tym pierwszym odbiciem jest Protoewangelia z 3 rozdziału Księgi Rodzaju: „Oto wprowadzam nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między potomstwem twoim, a potomstwem niewiasty. Oto zmiążdżę ci głowę, a ty zmiążdżysz mi piętę”. Przypomnijcie sobie zdanie z Ewangelii niedzielnej raz jeszcze: „Teraz odbywa się sąd nad władcą tego świata. A jak zostanę wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”. Wywyższenie Syna Człowie-

czego na Krzyżu oznaczało podeptanie szatana na wieki. Dlatego Chrystus mówi: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego Piotrze, a bramy piekielne go nie przemogą”.

To kolejna refleksja i kolejna myśl: nie martwmy się o Kościół, martwmy się o siebie w Kościele, bo Kościół trwa.

W sierpniu minie 20 lat od śmierci Czesława Miłosza – noblisty, autora, między innymi, „Zniewolonego umysłu”. Większość swojego dorosłego życia Miłosz spędził na emigracji; najpierw we Francji, później w Stanach Zjednoczonych. Po latach wrócił do Polski i zamieszkał w Krakowie, mieście, które najbardziej przypominało mu ukochane Wilno. W wieku 93 lat umarł we wspomnienie św. Maksymiliana Kolbego. Dwa tygodnie później odbył się jego pogrzeb, z honorami, w królewskim Krakowie, który stał się jego ostatnim domem. Pośród tłumów wielbicieli jego twórczości znalazła się także inna noblistka – Wisława Szymborska. Dla niej śmierć starszego o 12 lat kolegi po fachu i przyjaciela była dużym przeżyciem. Wszyscy oczekiwali, że zabierze głos. Peany na cześć zmarłego niczym niekończąca się opowieść rozbrzmiewały z krakowskiej Skalki. Gdy do mikrofonu podeszła Wisława Szymborska, powiedziała jedno zdanie: „Żegnamy się z poetą, ale nie żegnamy się z jego poezją – ona nas wszystkich tutaj obecnych i nieobecnych przeżyje”. I odeszła. A dziennikarze nie zdążyli nawet zrobić zdjęć.

Nie martwmy się o Kościół. On nas wszystkich przeżyje.

Znana jest na różne sposoby odmieniana anegdota – właściwie nie wiem, która jest już prawdziwa – o papieżu Janie XXIII, świętym, który zamartwiał się o to, co teraz będzie w Kościele po ogłoszeniu sensacyjnej decyzji o zwołaniu Soboru Watykańskiego II. „Janie, idź spać – to jest Mój Kościół. Ty jesteś tylko Moim zastępcą” – miał mu powiedzieć Chrystus.

Moi Drodzy. To nie jest naiwne myślenie magiczno-życzeniowe. To jest nadzieja, wypływająca od Abrahama przez wszystkich proroków. Ale żeby na taką nadzieję otworzyć się, trzeba mieć

obraz Kościoła taki, jakim Chrystus go stworzył, a nie takim, jakim ja go widzę, albo takim, jakim widzi go świat.

Mówiąc o kryzysie Kościoła, zwróćmy uwagę, że słowo „crisis” – to jest wielka szansa. I jestem absolutnie przekonany, że taki kryzys, którego wciąż niektórzy z nas nie rozpoznali, jest wielką szansą i będzie wielkim oczyszczeniem. Wierzę, że wyjdziemy inni z tego kryzysu. Aby to było możliwe – raz jeszcze to potóżem – trzeba spojrzeć na Kościół oczami Chrystusowymi. Trzeba ogołocić swoje spojrzenie, tak jak ogołacamy zmysły; jak w tradycji wczesno-chrześcijańskiej zasłanianie Krzyża tuż przed świętami paschalnymi, żeby poczuć głód Chrystusa, którego nie dostrzegamy. Trzeba ogołocić swoje myślenie o Kościele z fałszywych obrazów. Mało tego, trzeba ogołocić swoje uczestnictwo we wspólnocie Kościoła z praktyki nawyków, które od niego nie pochodzą, a które świat zrodził w swojej ułomności.

Do czego zmierzam? Chcę pokazać kilka obrazów, które mają na celu przypomnieć nam, czym w istocie jest Kościół. Zacznę jednak od tych obrazów, które są niepożądane.

Kościół nie jest hipermarketem.

Nie jest miejscem, gdzie mogę konsumować dobra duchowe, i tylko te, które mi odpowiadają; a skorzystawszy z usługi – wyjść, i jak byłem anonimowy, tak pozostanę; jak ci, których spotkałem dziś między alejkami różnorodności Kościoła – pozostali anonimowi, tak pozostaną. Kościół jako super(hiper) market nie czyni z nas wspólnoty, tak jak tłok z przedsięwziętych kolejek nie czyni z tych ludzi rodziny.

Kościół nie jest apteką.

Do apteki, podobnie jak do hipermarketu, przychodzimy w konkretnym celu. Potrzebujemy pomocy, dlatego przychodzimy do tego miejsca, które zawsze pachnie inaczej niż wszystkie inne. Prosimy o skuteczny, nie zawsze słodki, ładnie wyglądający, czy dobrze pachnący lek. Chcemy, żeby był skuteczny. Nie wydziwiamy, pijemy, połykamy, pryskamy, gdyż wiemy, co jest celem

aplikowania medykamentów. Ale to też nie jest miejsce wspólnototwórcze. Niedzielných obiadów w aptece nie spożywamy, nie spraszamy do niej przyjaciół, na randkę też się w aptecę nie umawiamy. Ale niektórzy z nas tak mogą Kościół traktować. Interesownie, żeby na chwilę poczuć się lepiej. Wyjść z niego duchowo znieczulony, po raz kolejny rezygnując z walki duchowej, pracy nad sobą, a nade wszystko – codziennie podtrzymywaną relacją z Jezusem.

Dla wielu przed nami Kościół był arką; – taką, jaką zbudował Noe i jego rodzina. Dryfowała na wodach historii, miotana falami przeciwności. Ta arka dawała schronienie. Ale czy Kościół jest tylko i wyłącznie miejscem, które daje schronienie? To za mało. Choć to dobra intuicja, to jednak niewystarczająca.

Zatem jaki obraz Kościoła dobrze oddałby jego naturę i istotę? Lubię porównanie papieża Franciszka, że Kościół jest szpitalem polowym. W szpitalu polowym, w przeciwieństwie do apteki, jest coś, czego tam znaleźć nie można: towarzyszenie chorującym i cierpiącym, zatrzymanie się, dialog, spojrzenie w oczy, bliskość, spieszenie z pomocą. To już jest intuicja iście ewangeliczna, chrześcijańska, która pachnie mi Kazaniem na Górze, która pachnie mi wezwaniem Jezusa, skierowanym do bogatego młodzieńca: „jednego ci tylko brakuje, sprzedaj wszystko co masz, a potem idź za Mną”.

Ale to jeszcze nie to.

Cenię sobie porównanie Kościoła do mozaiki. Mozaika to festiwal różnorodności, który gromadzi się w jednym celu. Każdy malutki elemencik sam z siebie nie daje pełni obrazu, ale jest nieodłącznym fragmentem całości. Każdy, kto chociaż raz układał puzzle, wie o czym mówię.

Bardzo zbliżonym do tego obrazu jest obraz witraży. Lubię witraże, ponieważ zawierają teologiczną prawdę. Cztery lata temu – pozwolę sobie nawiązać do moich doświadczeń turystyczno-religijnych – z kilkoma moimi przyjaciółmi, księżmi, odwiedzi-

łem paryską Saint Chapelle. Od lat marzyłem, żeby się tam pojawić, wiele o tym miejscu czytałem, oglądałem setki zdjęć. To był jeden z kilku powodów, żeby w końcu odwiedzić Paryż, który de facto bardzo mnie rozczarował, ale jak się okazało – nie Saint Chapelle. Wizycie w tym historycznym miejscu towarzyszyły wymowne okoliczności. Przez internet kupiliśmy bilety na konkretną porę; pamiętam, była godzina 14:30 – to, jak się później okazało, dość istotny szczegół. Wchodzimy. Moim oczom ukazuje się dawno oczekiwany widok. Emocje sięgają zenitu i nagle zrobiło się na zewnątrz pochmurno. Cały efekt gry światła i cienia witraży przeświecanych przez promienie słoneczne spełził na niczym. Pomyślałem sobie; „Panie Boże, jestem tutaj, zapłaciłem... i nie wiem, czy tu kiedykolwiek jeszcze będę, proszę Cię o cud; daj mi zobaczyć tę cudowną grę światła, która wydobędzie prawdziwe piękno tego miejsca...”. I nagle zza chmur wyjrzało słońce. Przez krótką chwilę słup światła przeniknął ponad 1120 różnych kwater, opowiadających całą historię Starego i Nowego Testamentu, historię chrześcijaństwa aż do XIII wieku, czyli okresu powstania Kaplicy. Oni jeszcze nie wiedzieli, że kiedyś nastanie św. Jan Paweł II, św. Teresa z Avila, św. Faustyna Kowalska. Wracając do Saint Chapelle, zobaczyłem w jednym miejscu biblijny i teologiczny obraz Kościoła i to oczami Bożymi, bo czyż to nie Bóg rzuca światło na tę różnorodność używając w tym celu światła słonecznego? Taki właśnie jest Kościół. Taka jest prawda o jego różnorodności. To jest prawda o całym jego bogactwie. To jest prawda o moim miejscu na ziemi.

Gdy w Saint Chapelle przez kilka chwil pojawiło się słońce, nie chciałem stamtąd wychodzić, ale po chwili – podobnie jak w Kaplicy Sykstyńskiej i w wielu innych podobnych miejscach – pojawił się życzliwy strażnik, który popędzał nas przypominając, iż czas naszej wizyty dobiega końca.

A mnie aż nie chciało się tego miejsca opuszczać. Gwarantuję wam, że kto raz zobaczył Kościoła oczami Bożymi, ten nie chce

przestać się w niego wpatrywać. Jest gotów wszystko oddać, żeby móc w sobie zachować to miejsce, w którym czuje się tak, jakby od zawsze było mu znane i było jego domem. To niewyczerpalne bogactwo cenię sobie najbardziej, gdzie fundamentem jest Chrystus, a spoiwem z Nim łączącym jest chrzest. To przez Niego zostaliśmy włączeni w Mistyczne Ciało i mamy udział w życiu Trójcy Świętej. Gdy jesteśmy w Kościele, życie Boże rozkwita i nic nie jest w stanie go w nas zdusić. Ścianami w tym domu są: Słowo Boże i Sakramenty, a więźbą dachową, konstrukcją zwieńczającą całość – działanie Ducha Świętego w Jego darach, charyzmatkach i owocach. On zawsze unosi się nad Kościołem, jak unosił się nad wodami, czego opis czytamy na początku Księgi Rodzaju. Ten sam Duch Boży spoczywał na prorokach Starego Przymierza i ten sam zstąpił na Jezusa nad wodami Jordanu.

Spoczął na Jezusa w synagodze w Nazarecie, gdy Ten, czytając fragment z Księgi proroka Izajasza o Duchu Pańskim spoczywającym na Nim, skomentował: „Dziś wypełniły się proroctwa, które żeście słyszeli”. Ten sam Duch z załęknionych apostołów o nieco skomplikowanej przeszłości; ferajny, która chodziła trzy lata za Mistrzem z Nazaretu; tych załęknionych, niedojrzałych, niedoskonałych, często nierozumiejących, ciągle potrzebujących korepetycji z przypowieści, które Jezus opowiadał wszystkim wszędzie; ten sam Duch uczynił z nich „Braveheartów” – prawdziwie waleczne serca, gotowe świadczyć o Jezusie nie oglądając się na koszty. Efektem czego była ich publiczna działalność; głosili z mocą, jak Piotr natychmiast po Zesłaniu Ducha Świętego wystąpił; wygłosił tak płomienną homilię, że ponad 3 tysiące ludzi poprosiło z miejsca o chrzest. To jest to. To w takim Domu każdy czuje się bezpieczny. Każdy czuje się chciany, kochany i potrzebny. Każdy ma w sobie tę potrzebę – uświadomioną lub nie. Nigdzie nie znajdziesz takiego zrozumienia, akceptacji i przyjęcia ciebie takim jakim jesteś, jak w Kościele.

Gdy byłem z młodzieżą w sierpniu ubiegłego roku w Lizbonie, słuchając na żywo, gdy Papież mówił: „Kościół jest dla wszystkich”, ciarki przeszły mi po plecach. I kazał to powtarzać: „w s z y s t k i m”. Włączyliśmy się. Widziałem, że to nie było mechaniczne odtwarzanie, że ta cała dwumilionowa rzesza młodych ludzi z całego świata, tak różnorodna, którą niejednokrotnie wielu ludzi w Kościele odsądziłoby od czci i wiary; ludzie, na których postawiliby krzyżyk, włączali się w tę modlitwę podyktowaną przez Ducha Świętego.

Gdy otwieram się na Ducha Świętego, otwieram się na Jego zbawczą, przemieniającą moc, którą św. Paweł puentuje znakomitym, genialnym zdaniem z Listu do Galatów: „Teraz zaś już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”. By to zdanie powiedzieć z mocą Ducha, to trzeba przejść długą drogę w Kościele – spotkania Boga w Kościele. A to spotkanie jest przez Krzyż, cierpienie, do chwały Zmartwychwstania. Zaczyna się w Wieczerniku, w tym miejscu, gdzie umiłowany uczeń kładzie się na piersi Jezusa. To szalenie intymny znak. Położyć się na piersi kogoś i wsłuchać się w rytm bicia jego serca. Może dlatego Jan osiągnął taką głębię swojej relacji, bo on słuchał rytmu bicia serca Jezusa?

Podzielę się z Wami jeszcze jednym świadectwem, które dobrane obrazuje to, co mógł czuć św. Jan w Wieczerniku, gdy spoczywał na piersi Jezusa. Jedną ze wspólnot, której posługuję jest END – skrót od Ekipy Notre Dame. Jest to formacja dla małżonków, powstała we Francji, której założycielem jest Sługa Boży ks. Henri Caffarel. To na nim wzorował się ks. Franciszek Blachnicki, tworząc ruch „Światło-Życie” i „Domowy Kościół”. W ramach formacji stałej spotykamy się co miesiąc w domu innego małżeństwa. Rzecz miała miejsce miesiąc temu. Jedno z małżeństw przyszło ze swoim świeżo urodzonym, dwumiesięcznym Franciszkiem. Miesiąc temu Kasi nie było, bo pilnowała noworodka, ale teraz przyszła. Gdy tylko podszedłem do Niej, żeby się przywitać i zobaczyć małego Frania, Kasia dała mi go na ręce. Poczułem

niezwykłą radość i wzruszenie. Zawsze tak się czuję, gdy biorę na ręce małeństwo. Mały Franuś od razu zaczął się wtulać, jakby był u mamy, był bardzo śpiący, więc utuliłem go i zacząłem śpiewać. Wówczas mąż Kasi, Mateusz, mówi, że Franuś ma nos na moim ramieniu, więc może mieć trudności z oddychaniem, a zatem trzeba go unieść trochę wyżej. Przez ten czas Franuś całą zawartość nosa – a był trochę podziębiony – wydzielił na moją koszulę, koloratkę i potem zasnął. Czułem jak bije jego serduszko. Przez Frania przenikało ciepło i dobroć. Pomyślałem sobie wtedy o św. Janie spoczywającym na piersi Jezusa, ale także o słowach Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, do takich bowiem należy Królestwo Niebieskie”. To jest właśnie spotkanie z Jezusem.

Mamy zostawić wszystko, udrożnić te kanały, po to, aby odechnąć pełną piersią. Tą pełną piersią można odechnąć tylko w Kościele. No, może trochę w Laskach. Tak, macie tu powietrze dobre. Ale to powietrze pomaga na wszystko to, co doczesne, a powietrze Kościoła robi dobrze na wszystko, co wieczne. Przytulmy się do Jezusa przez te trzy dni. Przytulmy się do Niego. Byśmy Go nie traktowali jako hipermarketu, a dali się zaprosić do Domu. To jest Dom dla wszystkich – Ecclesia. Dla wszystkich. I tych, których byśmy nie chcieli, i tych, których byśmy chcieli. Amen.

20 marca 2024 – Msza święta

W dzisiejszym czytaniu mamy przykład wierności aż do końca. Mamy trzech młodzieńców: Szadraka, Meszaka i Abednego – wybranych do służby u króla Nabuchodonozora – tego samego, który złupił Jerozolimę, zniszczył świątynię, wywiózł Arkę Przymierza. Prawie cały naród zniewolił, odprowadzając go nad rzeki Tygrysu i Eufratu. „To właśnie tam – pisze autor Lamentacji – nad brzegami Babilonu siedzieliśmy i płakaliśmy”. Oto ten,

który zniszczył pokój i porządek narodu poświęconego Bogu. Ale jego ambicje i uwaga domagały się niemal czci boskiej. A tego już dla pobożnego Żyda było za wiele. Z drugiej strony, ta sytuacja ze złożeniem czci posągowi Nabuchodonozora, czy też jakiegoś innego bóstwa – co do tego nie mamy pewności, ale nie to jest w tym momencie istotne – to świetna okazja do tego, żeby się przyjrzeć mojej wierności Bogu w sytuacji ekstremalnej. Chciałbym więc nas wszystkich odwołać do mniemanologii stosowanej: jak ja bym się zachował w takiej sytuacji? Ja nie byłem w takiej sytuacji, więc nie wiem. Ale pewne okruciny takiej potencjalnej sytuacji zauważalne są w mojej codzienności. A więc, czy ja przygotowuję się na taką ewentualność?

Poruszyło mnie świadectwo pewnej osoby w Przymierzu Rodzin, gdy spotykaliśmy się z młodzieżą w czasie „Grupy Dzielania”. Trzeba było odpowiedzieć na krótkie pytania, a wśród nich takie: Czy aktualnie i kiedy najbardziej się boję? Jedna spośród osób powiedziała, że w trudnych czasach, jakie nadchodzą, w czasach, gdy wyznawca Chrystusa będzie się czuł bardzo samotnie, boi się, że zdezerteruje, ucieknie jak większość apostołów, i nie pójdzie razem z Nim na Golgotę...

Szadrak, Meszak i Abednego poszli do pieca rozpalonego siedem razy bardziej; tak, że ci, którzy ich wrzucali spalili się. Łaska Pańska zatriumfowała. Bo ona zawsze triumfuje w sytuacji, gdy – tu odwołamy się do słowa z Ewangelii Janowej – poznamy Prawdę i ją przyjmujemy. To ta Prawda nas wyzwoli. Od czego? Od lęku, który nigdy od Boga nie pochodzi, który jest zawsze umocowany na czymś irracjonalnym, bezzasadnym. On paraliżuje, przeczy temu, o czym papież Benedykt XVI powiedział, snując refleksje o Kościele – jeszcze jako kardynał Ratzinger – że rozum jest pierwszym charyzmatem chrześcijanina. Pan Bóg przez rozum, nie przez uczucia i emocje, nawet nie przez wolę, a przez rozum przychodzi do człowieka. Dlatego Prawda, która

jest blaskiem rzeczywistości w umyśle człowieka, uzdalnia go do przyjęcia sercem Boga; bycia wiernym w sercu do końca.

Wróćmy do dzisiejszej Ewangelii, której osnową jest iście kuriozalna rozmowa Jezusa z tymi, którzy Mu się przysłuchiwali. Ewangelista mówi o nich oględnie: „Żydzi nie rozumieli, o czym do nich mówił”; obnaża ich fałszywe przekonanie na temat wybraństwa, na temat tej szczególnej wspólnoty, w której są. Myśleli, że skoro pochodzą od Abrahama, to już wszystko załatwia. A to niczego nie załatwia. I Jezus to doskonale wypunktował: „Gdybyście rzeczywiście pochodzili od Abrahama, czyli mieli w sobie ducha Abrahama, to byście takich rzeczy nie robili”.

Na południu Polski jest takie ludowe porzekadło, że gdy mamy do czynienia z dwoma osobami, które nie rozumieją się w rozmowie i nie potrafią się usłyszeć, mówią: „chłop o chlebie, a babka o niebie”.

On (Jezus) im o niebie, a oni nawet nie o chlebie. Niektórzy z nas nie są jeszcze o chlebie czy o wodzie; i mogą się utożsamić z tymi, którzy nie rozumieją Jezusa – ale to pół żartem, a przecie trzeba mówić poważnie o Słowie Bożym. „Gdyby Bóg był waszym Ojcem, to i Mnie byście miłowali, bowiem od Boga wyszedłem i przychodzę. Nie wyszedłem sam od siebie, lecz On Mnie posłał”.

Gdybyśmy rzeczywiście byli Jezusowi, to byśmy rzeczywiście naśladowali czyny Jezusa – zawsze i wszędzie. Nasze czyny nas zdradzają; są albo świadectwem albo antyświadectwem dla tych, których Jezus także chciał mieć w swojej owczarni, a z różnych powodów nie ma; a jednym z powodów jest to, że my Jemu i im stoimy na drodze. Amen.

Konferencja II

Kontynuujemy nasze rozważania o Kościele z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, rozdział trzeci. W jakiejś mierze takim pomostem między tym, co wczoraj zostało powiedziane, a tym,

co dzisiaj będzie powiedziane, niech będą słowa księdza Aleksandra Fedorowicza: „Porównanie: Jezus i ja. A jednak tak: Człowiek i człowiek. Prawda. On jest święty i Najświętszy. Ja jestem grzeszny. Ale jeśli będę się nawracał i będę Go kochał, będę się starał żyć tak, jak On chce, to wtedy będę święty Jego świętością. Tak się jednoczyć, budować w ten sposób kamień na kamieniu, żywy Kościół Chrystusowy. W ten sposób buduje się Kościół. Nie inaczej, aż uwierzemy, przyjmiemy i zaczniemy tak żyć, jakby to Chrystus żył. «Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus» – mówi św. Paweł. Coś takiego ma się stać w duszy chrześcijanina. Wtedy buduje się dom duchowy, którego spoidłem jest nie co innego, a właśnie jedność woli – concordia: zgodność woli z Nim przede wszystkim, z Chrystusem Bogiem, i z Chrystusem Człowiekiem. I z każdym człowiekiem. W miłości. W dobrej woli. Wtedy buduje się dom duchowy”.

Komentarz księdza Aleksandra Fedorowicza, który jak ulał pasuje do tego fragmentu: „abym głosił...” – a słowa te wygłosił do sióstr w Laskach w 1962 roku. Nic się nie zdezaktualizowało. Absolutnie nic.

Przyglądamy się w tych dniach temu, jak budujemy budowlę Bożą, świątynię Boga w sobie. Warto poświęcić chwilę na refleksję także o tym, co mi może przeszkadzać w sobie budować świątynię Boga. Nie zamierzam prowadzić nas utartym szlakiem wielu, którzy czasem przychodząc do konfesjonału, bardzo szczerze wyznają cudze grzechy, a bardzo oględnie swoje. Będziemy przyglądać się sobie, po to, żeby uniknąć tego, co złowieszczo wybrzmiało pod koniec homilii podczas Mszy świętej: żeby nie być tamą i przeszkodą dla Jezusa w poszukiwaniu tych, którzy jeszcze we wspólnocie Kościoła nie są. Bo Jezus dość ostro w Ewangelii powiedział o tych, którzy są gorszycielami: „lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza”. (Por. Mt 18,6)

Słowa Jezusa niech brzmią mobilizująco dla nas do uczynienia wglądu w siebie. Odkrywajmy w sobie to, co może być tamą łaski i nie pozwala budować świątyni Ducha Świętego w nas, a przez to dekomponuje obraz Kościoła w oczach tych, którzy patrzą na niego z zewnątrz. Odkrywajmy go w sobie z myślą także o tych, którzy wprawdzie są we wspólnocie, ale delikatny, słaby duch wiary chwieje się w nich jak płomyk na wietrze – tak łatwo go zgasić. A nam gasić go nie wolno. Wyraźnie o tym mówi św. Paweł: „Ducha nie gasicie”. A zatem, co jest w nas takiego, co Kościół burzy od wewnątrz, zamiast go budować?

Wielu z nas toczy boje duchowe w sytuacji pewnego rodzaju przeciwności – czy to wewnętrznych czy zewnętrznych. Wielu stawia wtedy pytanie: „dlaczego ja, dlaczego mnie to spotkało?” Odkrywcze dla mnie było – i zmieniło właściwie w sposób fundamentalny ten paradygmat – to, co słyszałem u prymasa Stefana Wyszyńskiego: "nie pytaj dlaczego, tylko pytaj do czego? Po co ci to jest potrzebne?"

To zmienia perspektywę. Dlaczego? Takie ustawienie perspektywy człowieka uwalnia z poczucia krzywdy, z wejścia subtelnie w rolę ofiary. A czy się to komuś podoba lub nie – my bardzo lubimy wejść w rolę ofiary; wyraźnie podkreślam „wejść” w rolę ofiary, co nie ma nic wspólnego z sytuacją, w której ktoś „pada ofiarą” krzywdy, przemocy. Z wejścia w rolę ofiary podświadomie możemy czerpać korzyści; koncentracja innych na mojej osobie, uwaga, zainteresowanie wyrażane empatycznymi gestami i słowami, wreszcie – wymusza litość dającą złudne poczucie uznania i akceptacji. Osoba odczuwająca głód miłości nieświadomie odkrywa drogę na skróty; wejście w rolę ofiary wzbudza w odbiorcach reakcje powszechnie akceptowalne; jak ktoś ma naprawdę źle, to nad nim pochylamy się, przygarniamy go, klepiemy po ramieniu. I choć od początku ta ofiara tak nie myśli, to jednak podświadomie odkrywa, że czerpie z tego korzyść; szczególnie jeśli jest zraniona w miłości i ma głód miłości;

potrzebuje ciągle uwagi i o nią zabiega, żebrze wręcz i próbuje ją wyszarpywać. Wykorzysta każdą sytuację podświadomie, żeby zadbać o nasycenie tego głodu, który jest tak duży.

W socjologii kiedyś spotkałem się z pojęciem: bieda roszczeniowa. Określa się nim postawę, w której dana osoba rzeczywiście należy do najniższej grupy ekonomicznej i nie chce jej opuścić. Dlaczego? Otóż czerpie z niej określone profity. Ponieważ jest mu źle, więc potrzebuje nieustającego wsparcia, pomocy społecznej, dobroczynnej, zaopiekowania się nim. Zwróćcie uwagę, że ta postawa dehumanizuje człowieka. Albowiem ów człowiek czuje się zwolniony od odpowiedzialności za swoje życie: „jest mi źle – zajmij się mną” lub: „ja sam nie potrafię – musisz się mną zaopiekować”. Ja nie mówię o sytuacjach ekstremalnych, gdy ktoś rzeczywiście nie potrafi zadbać o swoje potrzeby i potrzebuje pomocy; mam na myśli sytuację, która jest wygodna, a nie konieczna. Ponieważ wyzwania, jakie stawia przed nami życie zmuszają człowieka do wysiłku, podjęcia ryzyka, wyrzeczeń, osoba demonstrująca postawę biedy roszczeniowej idzie na skróty, nieświadomie próbuje rozwiązać problem rękoma innych osób. Liczy na szybki efekt, bez podjęcia wysiłku, który kosztuje. To jest postawa, którą trzeba w sobie zwalczać; poznać Prawdę – a Prawda nas wyzwoli. Prawda Chrystusowa wyzwoli człowieka z jego biedy, nędzy, z nędzy myślenia o sobie. Człowiek jest dzieckiem Bożym, ma swoją godność; tej godności zaprzedać nie można za żadne pieniądze. Nie ma takich srebrników, za które warto byłoby zaprzedać swoją godność.

Ale spójrzmy na to doświadczenie z perspektywy biblijnej. W XVII rozdziale wiersz 10 czytamy takie zdanie: „Ja Pan, badam serce i doświadczam nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępu, według jego uczynków”. Czymże są te biblijne nerki? Intuicyjnie domyślamy się, że serce jest ośrodkiem woli, decyzji, ale czym są nerki? Nerki są siedliskiem emocji, uczucia. W życiu duchowym nie zapominajmy o tej ważnej sferze, która

jest rozbuchana w życiu zewnętrznym, a stłamszona w świecie wewnętrznym. My za bardzo żyjemy emocjami w świecie, a za mało słuchamy swoich emocji w relacji z Bogiem i w relacji z sobą samym. Wszelkiego rodzaju uczucia, namiętności i poruszenia – one mogą być pierwszą przeszkodą do tego, że ja nie buduję w sobie świątyni Ducha Świętego. A przecież mogą być kopalnią informacji na temat naszego wewnętrznego „ja”. Wśród wszelkich namiętności i poruszeń – subiektywnie przeze mnie wybranych – najbardziej zamykającą z nich to **smutek**. A obok niego – **zazdrość**. Jak powie św. Jan Chryzostom, smutek i zazdrość to jad duszy Bożej – atakuje powoli, ale śmiertelnie.

Dlaczego smutek i zazdrość? Dlatego, że smutek nie pozwala mi uwierzyć, że ja naprawdę jestem kochanym i chcianym dzieckiem Boga. A także, że kochanym i chcianym dzieckiem Boga jest on i ona, i oni, i ci, których tu nie ma. A poza tym, choć jest to uczucie autentycznie przeżywane, to ono jest bezproduktywne, niczego nam nie daje, poza może tylko informacją o nas samych: dlaczego się smucimy; dlaczego swoje serce zamykamy na radość Bożą; dlaczego zamykamy się na te wszystkie charyzmaty, które otrzymaliśmy; czego nam brakuje; albo w jaki sposób czujemy się skrzywdzeni, że inni mają, a ja nie mam. Gdybyśmy za każdym razem potrafili zrobić właściwy użytek z tych wszystkich informacji, mobilizowałoby nas to do patrzenia na problemy jak na wyzwania, którym zwyczajnie trzeba stawić czoła. Smutek, który zamyka nas w sobie, jednocześnie daje przystęp zazdrości. Jakże bardzo nie umiemy się cieszyć tym, co ma drugi. To nie buduje, to zamyka wręcz na wspólnotowość, to zamyka na to, co pięknie było wyrażone w modlitwie wiernych: żebyśmy szukali tego, co nas łączy. Zawsze będzie nas coś dzielić, bo jesteśmy odrębnymi bytami. Nie jesteśmy monolitem, nie jesteśmy wspólnotą wszystkich braci syjamsko zrosniętych. Liczenie na to, że nas nic nie będzie dzielić jest infantylne i naiwne. Możemy się pięknie różnić. Gdy spojrzymy na to w taki sposób, dostrzeżemy, że my je-

steśmy potrzebni innym, możemy dać z siebie drugiemu coś, czego ten nie ma i z wzajemnością. W ten sposób wyrażamy prawdę o ludzkiej kompatybilności – wzajemnym się uzupełnianiu. Takiego myślenia uczymy się na Eucharystii.

Wczoraj to wybrzmiało – mam nadzieję – iż jesteśmy tutaj we wspólnocie kosmicznej. Nawet z tymi samymi osobami, jeżeli pójdziemy do pracy, tam nie będzie wspólnoty kosmicznej; pójdziemy do domu – nie będzie wspólnoty kosmicznej. Tu, z tymi samymi osobami jest zupełnie nowa jakość wspólnoty. Dlaczego? Bo Chrystus do niej zaprasza. I Chrystus nas prowadzi. Tu Chrystus tworzy z nas taką wspólnotę. I jeśli naprawdę tak będzie, to powiadam wam, że po wyjściu stąd, inaczej spojrzysz podczas Eucharystii na tych wszystkich obok nas. Jeżeli nie, to jeszcze nic podczas Eucharystii się nie dokonało. Ani nie dokonało się w procesie twojego nawrócenia. Bóg współdziała z nami we wszystkim ku Dobru. Biblijne doświadczenie przeciwności, opisywane na tak wielu przykładach, jest niczym innym jak wielkim pragnieniem Boga, abym przekraczał siebie. „Kogo kocham, tego doświadczam” – wyznaje Bóg, ale nie jak sadysta, tylko jako troskliwy współpracownik człowieka, który pragnie z niego wydobyć to, co jest najpiękniejsze, a co często bardzo głęboko w człowieku ukryte. To biblijne doświadczenie człowieka przez Boga jest jak szlifowanie diamentu; jest jak wytapianie złota, po to, by nadać mu zupełnie nowy kształt.

Smutek i zazdrość nie wyczerpują katalogu emocji rodzących niewłaściwe, niedojrzałe postawy. Są kolejne, które mnie zamykają na wspólnotowość w Kościele, na jego synodalność, czy na wzajemne słuchanie się. Pięknie to diagnozuje wybitny socjolog naszych czasów papież Franciszek. Mamy do niego wiele pretensji o wiele słów – słusznych i niesłusznych – ale w diagnostyce człowieka, jego duchowej kondycji, jest wręcz mistrzowski. Cóż takiego papież Franciszek mówi? W dokumencie „Gaudete Exsultate” – dość mocno przemilczanym, sprzed prawie 6 lat – mówi

o zagrożeniach wspólnotowości. Zręcznie nazywa je dwoma nowymi-starymi herezjami: neoplatonizmem i neopelagianizmem. Brzmiały one skomplikowanie, czym są? Neopelagianizm – bazujący na starochrześcijańskiej herezji pelagianizmu – to postawa człowieka, który uważa, że w życiu duchowym najczęściej zawdzięcza sobie; że w sobie znajduje wewnętrzną siłę do tego, aby zbliżyć się do Boga. Przykładem neopelagianizmu jest mocno wyświechtane stwierdzenie: „Kościoła nie potrzebuję, w lesie mogę się pomodlić”. Albo druga wersja neopelagianizmu: „Bóg tak – Kościół nie”. Zwróćmy uwagę, że papież Franciszek rozbraja słuchających Żydów w dzisiejszej Ewangelii. Co stoi za taką postawą? Kult własnej siły. Kult własnej zdolności. Kult zabsolutyzowanej ludzkiej woli. Moja wola jest święta. Nie – wola jest tylko wolą. Ja sam. Inną odmianą neopelagianizmu jest – jak mówi papież Franciszek – neurotyczne pragnienie zasługiwania na miłość Bożą, które przejawia się w festiwalu karuzeli praktyk religijnych: im więcej – tym lepiej. Nie będę dawał infantylnych przykładów. Wszyscy wyrosliśmy we wspólnocie Kościoła i mamy oczy, a nawet jak nie widzimy, to widzimy bardziej. Matka Czacka uczyła niewidzących – myśląc o widzących, którzy są czasem ślepi – widzieć bardziej.

Ten neopelagianizm ostatecznie powoduje, że człowiek zamyka się w narcystycznym przekonaniu, że sam do Boga dojdzie. Otóż, nie dojdzie.

Czasami w konfesjonale słyszę: „muszę się poprawić w modlitwie, bo moja modlitwa mi się nie podobała”. I mówię: „a co się nie podobało? To nie ma się podobać. Istotne jest tylko to, czy zrobił(a) eś w niej krok bliżej Jezusa”. Albo słyszę: „Ale się porządnie namodliłem”. Nie wiem, co to znaczy. Albo: „przemodliłem to”. Jako młody kapłan słyszałem czasem, że małżonkowie się „przemówili”. Z kontekstu zorientowałem się, o co chodzi (kłótnia). Także w modlitwie można się analogicznie „przemodlić”, a nawet „zamodlić” – ale czy z tego powodu będzie się bliżej Jezusa? Czy to

nie pachnie dla nas złotym cielcem – ta niecierpliwość wobec Boga? „Cierpliwość wobec Boga” – to tytuł książki Tomasa Halika, Czy to właśnie nie pachnie nam złotym cielcem?

Druga z herezji, niejako druga krzywdą, jaką sobie człowiek w Kościele robi, o której papież Franciszek mówi, to neognoza. Termin ten odwołuje się do wczesnochrześcijańskiej sekty istniejącej na przełomie II/III wieku. Była to radykalna grupa, której członkowie uważali się za iluminatów, oświeconych; oni myśleli, że są w posiadaniu Prawdy, że już poznali tę Prawdę. Twierdzili, że tylko oni poznali pełnię Objawienia Bożego.

Kiedyś podróżowałem w pewnej mniejszej grupie wyznawców różnych chrześcijańskich grup. Byli tam prawosławni, protestanci. Jeden z protestantów opowiadał dowcip o niebie; Święty Piotr oprowadza po niebie: tu mamy to lub tamto – wszelkiego rodzaju konfiguracje... I mówi dalej, że musimy iść po cichu, bo w pewnym pomieszczeniu są katolicy, ale oni ciągle myślą, że są tutaj sami. Dowcip średnio trafiony – pomyślałem sobie. Ale czy nie ma czasem takiego myślenia w Kościele? „Taka grupa formacyjna – to sekta; ci – za chwilę się odłączą; nie – ja do nich nie pójdę.. Papież Franciszek – nie taki, a tylko taki; ten taki – ten nie taki; komunია na rękę, do ust, na stojąco czy na klęcząco..”; jestem przekonana (y) o tym, że ja mam monopol na prawdę; moje jest na wierzchu; moja praktyka formacyjna jest jedyną słuszną postawą.

Co mówi Jezus o Kościele Pawła, Apollosa, Kefasa? Jesteśmy Kościołem Chrystusowym, nie jesteśmy Kościołem frakcji, grup, partii, instytucji... Jesteśmy Kościołem Chrystusowym. Jesteśmy Kościołem, w którym powinniśmy się tych dwóch herezji wyzybywać – w życiu codziennym, w życiu wspólnotowym i w powszechnym życiu Kościoła także. My się na własne życzenie sami na siebie zamykamy. To jak mogą przyjść do nas ci, którzy są z zewnątrz?

W mojej miejscowości, gdzie się wychowałem, przez jedną kadencję wójtem gminy był muzułmanin – już niestety nieżyjący – pan Jihad Rezek. Był Syryjczykiem, urodził się pod Damaszk-

kiem, w latach 70. przyjechał do Polski na studia. Ukończył Politechnikę w Katowicach, potem poznał Polkę – katoliczkę i się z nią ożenił. Mają jednego syna – Shadięgo. Jako wójt okazał się być bardzo przedsiębiorczym gospodarzem, wiele dla naszej miejscowości dobrego zrobił. Któregoś razu miałem okazję z nim porozmawiać w cztery oczy. Uczestnicząc w różnych uroczystościach religijnych zawsze stał; wiedział, które momenty Mszy św. były najważniejsze i wtedy skłaniał głowę. To było bardzo ujmujące. Mówię mu kiedyś: Panie wójcie, żyje Pan już tyle lat w Polsce, ma Pan żonę z kręgu kultury chrześcijańskiej. Nie myśli Pan o tym, żeby rozważyć konwersję? A on mówi: „Tak, myślałem o tym. Ja nawet przeczytałem całą Ewangelię. Tylko jakoś za mało jest jej świadków. I to mnie jakoś nie przekonuje. Bo w islamie mam to samo. Jeden Bóg, podobne zasady moralne, wprawdzie wielu muzułmanów nie czyni tego, czego Mahomet nauczał, ale przynajmniej to znam dobrze, z tego wyrosłem. To, po co ja mam przechodzić z deszczu po rynnę?” Bardzo mi się głupio zrobiło. Już nic nie powiedziałem. W jakiejś mierze, jako Kościół, nie byliśmy w stanie dać prawdziwego świadectwa? Przypomniałem sobie wtedy słowa Karla Rahnera; „chrześcijaństwo XXI wieku będzie albo chrześcijaństwem świadectwa, albo go nie będzie wcale”. Bardzo mocne, ale i do bólu prawdziwe.

Nasze niedoskonałości ludzkie, niedoskonałe wyobrażenia, nasze uczucia i emocje, nasze uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne – one byłyby do przewyciężenia w nas, gdyby nie grzech. Grzech, który raz popełniony, otwiera przed człowiekiem sekwencję upadków. Świetnie widać to chociażby w życiu Dawida.

Jedna oznaka słabości: lenistwo i pozostanie w pałacu, zamiast pójść ze swoją armią na wojnę – to był obowiązek króla – spowodowało sekwencję wydarzeń; z lenistwa – pożądanie, cudzołóstwo, potem podstępne zwabienie generałów, uśmiercenie i ukrycie nierządu. Gdyby więc nie lenistwo, kto wie, jakby się potoczyły losy Dawida.

Drugi przykład z Nowego Testamentu. Samarytanka, która pozostawała w kolejnym, grzesznym związku. Miała bowiem pięciu, a ten, z którym była aktualnie, nie był jej mężem. Ta, która przyszła do studni Jakubowej z dzbanem i potrzebowała czerpaka, żeby w skwarze dnia zaczerpnąć wodę; ona przez swój grzech była już wyklęta społecznie i nagle rozmawia z młodym, przystojnym mężczyzną w długiej szacie i z brodą... i ten mówi: daj mi pić. Wiemy, jak się ta historia skończyła. „Ty jesteś większy niż prorocy” – odrzekła zdumiona kobieta. Gdy rozpoznała Mesjasza – On się jej przedstawił – to z radości zostawiła dzban i pobiegła do wioski, oznajmiając wszystkim, co usłyszała od Tego, którego spotkała.

Sytuacja kobiety przy studni Jakubowej jest symbolem próby ugaszenia grzesznego, skołatanego grzechem serca. Żaden potok tego nie ugasi. Tylko źródło Wody Żywej, które jest w Jezusie. Ugasi pragnienie Ta Woda, która ma działanie lecznicze. Uzdrawi także moje patrzyenie na mnie samego, na moją wspólnotę, a wreszcie na Jezusa. Sprawí, że poznam Prawdę, a Prawda mnie wyzwoli. Choćbym był w największej ciemności duchowej, to pamiętajmy, że noc – parafrazując słowa ojca Wilfrieda Stinissena OCD – noc jest mi światłem. Choćbyś szedł ciemną doliną, to nie musisz ulec złu, bo Pan jest z tobą. Lęk zawsze rodzi wrogość. Dlatego tyle podziałów w Kościele, bo my się boimy nowego, boimy się wyzwń, boimy się trudnego czasu oczyszczenia, boimy się wziąć większą odpowiedzialność. Boimy się być bardziej ewangeliczni. Chcemy być konformistyczni. Boimy się wojny, bośmy się do dobrobytu przyzwyczaili, i to wszystko możemy utracić. Boimy się, boimy się..... Od tego lęku wrzodów i nowotworów dostajemy, ale boimy się dalej. A Jezus chce usunąć ten lęk. Chce nam dać Prawdę, aby nas wyzwoliła. Nie musimy się bać.

Patrząc na Kościół jak na mozaikę, która opowiada piękną narrację biblijną, w której piszemy dalszy ciąg Ewangelii swoim życiem. Patrząc na Kościół, w którym świadectwa ewangelicznego

życia jaśniej pośród mrocznych kart Kościoła, które z taką lubością są nam ciągle wynajdywane i rzucane w twarz jako wyzwanie. Ale my nie dajemy się zwyciężyć złu, tylko zło dobrem zwyciężamy, a przynajmniej mamy zło dobrem zwyciężać. Tylko żeby zło dobrem zwyciężać, trzeba mieć w sobie wewnętrzną siłę. A ta wewnętrzna siła będzie wtedy, kiedy ja wypowiem fundamentalną, terrorystyczną walkę z grzechem, z lękiem i ze smutkiem. A wszystko inne będzie nam przydane.

Panie, spraw, abyśmy tak potrzebowali Twoje wspólnoty, Twojego Ciała, jak chleba i życiodajnej wody nasz organizm. Abyśmy byli wolni od budowania Kościoła według własnego widzimisie, na własnych zasadach, w swojej głowie i w swoim sercu; bo Panie Jezu, w takim Kościele nie będzie innych wychowawców, poza mną samym. Przed tym strzeż nas, Panie. Amen.

21 marca 2024 – Msza święta

Nigdy dość zachwytu nad tym, jak Słowo Boże jest kompatybilne z pewnymi treściami, które człowiek poszukujący Bożej Prawdy odkrywa. Mamy kolejną sekwencję dyskusji, debaty Jezusa z Żydami; to napięcie narasta i narasta. Kolejny dzień. Dzisiaj dochodzi do fazy kulminacyjnej. Tak jak nasze ćwiczenia rekolekcyjne dochodzą do fazy kulminacyjnej. Jezus z każdym kolejnym słowem odsłania coraz bardziej Prawdę o sobie, która jest potwierdzeniem Jego słów.

„Teraz wiemy, że jesteś opętany – Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: jeśli ktoś zachowa moją naukę, ten śmierci nie zazna na wieki”. Jak bardzo rozjeżdżają się punkty widzenia w tej rozmowie. Żydzi, im dłużej z Jezusem rozmawiali, tym bardziej się od Niego oddalali. Jak to jest możliwe? Bo są kłamcami. Bo Prawda ich nie wyzwoliła. Jezus im powiedział: Jesteście kłamcami,

bo życie w kłamstwie waszych projekcji i wyobrażeń. Patrzycie, a nie dostrzegacie. Słuchacie, a nie słyszycie.

Tradycja semicka, którą Żydzi w czasach Jezusa kultywowali, sprowadzała się do celebracji ważnych momentów w historii narodu wybranego. Naród żydowski przykładął wielką wagę, pieczołowicie odwzorowywał te najważniejsze momenty. To była swego rodzaju liturgia. Ale jednego im brakowało: wyciągania wniosków z tych etapów historii, które były przełomowe, kryzysowe, które były ekstremalne, newralgiczne. Co roku w miesiącu Nissan świętowali Paschę, Przejście, Wyjście z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. A mimo to wielokrotnie porzucali przymierze z Bogiem, wprowadzając się na nowo w stan niewoli zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej.

Niedawno usłyszałem konferencję Ojca Wita Chlondowskiego – franciszkanina, który został zaproszony do Warszawy i głosił naukę o zdrowej pobożności. Między innymi powiedział, że zdrowa pobożność to taka, która autentycznie przemienia życie. zilustrował to przykładem, który bardzo we mnie pracował. Otóż podczas swojej posługi duszpasterskiej w jakiejś parafii, gdzieś w Polsce, o. Wit prowadził wraz ze swoją Szkołą Nowej Ewangelizacji rekolekcje kerygmaticzne. Podczas takich rekolekcji jednym z dwóch momentów fundamentalnych jest oddanie życia Panu Jezusowi jako Panu i Zbawicielowi. Wśród zgromadzonych rekolektantów był pewien biznesmen, który prowadził zakrojoną na dość szeroką skalę aktywność gospodarczą. Poruszony tym, co przeżył w trakcie rekolekcji – a to poruszenie było szczere – z nabożnością i namaszczeniem oddał życie Panu Jezusowi, przyjmując Go jako swojego Pana i Zbawiciela. Rekolekcje się zakończyły, biznesmen żył jako prowadzony przez Jezusa. Spotkał ojca Wita i zmieszany zaczął go, prosząc o chwilę rozmowy: „Proszę Ojca, oddałem życie Panu Jezusowi na rekolekcjach, które Ojciec prowadził, ale jak to jest z tymi podatkami – wszystkie muszę płacić?”. I tu Ojciec zakończył referowanie tego wydarzenia, a słu-

chaczom konferencji powiedział tak: „4 lata Duch Święty musiał się dobijać do serca tego biznesmena”. To, co zadeklarował, dało przełożenie na jego życie w końcu po 4 latach. Nie wiem, ile potrzebowali Żydzi, którzy oglądali Jezusa. Mesjasz wyznaje im prawdę „zanim Abraham stał się JA JESTEM” a oni chcieli Go zabić. Obrzucić kamieniami. Te kamienie to też piękny symbol. Tak ciężkie mogą być serca, które żyją w ciemności kłamstwa. Takim sercem można zabić. Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni, bo jeszcze nie nadeszła Jego godzina. Bo On i Ojciec jedno są. Kiedyś nie rozumiałem tego. Jak to być mogło, że w kilku miejscach, Jezus miał takie sytuacje, w których uniknął publicznego linczu. Nie mogłem sobie tego wyobrazić; schował się gdzieś jak Bond? Nie wiem... Ale właśnie dlatego, że On był jak JEDNO z OJCEM, Jemu włos z głowy spaść nie mógł, dopóki nie nadeszła Jego godzina. Temu, kto słucha i pragnie usłyszeć i temu, kto patrzy i pragnie zobaczyć, włos z głowy nie spadnie. Nam, będącym w Kościele, włos z głowy też nie spadnie, pod warunkiem, że – i tu zacytuję mądrość jednego z mnichów z Góry Atos – ojca Hieronima Izaaka; „cokolwiek robimy jako dobre dzieło, ma ono prawdziwą wartość jedynie wówczas, gdy otrzymuje boską pieczęć Kościoła”.

Bez tej pieczęci nasz dobry czyn może nas doprowadzić do zła, do zguby. Jeśli bowiem czynimy dobro bez pokory i bez zjednoczenia z Bogiem, to sobie przypisujemy to dobro, a tym samym roztrwaniamy wszystko to, czego dokonujemy.

Będę parafrazował zdanie Matki Elżbiety Róży Czackiej: „Nie mam wątpliwości, że to Dzieło jest Dziełem Bożym, ale tak długo, jak jest ono z Ducha Bożego; jeśli by miało nie być – przepadnie”.

Tak długo, jak długo z Ducha Bożego człowiek we wspólnocie Kościoła idzie za Tym, który jest Początkiem i Końcem, tak długo życie Boże będzie w nim przynosiło owoc obfity. Amen.

Konferencja III

Podobnie jak wczoraj, chciałbym dzisiaj zarzucić most pomiędzy treściami wczorajszymi, a tymi, które nas dziś czekają. I znowu odwołam się do zdania: Budowniczy mostów to Pontifex. Pontifex Maximus – to sługa sług Bożych. To następca św. Piotra. Mamy budować mosty, a nie mury – mawiał papież Franciszek.

Dziś powoli będziemy wychodzić z siebie – jakkolwiek to zabrzmiało – żeby zwrócić się „ku” innym, bo taka jest misyjna natura Kościoła. Przyjrzelśmy się Kościołowi, potem sobie, po to, żeby na końcu wyjść „do”. To jest droga duchowa. Nie inaczej Pan Bóg prowadzi człowieka w jego wnętrzu. A więc do rzeczy.

Kościół jest święty. Każda część Kościoła – powiedzmy parafia, zgromadzenie – to wszystko są części Kościoła świętego łączone, budowane przez Boga; jednoczone wewnętrznie przez Ducha Świętego. To jest ta potęga, ta siła Miłości, która ludzi łączy i sprawia, że zaczynają siebie wzajemnie rozumieć, że zaczynają sobie przebaczać, że zaczynają unikać tego, co komuś drugiemu jest przykre, że zaczynają współczuć. Doskonałe polskie słowo: współczuć – to znaczy czuć jak drugi człowiek. To jest siła miłości, która buduje Kościół, buduje zgromadzenie, buduje parafię – siła Chrystusowa. Ale jest jeszcze druga siła. To jest siła zła; siła szatana; siła która dzieli – konkretnie: grzech.

To przecież jest jakaś siła odśrodkowa; siła, która sprawia, że w najbardziej zjednoczonej społeczności ludzkiej, nawet w rodzinie, która bardzo się kochała, w której wszyscy byli zjednoczeni, gdy wejdzie w nią grzech, wszystko zaczyna się dzielić.

„Grzech odpycha od siebie ludzi. Jak Bóg ludzi do siebie zbliża, żeby byli ze sobą złączeni przez miłość, tak grzech jest jakąś straszną siłą przeciwną, która ludzi – jednego od drugiego – oddziela; przeciwstawia jednego drugiemu; jakkolwiek grzech, a zwłaszcza pycha. Gdy ktoś wejdzie w orbitę pychy – czy to w zgromadzeniu, czy w parafii – zaczyna zrywać z otoczeniem,

staje w opozycji, zajmuje postawę sprzeciwu, walki z innymi, bo zaczyna czuć się ważnym, wielkim”. Pewnie was nie zaskoczę, że cytat ten pochodzi z nauki do sióstr w Laskach. Ale sześć dni wcześniej i na 2 lutego – odkryłem to dopiero wczoraj – w odstępie tych dni ksiądz Aleksander Fedorowicz wygłosił takie właśnie nauki. I podobnie jak wczoraj skwituję to tym samym stwierdzeniem: jakże to niezmiernie aktualne.

Dotykaliśmy wczoraj tego, co nie pozwala człowiekowi oczyma Bożymi w pełni zobaczyć wspólnoty Kościoła, ale musi spojrzeć na te poszczególne członki wspólnoty Kościoła. W grzechu, zniewoleniu, duchowej ślepcie, człowiek może nadal mieć poczucie, że jest częścią Kościoła i wic się jak piskorz, wierząc nóżkami, próbując zrobić postępy na drodze duchowej. Ale Pan przez słowa psalmisty z 40 psalmu mówi: „Ofiary ani daru nie chciałeś, ale mi utworzyłeś ciało”.

Jeśli ktoś jest niepojednany z Bogiem i z sobą – a z tego wynika niepojednanie z bliźnim – próżne są ofiary i całopalenia. Walka o czyste wnętrze jest fundamentem człowieka Kościoła i jest gwarantem jego apostołskiego i misyjnego powodzenia, to znaczy powodzenia Dzieła Bożego.

Św. Jan od Krzyża, który tak pięknie i dogłębnie pisze o nocy ciemnej jako o wewnętrznym ogołoceniu i doświadczeniu osamotnienia, mówi tak – jako pewnego rodzaju eksperyment: „przenieś się na chwilę do ciemnego pokoju, w którym jest totalny bałagan. Ale zgaś światło i usuń wszelkiego rodzaju płomyk światłości. I spróbuj sprzątać. A potem zapal światło. Bałagan będzie dalej. Rzeczy, które powinny stać – leżą; które powinny leżeć – stoją; żadna z nich nie będzie na swoim własnym miejscu; nie będzie harmonii. W kompletnej ciemności jak można posprzątać?”

W tym miejscu ten przykład nabiera zupełnie nowego znaczenia. Ale ta intuicja jest rzeczywiście słuszna, gdy w II Niedzie-

lę Wielkiego Postu czytaliśmy Ewangelię o Przemienieniu na Górze Tabor.

Ponieważ co niedziela o 10.30 odprawiam u św. Tomasza Mszę świętą z udziałem dzieci, to najpierw jest krótka, interaktywna homilia dla dzieci, a potem – dla pozostałych. We wspomnianą minioną niedzielę przygotowałem dwa rekwizyty; mianowicie albę na wieszaku, który sobie stał przed ołtarzem, i kartkę, na której maczkiem i ledwo widoczną czcionką wypisane było zdanie z Ewangelii. Poprosiłem dzieci, żeby spróbowały opisać tę albę. A więc mówiły, że jest biała, długa, powłóczysta, czysta..., Ale nikt nie zauważył, że ta alba była w jednym miejscu pobrudzona. Trzeba było rzucić światło, żeby to dostrzegły. Gdy wziąłem dużą lampę z agregatem, która naprawdę daje po oczach, i rzuciłem to światło na albę, wówczas dzieci krzyczą: brudna! By więc to dostrzec, trzeba było rzucić światło, które nie ode mnie pochodzi. Ta sama, a nie taka sama alba. Swoją drogą słowo „alba” po łacinie znaczy: biała. Można myśleć o swoim wnętrzu: alba. Dopóki nie rzuci się na nie światła Bożej Prawdy, wtedy może się okazać, że taka „alba”, to ona nie jest.

To wszystko po to, aby dostrzec Prawdę, która wyzwala. Wczoraj w Ewangelii o tym usłyszeliśmy. Gdy tak sobie jeszcze po południu myślałem, że siła tego zdania: „Poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli” – stoi za wieloma nawróceniami. Przypomnijcie sobie drogę Augustyna w poszukiwaniu Prawdy. Jak on zaciekle jej poszukiwał. Tę Prawdę miał w domu, ale jej nie przyjmował. Słuchał, ale nie słyszał. Patrzył, ale nie widział. I gdy usłyszał głos: „Tolle et lege!” i otworzył Pismo Święte w XII rozdziale Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, to przejrzał na oczy; bo tam wyraźnie usłyszał: przestań żyć tak, jak żyłeś do tej pory – z wyliczeniem wszelkich jego dotychczasowych bezieceństw. Światło Bożej Prawdy prosto w oczy powiedziało mu, o czym on niby wiedział, ale czego nie przyjmował; hasał po świecie, wędrując – a to od jednej szkoły retoryki do drugiej, a to

do sekty manichejczyków, aż zatoczył szeroki krąg i znalazł się na cesarskim dworze w Mediolanie, żeby po usłyszeniu Ambrozego i jego kazania, pójść i poprosić o chrzest.

A więc dopiero ta jedna sytuacja: *Tolle et lege!* – zmieniała wszystko. Sam potem w sposób czuły i intymny napisze w „Wyznaniach”: „Późno Cię pokochałem, Miłości moja”.

A czy Edyta Stein – św. Teresa Benedykta od Krzyża – u swoich przyjaciół w ich domowej bibliotece nie sięgnęła po Ewangelię Mateuszową i po przeczytaniu jej nie powiedziała: „Tu jest Prawda?”. Czy ta droga żydowskiej socjalistki o intelekcie jak brzytwa, intelektualnej córki Romana Ingardena w zetknięciu z Ewangelią, która w prostych słowach w Kazaniu na Górze dostrzegła istotę życia, nie rzuciła wszystkiego na szalę i nie zostawiła całego swojego żydowskiego i socjalistycznego dorobku, żeby zanurzyć się w bogactwie nauki Ewangelii i nauczania Kościoła?

Zawsze mnie wzruszała ta historia, jak Edyta Stein po tym momencie iluminacji, oświecenia, dała się przefiltrować Bożej Łasce. Gdy po wspomnianym przełomowym momencie poszła na Mszę świętą – uczestniczyła w niej jeszcze jako poganica – po jej zakończeniu podeszła do księdza proboszcza, mówiąc: „Poproszę o chrzest”. Rzeczony ksiądz proboszcz odparł, że trzeba się najpierw przygotować itd... „To proszę mnie przepytać” – odpowiedziała. Zaczął więc ksiądz proboszcz pytać... W końcu uznał, że nie znalazł żadnych argumentów, żeby powiedzieć, iż nie jest jeszcze gotowa...

Czyż zetknięcie z Prawdą nie czyni człowieka autentycznie gorliwym i całym zanurzonym w Bogu? Edyta Stein, jak św. Paweł, cały swój intelekt rzuciła na szalę i „pożarła” tę Bożą Prawdę. Boża Prawda z niej emanowała. To tak, jak Chrystus na Górze Tabor: Jego szata była lśniąco biała, a Jego twarz jaśniała blaskiem chwały. Tak też było z Edyty Stein.

Moim tegorocznym literackim odkryciem jest Jon Fosse – Norweg – pierwszy od kilkadziesiąt lat laureat literackiej nagrody Nobla w 2023 roku, który jest katolikiem. Ma obecnie 66 lat. Przedtem agnostyk, uzależniony od alkoholu, któremu żona towarzyszyła i cierpliwie zanosila modły, aż w końcu spotkał Boga – jak św. Augustyn: „Późno Cię pokochałem, Miłości moja”. I poprosił o chrzest; zaledwie 12 lat temu. W „Septologii”, która w pierwszych dwóch tomach została przetłumaczona na język polski – na trzy tygodnie przed ogłoszeniem literackiej nagrody Nobla – pisze o swoim poszukiwaniu Boga. I o tym, jak Boża łaska go ocaliła.

To wszystko jest możliwe wtedy, kiedy w nocy swojego serca pozwolę Bogu porządkować moje wnętrze. Bo jak w komentarzu naszego programowego fragmentu z Pierwszego Listu do Koryntian z trzeciego rozdziału powiedział Benedykt XVI w książce pt. „Kościół. Wspólnota w drodze”. W ostatnim akapicie Papież daje piękne streszczenie tego fragmentu. Muszę wam powiedzieć, że odkryłem to dopiero potem, jak ten fragment wybrałem do naszych rozważań. To jest niesamowite, jak Pan Bóg prowadzi. Papież Benedykt XVI – obok innych pięknych perełek myśli – pisze tak: „żeby rzeczywiście nie być Kościołem Pawła, Kefasa, Apollosa, tylko Kościołem Chrystusa, to trzeba posłuszeństwa wezwaniu Pana, a nie własnym upodobaniom”. W jednym zdaniu papież Benedykt XVI streszcza to, co nieudolnie próbowałem wczoraj wam przekazać.

Nie budujemy swojego Kościoła, tylko dajemy siebie na budulec Kościoła Chrystusowego.

Błogosławiony kardynał John Henry Newman w latach 70. XIX wieku pisze bardzo ważne i ciekawe kazanie, które zostało później opublikowane w Instytucie Oxfordzkim pod tytułem: „Wiara przyszłości”. Wbrew pozorom, kardynał Newman – konwertyta z anglikanizmu – mówi o tym, że to nie zagrożenia zewnętrzne, nie ówczesny kontekst gospodarczo – polityczno –

społeczny jest dla Kościoła zagrożeniem. Zagrożeniem dla wiary jest cielesność zła, to znaczy, że ludzka natura ma jakieś przedziwne inklinacje i jest ciekawa zła. Z ciekawości zła rodzi się antypatia do Kościoła. Z antypatii do Kościoła rodzi się zmiana wiary pewnej, absolutnej – w prawdopodobną, podważającą; a taka wiara będzie odrzucała pierwsze zasady. 140 lat później doczekaliśmy właśnie nowej inżynierii człowieka.

Ciekawi, żądni zła w Kościele, nie zauważamy, że zaczynamy się od tego Kościoła odsuwać, bo nikt nie chce przylegać do zła. Nie dostrzegamy perfidnej, diabelskiej, inteligentnej intrygi. Święte oburzenie każe nam odłączyć się od wspólnoty; nie chce mieć z tym Kościołem nic wspólnego. Ale to święte oburzenie, to rytualne obmycie dłoni, ten gest umywanych rąk Piłatowych, znowu czyni mnie – w swoim własnym przekonaniu – kimś lepszym, niż ci, o których czytam czy słyszę. Ja nie chcę mieć nic wspólnego z takim Kościołem. Ale w tym Kościele jest to i to, i tamto... J. H. Newman daje nam wskazówkę, żeby zadbać o higienę serca po to, żeby przewijała się przez nie przede wszystkim Boża Prawda.

Któraś z sióstr, pokazując mi pokój ojca Tadeusza Fedorowicza, dała takie świadectwo o nim, że to był człowiek, który w każdym szukał Dobra. A jak ciężko było znaleźć, to brał lupę i się przyglądał. I wspomniała o tym, że potrafił również nazwać grzech po imieniu.

Nie musimy nurzać się w złu Kościoła, żeby wiedzieć, że to jest złe. Akcent ma zawsze padać na Bożą Miłość i Prawdę.

I tym sposobem przechodzimy już do ostatniego etapu. Bo rekolekcje, że sparafrazuję 1 rozdział Pierwszego Listu św. Piotra, są nowym narodzeniem. Za chwilę będziemy posłani. Skoro przez trzy dni jest mowa o Kościele, to należałoby zadać pytanie: kogo Chrystus w swoim Kościele potrzebuje? Co mamy robić dalej po tych rekolekcjach? Z czym mamy wyjść? Zacytuję znowu kardynała Newmana: „Bezcenne doktryny, niczym klejnoty zawieszono-

ne zostały na wątych niciach. Trzeba niewątpliwie ludzi, którzy będą stać na straży klejnotów; będą dbać, by ich blask coraz bardziej zachwycił i przyciągał; będą troszczyć się, by nie roztrząsały się o współczesny bruk. Albo będą łączyć zerwane nici. Potrzeba nam ludzi świeckich, którzy nie są aroganccy, którzy znają swoją religię, utożsamiają się z nią, wiedzą, o co w niej chodzi; wiedzą, co posiadają, a czego nie; ludzi, którzy znają „Credo” tak dobrze, że mogą je wyjaśniać tym, których spotkają; którzy tyle wiedzą o historii, że potrafią się bronić”.

Za słowami kardynała Newmana zapytałbym: – Czy jestem wystarczająco wyposażony, żeby idąc – gdziekolwiek – być gotowym na spotkanie z kimkolwiek, aby pełnić to, o czym chociażby w tym cytacie było wspomniane?

A więc krótko. Jeśli wiemy, to do roboty. Katechizm, nauczanie Kościoła, całą Biblię przeczytać. I do dzieła; „Ja was posyłam jak owce między wilki”; być takimi świadkami, którzy pokażą, że nawet największego ateistę Boża Łaska dotknie.

Nikt od was nie oczekuje, że będziecie Kornilowiczami, Fedorowiczami, Czackimi. Jezus nie chce wiernych kopii tych, którzy byli przed nami. Jezus chce nas. Kornilowicz, Fedorowicz i Czacka byli na tamten czas, z pewną niezmienną, ewangeliczną myślą, która przeżyła ich i przeżyje nas. Ale to nas Bóg posyła tu i teraz, i tam, gdzie jesteśmy. Kierujmy się tym wszystkim, co było, bo Kościół w swojej Tradycji zbiera te klejnoty, zbiera te okruchy i je przechowuje; ale n a s Bóg posyła. To wszystko, jeśli będzie podsyte Bożą Miłością, zwykłą ludzką dobrocią, na przekór, z nadzieją wbrew nadziei, to jestem spokojny, że każdy prędzej czy później skruszeje, stopi się od ciepła Bożej Miłości.

Odwołam się jeszcze do Listu do Efezjan i owoców Ducha Świętego. Większość z nich dotyczyła godności i cierpliwości; łagodnego, wręcz barankowego usposobienia. Największy gbur, cham i prostak mięknie, gdy ma do czynienia z taką postawą. Wierzysz w to? To zobacz – a uwierzysz. Jan ujrzał i uwierzył.

Oto co napisał w 7 rozdziale swojej Ewangelii: „Moja nauka nie jest moją” – mówi w niej Jezus.

A spokojny Bóg uspokaja wszystkich; Nie martwcie się o to, co będziecie jeść, co pić; nie martwcie się też o to, co z tym Kościołem będzie. Martwcie się o to, czy w tym Kościele chcecie budować Bożą Budowlę, czy chcecie być tylko biernymi konsumentami dla własnych, osobistych korzyści – powiedzmy pseudo-duchowych – licząc na łagodniejszą drogę do nieba. To fałszywy paszport. Na granicy zostanieie zatrzymani i odesłani. I przyjdzie ten moment. Nie idźcie za tym.

Jedynie w Bogu znajduje spokój mają dusza. Szukasz spokoju? To dąż do niego. W Kościele. Nie dlatego, że poza Kościołem nie ma zbawienia, ale dlatego, że poza wspólnotą Chrystusową jest pustka. A pustka może być przedsionkiem nicości, czarniejszej niż noc ciemna. Nie idź za tym. Bo wielu przed nami szło – możemy z tego wyciągać wnioski. Nie naśladujmy ich uczynków.

A zatem, jesteśmy wspólnotą w drodze. I – jak to porządny psychoterapeuta mówi -najważniejsze nie jest to, co się dzieje w czasie sesji terapeutycznej, tylko to, co się dzieje „między”. Teraz więc najważniejsze będzie się działo po rekolekcjach, czego sobie i wam z całego serca życzę. Niech się dzieje...

* **Ks. dr Łukasz Czubla.** Ukończył stosunki międzynarodowe na Wydziale Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UW; specjalizacja dyplomacja współczesna, zwieńczone doktoratem, a także teologię ogólną na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie.

W OSIEMSETLECIE REGUŁY FRANCISZKAŃSKIEJ

29 listopada 2023 roku minęła osiemsetna rocznica utworzenia Reguły Świętego Franciszka z Asyżu, zatwierdzona przez ówczesnego papieża Honoriusza III. Z uwagi na wciąż trwający okres trzyletniego świętowania tego wydarzenia – do 3 października 2026 roku – rocznicy śmierci Biedaczyny z Asyżu, można powiedzieć, że w tym okresie duch świętego Franciszka w sposób szczególny będzie nam wciąż towarzyszył.

Również fakt, że św. Franciszek jest Patronem Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i całego Dzieła błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej, niejako zobowiązuje nas do przypominania jego duchowej inspiracji założeń ideowych Dzieła powołanego przez Matkę Elżbietę.

Redakcja

bp Andrzej Franciszek Dziuba

Franciszek z Asyżu – świętość i reforma



Zyście świętych i autentycznych uczniów Jezusa zawsze, a więc na przestrzeni tylu już wieków, jest modelem dla chrześcijańskiego życia wiary i odwagi, modlitwy i wizji świata. Kształtuje zasady przemiany życia społecznego i kościelnego, i religijnego. To wielki program Jezusowej rewolucji miłości. To „wielkie” kobiety i „wielcy” mężczyźni, którzy rozeznali, podjęli i owocnie pełnili wolę i plany Boże, usłyszawszy „Pójdźcie za Mną, a uczynię was...” (Mt 4, 19). Każdy dzieła te spełnia w konkretnych warunkach w czasie swojego zwyczajnego życia, swego ziemskiego pielgrzymowania. Ich wierność Ewangelii, wręcz Boży radykalizm, sprawiały, iż bliskość Jezusa uczyniła z nich gigantów wiary, nadziei i miłości.

Odpowiedź serca

Z pewnością św. Franciszek z Asyżu jest jednym ze szczególnie żywych i zarazem wpływowych figur historii chrześcijaństwa II tysiąclecia. Poruszające było jego osobiste odniesienie do ubóstwa i w związku z tym doświadczanej opresji, nawet ze strony bliskich i rodziny. Cechowało go wręcz rozbijającą prostotę i szczere podejście do ludzi Kościoła, a także do świeckich władz i autorytetów. Tym zachowaniem odbierał im wszystkie światowe argumenty w podejmowanych debatach. Jednocześnie wielu, którzy podążali za nim, przynosiło do niego liczne i zróżnicowane wizje świata i życia, które starał się zjednoczyć, szukać w nich dobra, znaków Bożej inspiracji, perspektywy nowego życia, a wszystko to mieściło się w prostocie „Pax et Bonum” (Pokój i Dobro).

W swym życiu, nauczaniu i działalności pisarskiej Franciszek prezentował się, w ówczesnym kontekście, jako reformator i wręcz rewolucjonista. Niektórzy widzieli w nim nawet niebezpieczeństwo czy zagrożenie. Jego pragnienie zmiany twarzy Europy, ale bez rewolucyjnego podpalenia, dla wielu było szo-

kiem. Nie była to bowiem forma rewolucji zbrojnej i niszczącej, ale rewolucji ducha i miłości. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że był wielkim reformatorem, jednak nie zdecydował się rewolucyjnie zniszczyć Rzymu, ale z nim współpracować i podjąć próbę jego zmiany i naprawy. Ta droga jest bardzo trudna, bowiem proponuje miłosierdzie i nadzieję, szanuje człowieka i jego godność, ceni miłość i wzajemne zaufanie. Jednocześnie walczy z pychą i egoizmem, kłamstwem i dwulicowością, bogactwem nad stan i wzdargą wobec ubogich i biednych. Jakże to trudne zadania, wręcz – po ludzku – wykluczające się wzajemnie.

Franciszek całkowicie się zmienił w wizji swego życia oraz odniesienia do ludzi i świata. Fundamentem czy też powodem tego przekształcenia serca było autentyczne spotkanie z Jezusem i Jego orędziem Ewangelii, a szczególnie z Jezusem pokornym i ubogim oraz idącym do ubogich. To stało się dla niego twórczą rewolucją życia, myślenia i działania. Po prostu stał się innym. Mimo podjęcia tego niezwykle radykalizmu, szokujących wymagań, jednak świat przy nim się chętnie gromadził, podejmując z radością proponowane przez niego drogi naśladowania Jezusa Chrystusa, w duchu „Pokój i Dobro”.

Trudne dobra

Oto w środku ówczesnej kościelnej i państwowej korupcji Franciszek mógł pokazywać się wraz z małymi braćmi i siostrami i wyłaniać się jako piękny kwiat, nowy kwiat żywej Ewangelii. O dziwo, ku zaskoczeniu wielu, który wyrasta w coraz większej liczbie, wyrastając wszędzie, wręcz staje się, dla niektórych, niepokojącym wyzwaniem. Wyrasta w świecie wypełnionym czasem koronkowymi chwastami władzy i korupcji, które także miały swoje inne kwiaty, uwielbiane przez wielu ludzi ówczesnego świata, tak w Kościele jak i w życiu świeckim.

Ogień reform i potrzeba przemian rozpalały tak mocno Franciszka, że liczni ludzie myślący w Kościele, o jego koniecznej przemianie, chcieli jeszcze głębiej, coraz bardziej radykalnie wchodzić w ten oczyszczający ogień. To zaangażowanie, ta gotowość rzucenia się w ów ogień oczyszczający, była tak wielka, że obawiano się, aby sam Franciszek nie spłonął, lecz raczej jakby pozostał na zewnątrz i służył dziełu przemiany Kościoła i ówczesnego świata. Franciszek jednak pragnął uratować Kościół, nie zniszczyć go, ale odbudować w duchu Mistrza z Nazaretu, którego bramy piekielne nie przemogą.

Franciszek wiedział, że Kościół istnieje szczególnie po to, aby tworzyć świętych i dawać ich, jako autentycznych świadków czystej wiary ewangelicznej. Po to, aby czynić coraz bardziej widoczną i twórczą, czytelną i żywą obecność Jezusa Chrystusa w Kościele, w świecie i społeczeństwie. Ludzie wszystkich czasów i miejsc oraz epok mają potrzebę zobaczenia blasku, splendoru Zbawiciela właśnie w twarzach różnych świętych i w ich posłudze, zwłaszcza na rzecz ubogich i potrzebujących. To pragnienie, mimo artykułowanej czasem negacji i odrzucenia, ostatecznie jednak wychodzi na światło, bo człowiek jest zdolny rozeznaczyć – w swym sercu i sumieniu – dobro, piękno, sprawiedliwość czy solidarność, a zwłaszcza miłość ku małym i ubogim.

Od czasów Franciszka w świecie widać to jeszcze dobitniej, szczególnie potrzebni są świadkowie, aby czynili pewniejszym Kościół i jego ewangeliczne orędzie. Ono wspomaga wiarygodność Kościoła w jego posłannictwie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody (...) Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19–20). Świadkowie są dani po to, aby ukazywali, że to jest ciągle żywa rzeczywistość – żywa rzeczywistość stworzona przez świętych i przez nich nieustannie wspierana w Kościele pielgrzymującym przez świat.

Święci tłumaczą Kościół

Bez świętych Kościół stałby się despotyczną siłą; trzeba to wręcz mówić z pewnym drżeniem i realną obawą, jak można to zobaczyć u Fiodora Dostojewskiego w „Wielkim Inkwizytorze”; w strasznym obrazie przedstawionym przez Iwana Karamazowa. Wystarczy jeden cytat: „Czyś nie mawiał często: «Chcę was uczynić wolnymi». Ale teraz ujrzałeś tych «wolnych ludzi» – dodał naraz starzec z zamyślnym uśmiechem. – Tak, to nas drogo kosztowało – ciągnął dalej, surowo patrząc na Niego – lecz wreszcie dokończyliśmy tego dzieła w imię Twoje. Piętnaście wieków męczyliśmy się z tą wolnością, ale teraz to się skończyło, i skończyło się na zawsze”. Tylko bowiem świętość usprawiedliwia całe nauczanie Kościoła. W przeciwnym razie wszystkie dokumenty i wystąpienia Magisterium staną się pustymi słowami czy dyrektywami dalekimi od życia Ewangelii. Święci to bowiem kobiety i mężczyźni, którzy są konkretnymi znakami rzeczywistości, która nie jest z tego świata, ale na tym świecie. To różnicowanie darów świętości jest pewnym westchnieniem ku prawdzie upragnionej, wyteśknionej przez ludzi. To jest przez wielu jakby odnalezieniem siebie samego wobec swoistego cudu ludzi. To nie jest tak, że ci ludzie i te cuda nie mają realnego przedmiotu odniesienia do natury, ale to natura nie jest też w stanie sama tego pojąć, wyjaśnić i opowiedzieć zrozumiale. Zamknięcie przez niektórych na te obrazy świętości każe widzieć tylko postawy niešťczęśników, biedaków ducha i serca czy wszystkich innych; i nie chcą dać się porwać przez świętych, bo tak są mocno przywiązani do ziemi.

Zbawienie nie jest dostępem dla jakiegoś genetycznego kodu moralnego, albo wartości pokoju czy humanizmu; choć one są też ważne i cenne; ale w przypadku osoby Jezusa Chrystusa, jedynego i niepowtarzalnego daru Wcielonego Syna Bożego, który stał się ciałem i zamieszkał wśród nas, Jego świętość ma wartość

ponadczasową i uniwersalną. Dlatego mógł powiedzieć i dać nam nadzieję: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). Świętość to jest przecież fascynująca miłość do Chrystusa, który prowadzi Lud Boży Nowego Przymierza, w którym spotykamy rzeszę znanych i anonimowych świętych.

* * *

Święty Franciszek jest jednym z tych świętych, którzy mówią do ludzi każdej grupy wiekowej i do każdego czasu oraz miejsca i środowiska. Jego życie i świadectwo było i jest naprawdę radykalnym przyłgnięciem do Chrystusa i Jego Ewangelii. Zapewne dlatego wydało i wydaje nadal tak piękne owoce. Warto nieustannie dziękować za Biedaczynę z Asyżu, jego życie, orędzie i działania ewangelizacyjne. To ciągle kwitnący kwiat, zachwycający i pociągający w duchu „Pax et Bonum – Pokój i Dobro”.

Tajemnica Biedaczyny z Asyżu staje się także pięknym kwiatem w dziele bł. Elżbiety Róży Czackiej oraz we wszystkich formach działania apostołskiego Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Oto kolejne odczytanie świata wobec osób potrzebujących – niewidomych fizycznie i duchowo – które zrodziło miłość służebną i zarazem miłosierną, ofiarowaną w duchu „Caritas Christi urget nos – Miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14). Jakże więc owocna i twórcza jest Franciszkowa Reguła wyrażająca nadzieję: „Przez krzyż – do nieba”, a więc do pełni świętości.

W 85. ROCZNICĘ POWSTANIA DOMU W ŻUŁOWIE

ks. Antoni Tronina

Kapelani Zakładu w Żułowie

We wrześniu 1939 roku, tuż po wybuchu wojny, M. Elżbieta Róża Czacka podjęła decyzję, by niewidome dziewczęta z Lasek, które nie mogły schronić się w rodzinach, ewakuować do Żułowa. Był to majątek ziemski rodziny Poletyłów w pobliżu Krasnegostawu, oddalony kilka kilometrów od kościoła w Surhowie. Opatrznościowo majątek ten Poletyłowie przepisali niedawno na Dzieło Lasek w ramach rozliczeń majątkowych z Czackimi. Stał tam maleńki domek zarządcy folwarku, w którym zatrzymywał się on podczas prac polnych. Pod drewnianym domkiem mieściła się murowana piwnica mogąca służyć za schronienie dla mieszkanek podczas ostrzału. Tam też urządzono skromną kaplicę dla sprawowania w niej Mszy św. dla Sióstr i nowo przybyłych dziewcząt oraz mieszkańców okolicznych wiosek. Na kapelana tej nowej wspólnoty wyznaczyła M. Czacka swego najbliższego współpracownika i współtwórcę Dzieła Lasek, księdza Władysława Korniłowicza, dziś kandydata na ołtarze.

ks. Władysław Korniłowicz (1884–1946) to wybitny liturgista, duszpasterz inteligencji i rekolekcjonista. Urodzony w Warszawie, musiał opuścić gimnazjum za obronę języka polskiego (1898). Na życzenie ojca podjął studia przyrodnicze w Zurychu w Szwajcarii;



od roku 1905 przygotowywał się jednak do kapłaństwa w seminarium duchownym w Warszawie, a potem we Fryburgu Szwajcarskim. Świecenia kapłańskie otrzymał w Krakowie (1912) z rąk biskupa Adama Sapiehy. Wybuch II wojny światowej zatrzymał go w Zakopanem, gdzie zajął się duszpasterstwem młodzieży. Do Warszawy wrócił dopiero w roku 1916. Początkowo pełnił różne posługi duszpasterskie, także jako kapelan wojskowy.

Po zakończeniu wojny i zwolnieniu z wojska rozpoczęła się współpraca ks. Kornilowicza z M. Czacką i z Dziełem Lasek. Na razie był to luźny kontakt, gdyż w latach 1922–1928 ks. Kornilowicz był wykładowcą liturgiki w Lublinie (KUL) i dyrektorem konwiktu księży studentów. W r. 1930 przeniósł się na stałe do Lasek i tam rozpoczął budowę domu rekolekcyjnego, a także założył wydawnictwo „Verbum”.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, ks. Kornilowicz wygłosił po niemiecku apel radiowy do narodu niemieckiego, wzywając do przeciwstawienia się fali nienawiści (2 IX 1939). Zrozumiałe, że po tym wystąpieniu znalazł się na liście osób poszukiwanych przez gestapo. W tej sytuacji Matka Czacka poprosiła ks. Kornilowicza, aby schronił się w Żułowie na Lubelszczyźnie wraz z grupą wychowanków Lasek i objął tam funkcje kapelana Domu. Tam wymieniał się w posłudze duszpasterskiej z ks. Stefanem Wyszyńskim, także poszukiwanym przez Niemców.

Podczas pobytu w Żułowie ks. Kornilowicz doznał poważnego urazu głowy, co doprowadziło do nowotworu mózgu. Operacja nowotworu miała miejsce 15 IX 1944, po czym w lipcu tegoż roku rekonwalescent wrócił do Żułowa. Pełnił tam swoje obowiązki aż do 24 II 1945, kiedy do Żułowa po tułaczce wojennej trafił ks. Tadeusz Fedorowicz. Druga operacja nowotworu (13 IV 1946) tylko przyspieszyła śmierć, która nastąpiła w Domu Rekolekcyjnym w Laskach 26 września 1946r. Pogrzeb ks. Kornilowicza na cmentarzyku laskowskim poprowadził ks. bp Stefan Wyszyński, jego uczeń i najbliższy przyjaciel. On też rozpoczął

proces informacyjny Sługi Bożego jako Metropolita Warszawski (1978).

ks. Stefan Wyszyński (1901–1981), późniejszy biskup lubelski i błogosławiony prymas Polski, był synem organisty w Zuzeli koło Ostrowi Mazowieckiej. Od roku 1917 uczył się w niższym, a potem wyższym seminarium duchownym we Włocławku, gdzie też przyjął święcenia kapłańskie. W rok później podjął studia specjalistyczne w KUL (Lublin); tu spotkał swego dawnego wychowawcę z Włocławka, ks. W. Kornilowicza, który powierzył mu funkcję swego zastępcy w kierowaniu konwiktem księży studentów (1927). Po doktoracie z prawa kanonicznego (1929) odbył podróż studyjną po krajach Europy zachodniej, zapoznając się z katolicką nauką społeczną, zwłaszcza z funkcjonowaniem Akcji Katolickiej nauki społecznej. Z nominacji kard. A. Hłonda został członkiem prymasowskiej Rady Społecznej (1938).



Po wybuchu II wojny światowej opuścił Włocławek na polecenie bpa Michała Kozala i ukrywał się w różnych miejscach Polski. Siostry z Lasek zaprosiły go do Kozłówki koło Lublina jako kapelana niewidomej młodzieży. Włączył się tam w tajne nauczanie. Podczas kuracji w Zakopanem w październiku 1941 w czasie łapanki został aresztowany. Nie rozpoznano jednak jego tożsamości i zwolniono z aresztu. Ks. Kornilowicz zaprosił go wówczas do Żułowa, gdzie przez siedem miesięcy był kapelanem franciszkanek służebnic Krzyża oraz duszpasterzem niewidomej młodzieży. W czerwcu 1942 na prośbę Matki Czackiej wrócił do Lasek, włączając się w posługę duszpasterską i w działalność konspiracyjną (od 1944 był kapelanem AK rejonu Kampinos). Po

zakończeniu wojny wrócił do Włocławka, starając się o odbudowę spalonego seminarium.

Dalsza jego działalność jako biskupa lubelskiego (1946–1948), a potem arcybiskupa Gniezna i Warszawy, nie przerwały więzi z Dziełem Lasek i osobiście z Matką Czacką. Wymownym symbolem tej więzi była wspólna beatyfikacja obojga błogosławionych w Świątyni Opatrzności 12 września 2021r.



o. Michał Czartoryski OP (1897–1944).

Był szóstym z jedenaściorga dzieci Witolda i Jadwigi z domu Dzieduszyckiej. Atmosfera domu była prześiąknięta głęboką wiarą, zarówno matka, jak i ojciec należeli do Sodalicji Mariańskiej. Po otrzymaniu starannego wychowania w domu, uczył się w prywatnej szkole "Ognisko" w Starej Wsi pod Warszawą. Po maturze zdanej w Kra-

kowiu rozpoczął studia techniczne we Lwowie i ukończył je jako inżynier architekt. W międzyczasie brał udział w obronie Lwowa w roku 1920 i otrzymał za męstwo okazane na polu bitwy Krzyż Walecznych.

Gdy w 1921 roku zaczęto we Lwowie organizować katolickie stowarzyszenie młodzieży "Odrodzenie", Jan Czartoryski był jednym z jego założycieli. Był również regularnym uczestnikiem rekolekcji zamkniętych organizowanych przez związek. W 1926 roku, po podróży po Francji i Belgii, Jan wstąpił do seminarium duchownego obrządku łacińskiego we Lwowie. Po krótkim pobycie w seminarium przyjął w Krakowie w kaplicy św. Jacka habit dominikański i rozpoczął nowicjat. W zakonie otrzymał imię Michał. Po roku złożył śluby zakonne. Już w trzy lata później otrzymał święcenia kapłańskie. Gromadził wokół siebie środowiska inteligencji, zajmował się III Zakonem św. Dominika, gło-

sił rekolekcje. Wiosną 1944 r. został skierowany do klasztoru na Służewie w Warszawie. W tym właśnie czasie, na zaproszenie ks. Kornilowicza, trafił do Żułowa, zastępując go w lipcu w posłudze kapelana Zakładu; stąd też wyruszył w ostatnią drogę do Warszawy.

Wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył o. Michała na Powiślu. Ponieważ w wyniku walk została odcięta możliwość powrotu do klasztoru, zgłosił się do dowództwa walczącego na Powiślu III Zgrupowania AK "Konrad" i został kapelanem powstańców. Większość czasu spędzał w szpitalu, opiekując się rannymi, niosąc otuchę i posługę duszpasterską. W zorganizowanej przez siebie kaplicy odprawiał msze. W nocy z 5 na 6 września 1944 r. oddziały jego Zgrupowania wycofały się z Powiśla do Śródmieścia. W szpitalu pozostali ciężko ranni żołnierze, kilka osób z personelu medycznego, cywile i o. Michał. Po wkroczeniu oddziałów niemieckich cywile oraz sanitariuszki zostali wyprowadzeni z piwnic i mogli opuścić miasto. Ojciec Michał był gorąco zachęcany przez przyjaciół, aby zdjął habit i w cywilnym ubraniu wyszedł ze szpitala. Nie przyjął tych propozycji; został rozstrzelany wraz z ciężko rannymi powstańcami, z którymi pragnął pozostać. Beatyfikowany 13 czerwca 1999 r. w Warszawie w gronie 108 męczenników II wojny światowej.

ks. Tadeusz Fedorowicz (1907–2002), kapłan archidiecezji lwowskiej. Ukończył lwowskie gimnazjum klasyczne (1925) i Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza (1929). Po odbyciu służby wojskowej, ku zaskoczeniu rodziny i znajomych, wstąpił do seminarium duchownego i przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Bolesława Twardowskiego (28 VI 1936). Pierwszą jego



placówką duszpasterską był wikariat w Tarnopolu; po roku został sekretarzem do spraw dobroczynności, kierując do wybuchu wojny Domem Ubogich Miasta Lwowa. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa (22 IX 1939) władze kościelne zleciły mu utworzenie kuchni dla ubogich.

Aresztowany przez NKWD (13 IV 1940), po dwóch tygodniach został zwolniony. Wtedy za zgodą abpa Twardowskiego dobrowolnie dołączył do transportu Polaków wywożonych w głąb Rosji (28 VI 1940). Wraz z zesłańcami trafił do osady w Republice Maryjskiej w północnej Rosji. Pracował przy wyrębie lasu, a nocami sprawował Msze św. i udzielał sakramentów.

Po układzie Sikorski – Majski (1 VII 1941 i „amnestii” dla Polaków zaczęła się tworzyć armia gen. Andersa. Ks. Fedorowicz został kapłanem wojskowym w stopniu kapitana. Oddelegowany do opieki duszpasterskiej nad rodzinami polskimi, odbył podróż pociągami wokół Kazachstanu. Do marca 1943 odwiedził Polaków w całym obwodzie semipałatyńskim, nawet po odejściu armii Andersa.

Po półrocznym uwięzieniu w Semipałatyńsku (III-VII 1943) dalej prowadził ukrytą posługę kapłańską. Powołany przez władze tworzącej się polskiej „armii ludowej” (22 II 1944) wyjechał do Sum jako kapłan IV Dywizji. Latem dotarł z wojskiem do Polski. Swoją szlak bojowy ukończył na przedpolach Warszawy, gdzie dogorywało powstanie. Oficjalnie zwolniony z wojska 27 grudnia 1944, pozostał w Lublinie, bez jasnych planów na przyszłość. Tu spotkał ks. Kornilowicza i na jego zaproszenie przyjechał do Żułowa. Pobyt w ośrodku dla niewidomych dziewcząt przedłużył się prawie na cztery lata (1945–1948), z przerwami na wizyty w Laskach, gdzie w tym czasie zmarł ks. Kornilowicz. Kolejne dwa lata (IX 1948- IX 1950) pełnił funkcję ojca duchownego w seminarium lwowsko-lubaczowskim z siedzibą w Kalwarii Zebrzydowskiej. Po zamknięciu seminarium przez władze

państwowe wrócił na stałe do Lasek, gdzie do śmierci był duszpasterzem siostr oraz „niewidomych na ciele i na duszy”.

ks. Stanisław Małaczyński (1920–2009), podobnie jak o. T. Fedorowicz, studiował teologię we Lwowie (1938–1943). Po święceniach był na wikariacie w Glinianach i Tarnopolu; po przesiedleniu został kapelanem Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Po śmierci ks. Kornilowicza (1946) jego funkcje w Laskach przejął ks. T. Fedorowicz, którego w Żuławie zastąpił młody ks. Małaczyński (1947–1949). Pełnił on funkcje kapelana Zakładu w Żuławie przez dwa lata, do czasu, gdy zastąpił go na dłużej ks. Stanisław Piotrowicz. Wtedy ks. Małaczyński kończył studia licencjackie na Wydziale Teologii Katolickiej UW i wstąpił do benedyktynów w Tyńcu (1950). Po złożeniu ślubów zakonnych jako o. Franciszek pracował jako katecheta. W roku 1965 dopełnił studiów doktoranckich w Rzymie i objął wykłady z liturgiki w kilku seminariach krakowskich. Od roku 1957 należał do zespołu redakcyjnego Ruchu Biblijnego i Liturgicznego; był też sekretarzem Komisji Episkopatu Polski ds. Liturgii (1960–1995). Umarł podczas kapituły zakonnej 3 grudnia 2009r.

ks. Stanisław Piotrowicz (1902–1985) urodził się na Polesiu, w ziemi pińskiej, jak najstarszy z dziewięciorga dzieci Emilii i Jana Piotrowiczów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości podjął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem prof. M. Handelsmanna. Wychowany w rodzinie głęboko religijnej wstąpił do katolickiej organizacji Juventus Christiana. W tym czasie jego ojciec zapadł na zdrowiu, tracąc niemal całkowicie wzrok. Okoliczność ta sprawiła, że Stanisław zwrócił uwagę na sprawy niewidomych. Poznał wówczas Matkę Czacką, która włączyła go w akcję pomocy niewidomym („patronat”). Wkrótce (1924) Stanisław został nauczycielem w szkole prowadzonej przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi

oraz korepetytorem niewidomych studiującym w Seminarium Nauczycielskim. Był nawet przez krótki czas kierownikiem Zakładu przy Polnej 40. W roku 1926 przeniósł się wraz z Zakładem do Lasek, gdzie objął stanowisko wychowawcy w Domu Chłopców. Złożył też śluby tercjarskie jako brat Józef. Całym sercem oddał się niewidomym, a z wychowankami utrzymywał kontakt do końca życia.

Lata okupacji spędził w Żuławie, gdzie ks. Kornilowicz przygotowywał go do kapłaństwa. Po wojnie dopełnił studiów w seminarium duchownym we Włocławku. Święcenia otrzymał w wieku 45 lat (15 VI 1947). Kolejne dwa lata spędził w Pniewach pod Poznaniem jako kapelan niewidomych dziewcząt, a w roku 1949 przeniósł się na stałe do Żułowa, służąc posługą duszpasterską niewidomym i Siostram w DPS prowadzonym przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Jako historyk gromadził na taśmach magnetofonowych setki godzin świadków życia ks. Kornilowicza i Matki Czackiej, a także materiały do historii niewidomych w Polsce. Pracował też do ostatnich dni swego ofiarnego życia nad przekładem kilku tomów „Summy” św. Tomasza dla londyńskiego wydawnictwa „Veritas”. Dużą pomocą był dla niego ks. dr Zdzisław Bernat, muzykolog z Poznania pracujący na KUL. Zastępował on często podczas wakacji ks. Piotrowicza, który wtedy chętnie wyjeżdżał na kwerendę źródeł historycznych do dziejów Lasek. Ks. Z. Bernat natomiast tworzył wtedy w Żuławie profesjonalny chór „Słoneczny Krąg” spośród mieszanek DPS; chór ten przetrwał do dziś (2024), zyskując sobie renomę w okolicy.

W styczniu 1980 roku ks. Piotrowicz w drodze do Żułowa uległ wypadkowi samochodowemu. Po wypadku zaczął, podobnie jak ongiś jego ojciec, szybko tracić wzrok. Musiał już posługiwać się białą laską i nie mógł samodzielnie czytać. Nie przestał jednak jeździć po archiwach, zbierając materiały do historii Dzieła Lasek. Ostatnie dni życia spędził w szpitaliku w Laskach, tam

też zmarł w środę 31 lipca 1985 r. Na cmentarz zakładowy odprowadzili go liczni przyjaciele, którzy przybyli z całej Polski. Mszę pogrzebową celebrował ks. rektor Bronisław Dembowski, krajowy duszpasterz niewidomych, a kondukt poprowadził wraz licznie zgromadzonym duchowieństwem ks. Zdzisław Bernat z Poznania.

ks. Antoni Czapiński (1926–1990), kapłan diec. lubelskiej (wyświęcony 14 VI 1951), pełnił uprzednio posługę wikariusza w parafiach Tyszowce (1951–1954), Lubartów (1954–1957) i Krasnobród (1957–1960), a następnie administrował parafią Gdeszyn (1960–1978). W latach późniejszych był rezydentem w par. św. Tomasza w Zamościu (1978–1979) i kapłanem ss. Franciszkanek Misjonarek Maryi w Łabuniach (1979–1985). Z rekomendacji o. T. Fedorowicza w ostatnich latach życia (1985–1990) przejął kapelanię w Żuławie. Zmarł w Lublinie 18 IV 1990; pochowany w rodzinnej parafii Czerniejów w powiecie lubelskim.

ks. Stanisław Surmacz (z diec. przemyskiej) przyszedł do Żułowa ze swej pierwszej parafii w Nowej Dębie w lutym 1990 i pełnił tu posługę kapelana do roku 1992, kiedy to zastąpił go w posłudze związany z Dziełem Lasek ks. Marian Dwornicki. Ks. Surmacz ze względów zdrowotnych wrócił do macierzystej diecezji i zamieszkał w Jarosławiu jako penitencjarz przy kościele św. Ducha. Obaj poprzedni kapelani (księża Czapiński i Surmacz) nie znali charyzmatu Dzieła i nie mogli spełnić oczekiwań wspólnoty żułowskiej.

ks. Marian Dwornicki (1921–2017) pochodził z Zakliczyna w diec. lubelskiej. Urodził się w rodzinie Jana i Michaliny Dwornickich i miał pięcioro rodzeństwa. W roku 1938 zdał małą



maturę i podjął naukę w liceum humanistycznym w Nisku. Wojna przerwała jednak dalszą edukację. Powołanie kapłańskie odczuł już w piątej klasie szkoły powszechnej. Toteż, gdy władze niemieckie pozwoliły otworzyć Seminarium Duchowne diecezji lubelskiej (z siedzibą w Krężnicy Jarej), Marian podjął w nim naukę (1944). Święcenia kapłańskie przyjął (26 VI 1949) z rąk bpa Zdzisława Golińskiego. Pierwszą jego placówką był wikariat w Nałęczowie, gdzie pracował do połowy roku 1955, kiedy to przeniesiono go do Kraśnika. Po dwóch latach oddelegowano go do Kolonii Stróża z zadaniem stworzenia tam odrębnej parafii. Po licznych zatargach z władzami państwowymi nową parafię erygowano dopiero w roku 1975. Parafianie związali się bardzo z pierwszym proboszczem i często go odwiedzali jeszcze w Żuławie.

W roku 1981, ze względu na zły stan zdrowia, ks. Marian zamieszkał w Sobieszewie jako kapelan tamtejszego domu sióstr franciszkanek służebnic Krzyża. Tam też posługiwał niewidomym ponad 10 lat podczas turnusów wakacyjnych. Po pożarze pawilonu (14 III 1992) siostry opuściły Sobieszewo, a ks. Marian (z trójką niewidomych) przeniósł się do Żułowa. Okazało się, że był tu przejazdem już wcześniej (zapewne w roku 1947), towarzysząc jako diakon swemu biskupowi, Stefanowi Wyszyńskiemu podczas wizytacji kanonicznej. Żułów zrobił na nim wówczas wielkie wrażenie swoją prostotą i serdecznością spotkania z Biskupem. Gdy po latach wrócił w to miejsce, otoczył jego mieszkanki właściwą sobie serdecznością. Cechowała go zawsze wielka odpowiedzialność, świadomość misji kapłańskiej oraz zwykła ludzka życzliwość. Tak go wspominał na pogrzebie w Stróży mec. Władysław Gołąb, wieloletni Prezes TOnO, a prywatnie jego szwagier.

Bezpośrednią przyczyną ostatniej choroby ks. Mariana było złamanie kości udowej w Wielką Sobotę 2017 roku. W szpitalu leżał dwa tygodnie; po powrocie do Żułowa poruszał się na wóz-

ku, tak też sprawował Mszę św. w koncelebrze. Na dwa dni przed śmiercią poprosił o przyniesienie mu komży i stuły, aby mógł pożegnać się z mieszkankami Domu i Siostrami. Zmarł w wigilię Matki Bożej Częstochowskiej; pochowano go w Stróży wśród oddanych mu parafian (28 VIII 2017).

ks. Antoni Tronina (1945-), kapłan diecezji częstochowskiej, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Stefana Bareły (25 V 1969). Seminarium częstochowskie mieściło się wówczas w Krakowie; tam też alumn Tronina poznał o. Tadeusza Fedorowicza podczas jednych z rekolekcji i tam dowiedział się o Dziele Lasek. Po kilku latach jako duszpasterz (Bolesławiec koło Wielunia oraz robotnicza Poręba pod Zawierciem) odbył studia biblijne; naj-



pierw w lubelskim KUL (1973–1978) a potem w Rzymie (1978–1980). Znajomość z Żuławem zaczęła się w roku 1981, gdy przyjechał tam z rekolekcjami dla Sióstr w zastępstwie ks. Wojciecha Danielskiego. Potem kontakty stały się częstsze, aż do momentu powołania go na rektora WSD w Częstochowie (1992). Okazją do pozbycia się tej kłopotliwej funkcji był list o. T. Fedorowicza do abpa częstochowskiego Stanisława Nowaka z prośbą, by oddał mu ks. Troninę do służby w dziele Lasek. Trudno było odmówić tej prośbie z tej racji, że wcześniej ks. dr Nowak był długoletnim rektorem WSD w Krakowie i często gościł tam Ojca. Na pożegnanie więc szepnął tylko, że „obaj bracia Fedorowiczowie trafią na ołtarze” (ks. Ali zmarł znacznie wcześniej w opinii świętości).

Tak zaczęła się dla ks. Troniny „przygoda” z Laskami (1994–1998). Godzenie jednak stałego pobytu u boku o. Tadeusza z regularnymi wykładami w Lublinie i w Częstochowie okazało się

zbyt trudne. Ks. Abp Nowak pozwolił mu więc zamieszkać w Częstochowie, aby stamtąd dojeżdżać do Lublina. Wtedy właśnie odnowiły się kontakty ks. Troniny z Domem Nadziei w Żuławie. Na stałe zamieszkał tam po przejściu na emeryturę (2012) i pozwoli wyręczał ks. Mariana Dwornickiego w jego obowiązkach kapelańskich, aż do ich oficjalnego przejęcia (2015).

W podsumowaniu trzeba wspomnieć, że dawne prawo kościelne nie precyzowało obowiązków kapelana domu zakonnego. Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego z r. 1983 znacznie rozbudował przepisy ich dotyczące (kan. 564–572). Kapelana mianuje ordynariusz miejsca po zasięgnięciu opinii przełożonych. Zadaniem kapelana jest sprawowanie opieki duszpasterskiej nad powierzonymi mu wiernymi. Kapelan winien współpracować z proboszczem parafii; w przypadku, gdy wspólnota powierzona pieczy kapelana ma własną kaplicę, jest on jednocześnie jej rektorem (kan. 570). Uprawnienia kapelana to przede wszystkim sprawowanie Eucharystii, słuchanie spowiedzi, głoszenie słowa Bożego, udzielanie sakramentu chorych i odprawianie nabożeństw (kan. 1179).

Zrozumiałe, że oddalenie czasowe od charyzmatycznych początków Dzieła Lasek sprawia dla kapelana dodatkowy obowiązek stałego „wcztywania się” w ducha Założycieli, a zwłaszcza w żywe Słowo Boże, które jest źródłem „wszelkiej mądrości umiejętności”, płynącej wprost z Serca Jezusa. Jeśli wierzyć wytrawnym kurialistom rzymskim, każde „dzieło pobożne” nadaje się do generalnego remontu. Warto przemyśleć tę przestrożę także przy okazji 85. rocznicy powstania Domu w Żuławie.

Dokumentacja źródłowa:

Rottenberg M.K. i L. Witkowska (red.), *Znani i nieznani ludzie Lasek*, t. I-II, Warszawa 2019.

Roszkowska I., *Szczęśliwe życie. Opowieść o księdzu Tadeuszu Fedorowiczu*, Warszawa 2018 (Biblioteka „Więzi”, t. 341)

Dworniccy M. i W., *Oddany Bogu i ludziom. Wspomnienia o księdzu Marianie Dwornickim*, Lublin 2019.

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha

Z październikowych rozważań

7 października 2024 – poniedziałek

Najświętszej Maryi Panny Różańcowej

Ga 1, 6–12

Ps 111

Łk 10, 25–37

Wyznanie Pawła, że Dobra Nowina, którą głosił, nie od niego pochodzi, lecz została objawiona przez Chrystusa, wyjaśnia wszystko. A jednocześnie demaskuje to, co zdarzało się nieraz nie tylko u Galatów, że przeinaczano ją i głoszono prawdy sprzeczne z przesłaniem Ewangelii.

Paweł więc pisze: „Tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma. Są tylko jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekręcić Ewangelię Chrystusową”.

Widać więc z powyższego, że zawsze znajdują się jacyś ludzie, którzy lepiej wszystko wiedzą i sprawy nawet najświętsze są w stanie nagiąć do swoich często egoistycznych interpretacji i chorych nieraz wyobrażeń.

Tymczasem Ewangelia Jezusa Chrystusa jest tylko jedna, której kwintesencją jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. Dzisiaj bardzo obrazowo wyjaśnia nam to Jezus w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Kłopot tylko w tym, że w przypadku miłości Boga, na ogół wiadomo o co chodzi; natomiast wydaje się, że większą trudnością jest kwestia rozpoznania naszych bliźnich. Taki problem miał uczony, z którym rozmawiał Jezus. Ani kapłan przechodzący obojętnie obok ранego podróżnego, ani lewita, tylko Samarytanin, a więc ktoś wydawałoby się „obcy”.

opatrzył rany poszkodowanego. Pielęgnował go do czasu, gdy ten był już bezpieczny.

Oto postawa, o jaką chodziłoby, gdyby chcieć naprawdę re-alizować ewangeliczne przykazanie miłości Boga i bliźniego. Słowa Jezusa: „Idź i ty i czyn podobnie” do czegoś zobowiązują.

8 października 2024 – wtorek

Ga 1, 13–24

Ps 139

Lk 10, 38–42

Ewangelie przyjętą w kanonie Ksiąg Świętych, napisało czterech Ewangelistów, ale w gronie tych, którzy również głosili Ewangelię, jest także Paweł, choć niektórzy przedstawiciele gminy chrześcijańskiej w Galacji to kwestionowali. Musiał więc Paweł przekonać ich o prawomocności swego ewangelicznego przepowiadania, bezpośrednio zakorzenionego w Jezusie Chrystusie. Poza tym znał osobiście Piotra oraz innych apostołów, a przedtem, zanim dokonało się w nim nawrócenie pod Damaszkiem, prześladował Kościół Chrystusowy.

Myślę, że ten fakt powinien być dodatkowym elementem uwiarygodniającym jego szczerą intencję głoszenia Dobrej Nowiny. Musi wszak być coś zastanawiającego, gdy ktoś, kto przeszedł taki wewnętrzny proces przemiany, całkowicie i bez reszty oddaje się Temu, którego przedtem prześladował. Musiało to być coś niezwykle i ważnego, skoro radykalnie zmieniło to jego postępowanie. Nie mógł to być tylko chimeryczny powiew wiatru, targającego człowieka w różne strony, lecz ogromna siła, która postawiła Pawła na nowo do zupełnie innego życia.

U ludzi doświadczonych, podobnie jak Paweł pod Damaszkiem, siła ta jest równie wielka. Żadna inna moc nie jest w stanie jej wyprzeć. Wiedziała coś na ten temat Maria, tak intensywnie zapatrzona i wsłuchana w słowa Jezusa, że jej siostra Marta była

tym aż zgorszona. Ona uwijała się w gospodarskiej krzątaniu, a Maria sobie siedzi u stóp Jezusa.

Jezus, nie ganiąc Marty, jednak zdecydowanie opowiedział się po stronie Marii, mówiąc: „Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”.

Myślę, że obydwie siostry wypełniły swoje zadania na miarę tego, co najlepiej potrafiły.

Ważne, abyśmy nie zaniedbywali, ale też nie windowali do najwyższej rangi, codziennej krzątany. Życie czynne i życie modlitwy wpisują się w integralną rzeczywistość chrześcijanina, i najlepiej, jeżeli się wzajemnie uzupełniają.

9 października 2024 – środa

Ga 2, 1-2. 7-14

Ps 117

Łk 11, 1-4

Tyle lat czytam z uwagą Pismo Świąte i dopiero dzisiaj uświadomiłem sobie, że św. Piotr nie tylko zaparł się trzykrotnie Jezusa, ale także, jak to wynika z dzisiejszego fragmentu listu św. Pawła do Galatów, uległ pokusie udawania jakiejś gry przed innymi, aby uzyskać sobie tylko wiadome cele. Chodziło głównie o głoszenie Ewangelii wśród pogan i Żydów. W stosunku do pogan Piotr najpierw bratał się z nimi, a potem, licząc się nadmiernie z opinią Żydów, unikał ich, wciągając w tę swoistego rodzaju obstrukcję także Barnabę.

Paweł musiał więc ostro reagować i potępić podobne zachowania, tym bardziej, że chodziło o tak wielki autorytet, jakim cieszył się Piotr wśród apostołów.

Nieszczerość zachowania Piotra, jego zupełnie niepotrzebna gra pozorów, były z gruntu sprzeczne z duchem Ewangelii, której obca jest wszelkiego rodzaju mistyfikacja.

Także dzisiaj zdarza się, że wielu woli pójść na kompromis, także moralny, niż szczerze przyznać się do wyznawania wiary

i zasad. Presja środowiska jest czasem silniejsza niż wierność własnemu sumieniu.

Dlatego potrzeba nam wszystkim wielkiego umocnienia, jakiego może nam dostarczyć dobrze przeżyta modlitwa; najlepiej taka, jakiej nauczył nas Jezus: „Ojcze nasz...”. Szczere wymawianie tych słów pozwoli nam zapewne uniknąć jakiegokolwiek zafałszowania naszych intencji. Wszak to głos dziecka, skierowany do ukochanego Ojca, a więc gwarancja autentycznego wyznania.

10 października 2024 – czwartek

Ga 3, 1-5

Ps: Łk 1

Łk 11, 5-14

Kwintesencja nauki o usprawiedliwieniu tchnie autentycznym przekonaniem Pawła, że decydują o tym nie uczynki i wypełnienie Prawa, lecz wiara. Widocznie wielu z tych, do których pisał Paweł, uległo pokusie szukania usprawiedliwienia poza wiarą. Wzbudziło to u Pawła zdziwienie, a zarazem podejrzenie, że ktoś musiał zmącić żywą wiarę Galatów, i sprawił, że wkradł się sceptycyzm wobec niezwykłych wydarzeń związanych z przyjściem na świat Jezusa. A przecież Jego obecność zupełnie odmieniła naukę o usprawiedliwieniu.

Nie oznacza to oczywiście, by uczynki stały się nieważne; wszak istotne pozostało: co i jak robimy, a co powinno wynikać z konsekwencji wyznawanej wiary. W przeciwnym razie należałoby mówić o zmarnowaniu Orędzia Zbawczego Jezusa. W związku z tym Paweł tonem zdecydowanie karcącym mówi: „Czyż jesteście aż tak nierozumni, że zaczawszy duchem, chcecie teraz kończyć ciałem? Czyż tak wielkich rzeczy doznaliście na próżno?”

To, że Galaci zachwiali się w wierze, być może wynikało z braku jej pielęgnowania i braku wytrwałości. Aby tego uniknąć, trzeba – jak natrętny przyjaciel i syn wobec swojego ojca, proszą-

cy o chleb, rybę i jajko w dzisiejszej Ewangelii – nie ustawać i prosić, jak oni, o wszelkiego rodzaju dobro.

Analogicznie do relacji międzyludzkich: Dobro, którym może nas obdarować Bóg, jest stokroć większe i pewniejsze. Jezus wręcz nas zapewnia: „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy go proszą”.

Zapewne trudno mi będzie natarczywie prosić Cię, Boże, o cokolwiek. A jest przecież tyle różnych spraw w mojej rodzinie i w Laskach, które rzeczywiście są pilne i czekają na rozwiązanie Twoją Łaską. Chciałoby się, aby mogły być wysłuchane nawet kosztem moich osobistych pragnień.

Dlatego ośmielam się stanąć przed Tobą i pokornie wyznać: Bądź wola Twoja – niech się więc stanie to, co Ty zechcesz, a nie wola moja.

11 października 2024 – Piątek

Ga 3, 7-14

Ps 111

Łk 11, 15-26

Abraham nazywany jest „ojcem wiary”, ponieważ „dał posłuch wierze”, jak zaznaczył św. Paweł w swoim Liście do Galatów. W związku z tym wszyscy, którzy starają się iść jego śladem, „są synami Abrahama”. Następnie Paweł zapewnia i życzy swoim adresatom listu, aby „błogosławieństwo Abrahama stało się w Chrystusie Jezusie udziałem pogan i abyśmy przez wiarę otrzymali obiecanego ducha”.

Obecność Ducha Świętego w życiu człowieka żyjącego wiarą, stanowi znak rozpoznawczy autentycznego chrześcijanina, który Mocą tego Ducha jest w stanie pokonać swoje największe słabości. Tam, gdzie osoba żyjąca głęboką wiarą przebywa, panuje pokój i zgoda. Przeciwnieństwem są ci, którym wręcz jakby zależało na sianiu niepokoju i rozbijaniu jedności.

Jezus swoim „palcem Bożym” wskazuje na źródło i skutki takiego społecznego nieładu: „Każde królestwo wewnętrznie skłócone pustoszeje i dom na dom się wali. Jeśli więc i szatan z sobą jest skłócony, jakże się oswoi takie królestwo?” A więc zły duch jest sprawcą wszelkiego zła i rozbicia.

Trzeba zatem, abyśmy opowiedzieli się po właściwej stronie, gdyż – jak powiedział Jezus: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie, a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza”.

Postawa Abrahama, Pawła i Piotra oraz słowa samego Jezusa sprawiają, że wybór właściwej drogi wydaje się oczywisty.

Spraw, Boże, abym z tej drogi nie schodził już nigdy, a gdy zdarzy się, że zabłądzę, umocnij mnie swoim Duchem, który jest mocniejszy niż moja największa słabość.

12 października 2024 – sobota

Ga 3, 22–29

Ps 105

Łk 11, 27–28

Do czasu przyjścia na świat Jezusa, Prawo było głównym wychowawcą. Święty Paweł dodaje: „Gdy jednak wiara nadeszła, już nie jesteśmy poddani wychowawcy. Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście Synami Bożymi w Chrystusie Jezusie”.

Wynikałoby z tych słów, że właściwie nie potrzeba nam już wychowawcy w klasycznym rozumieniu tego słowa, gdyż głównym wychowawcą stał się Chrystus. A jeżeli jednak wychowawcy w osobach rodziców i nauczycieli nam są potrzebni – a niewątpliwie są potrzebni – to zawsze tylko jako świadkowie Ewangelii i pomocnicy w realizacji procesu wychowawczego, którym kieruje Jezus.

Oznacza to, że z powodu tak wielkiej bliskości osobowej, jako dzieci Boże, możemy się również nazywać braćmi Jezusa, a więc

jego duchowymi krewnymi. To sprawia, że nie tylko w święta, ale także na co dzień, mamy dawać tego dowody, żyjąc w świetle Bożego Słowa. Dlatego z tak wielką siłą Jezus w dzisiejszej Ewangelii mówi o błogosławieństwie dla tych, „którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je”.

Spraw, Boże, abym w tym duchu podchodził również do mojej misji wychowawczej i nigdy nie stawiał siebie w miejscu Chrystusa, abym – świadom swojej odpowiedzialności za swoje dzieci i wnuki oraz wychowanków naszego zakładu w Laskach oraz studentów – pielęgnował przede wszystkim Twój program wychowawczy, stając się narzędziem w Twoich pedagogicznych Rękach.

Warto o tym przypominać, szczególnie na dwa dni przed świętowaniem Dnia Edukacji.



MODLITWA RÓŻAŃCOWA

Józef Placha

Część Radosna

Zwiastowanie NMP

Módlmy się, aby Maryja była dla nas inspirującym przykładem bezwarunkowego „tak” oraz gotowości do przyjęcia Bożych Planów, także wobec nas; abyśmy uważnie wsłuchiwali się w Boży głos, wzywający każdą i każdego z nas z osobna, do wypełnienia określonego powołania: kapłańskiego, zakonnego, w rodzinie lub w samotności z wyboru – w służbie niewidomym...

Odwiedziny Marii u Elżbiety

Brzemienne Maryja i Elżbieta po spotkaniu w Ain Karem doznały zapewne spontanicznej radości i jedyne w swoim rodzaju stanu ducha, jakim jest doświadczenie macierzyństwa.

I my także zechcemy solidarnie i duchowo włączyć się w tę wspólną radość oczekiwania Maryi i Elżbiety na nowe życie; trwajmy w nim jak najczęściej i jak najdłużej...

Narodzenie Jezusa w Betlejem

Narodziny Jezusa w Betlejem ponad dwa tysiące lat temu łączą się również z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem. W przeciwnym razie, nawet najbardziej radosne Jego narodziny nie miałyby swojego najgłębszego sensu.

Módlmy się zatem, aby wspólnota Lasek, z każdym kolejnym dniem, stawała się coraz bardziej środowiskiem takich właśnie zbawczych narodzin Jezusa w naszych sercach, przynosząc nam

pokój i wewnętrzną radość, emanującą także na tych, którzy od-wiedzą nas z zewnątrz, aby niejednokrotnie odnaleźć tutaj naj-głębszy sens swojego życia ...

Ofiarowanie Małego Jezusa w świątyni

Znamienne słowa Symeona wypowiedziane podczas ofiarowania Małego Jezusa w świątyni: „Oto Ten, przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprze-ciwiać się będą”, oznaczają, że nie wszyscy będą zgadzać się i utoż-samiać z Dobrą Nowiną Jezusa, która jest również Wymagającą Nowiną.

Już wówczas wiadano, że przyszedł na świat ktoś ważny, który później wzrastając w latach, przygotowywał się do wypeł-nienia wszystkich zapowiedzianych przez proroków wydarzeń zbawczych.

Jezu, umocnij nas w tym eschatologicznym oczekiwaniu.

I dziękujemy Ci za Twoją Ewangelię, która niech coraz bar-dziej staje się naszym, chociaż niełatwym, ale najważniejszym programem życia.

Odnalezienie dwunastoletniego Jezusa w świątyni

W związku z corocznymi obchodami święta Paschy również dwunastoletni Jezus udał się ze swoimi rodzicami w pielgrzymce do świątyni Jerozolimskiej; chodziło o upamiętnienie wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Miało to tak-że symbolizować wyzwolenie ludzkości z grzechu. O tym między innymi zapewne rozprawiał zapamiętałe z uczonymi nauczycie-lami dwunastoletni Jezus; do tego stopnia był zajęty dyskusją z nimi, że Maryja i Józef, dopiero po trzech dniach odnaleźli Go, zauważając, że nie ma Go wśród pielgrzymów powracających do Nazaretu.

Jezus dał im wówczas do zrozumienia, że już wtedy jest w pełni świadom swojego posłannictwa i posłuszeństwa wobec Ojca w niebie.

Jezu, bądź dla nas przykładem stawiania spraw Bożych na pierwszym miejscu; a jednocześnie naucz nas godzenia tego priorytetu z posłuszeństwem wobec rodziców, i swoich przełożonych: w szkole, w pracy i Zgromadzeniu, oraz w różnych innych relacjach międzyludzkich, w jakich zostaniemy postawieni przez Bożą Opatrzność.



W ZACISZU IZDEBKI

Wojciech Sroczyński



Matka Boża Cierpliwie Słuchająca

Patrzysz na obraz
jak na dzieło sztuki
dostrzegasz piękną twarz.
Wzrok przykuwa ucho odsłonięte
Pani Cierpliwie Słuchającej
jak nazywają wierni
ten portret w sanktuarium.
Możesz pomodlić się jak zwykle
Zdrowaś Mario
Panno Święta Matko
Nasza Powierniczko Opiekunko
która dałaś nam Jezusa.
Jak w każdym pacierzu ale...
patrzysz i wiesz, że to nie jest
dzieło sztuki któremu
wystarcza zwykła modlitwa.

(Sanktuarium, Rokitno k. Gorzowa)

WYCHOWANKOWIE LASEK

Rozmowa Józefa Plachy z Ewą Hryniewicką

Ścieżka do dorosłości



J.P. – zapraszam Cię, Ewo, aby porozmawiać o Twojej ścieżce edukacyjnej w Laskach, a szczególnie o Twoim przygotowaniu do wykonywania zawodu organistki.

E.H. – 19 czerwca odbiorę swoje świadectwo ukończenia Instytutu Szkolenia Organistów w Warszawie, którym kieruje ks. prof. Andrzej Filaber.

J.P. Jak długo trwała Twoja edukacja w Instytucie?

E.H. Zaczęło się od czasu pandemii. W mojej parafii w Augustowie chodziłam codziennie na Mszę świętą o godzi 7.00 rano. Pod koniec wakacji ks. Proboszcz dał mi zaświadczenie, które było potrzebne, aby przedstawić ten dokument w Instytucie. We wrześniu 2020 roku doszło do spotkania i rozmowy kwalifikacyjnej, w wyniku czego zostałam przyjęta na zajęcia.

J.P. Czy świadectwo ukończenia zawiera jakąś ocenę Twoich umiejętności?

E.H. Nie. Tylko ogólnie określa uzyskanie kwalifikacji organisty.

J.P. *Świadectwo to daje Ci więc chyba pewnego rodzaju „przepustkę”, że nie tylko u siebie w parafii, ale być może jeszcze gdzie indziej możesz służyć swoimi umiejętnościami?*

E.H. Myślałam też o udzielaniu się w hospicjum, które znajduje się również w Augustowie, a nie ma tam organisty. Mogę więc służyć także chorym.

J.P. *To bardzo piękne plany. Ale kilka dni temu odbyła się w Laskach oficjalna uroczystość zakończenia Twojej edukacji muzycznej. Kiedy dokładnie to było?*

E.H. To było 5 czerwca br. W kaplicy laskowskiej o godz. 15,00 była Msza święta. Po Mszy odbył się recital. Zagrałam 5 utworów. Potem było sympatyczne spotkanie z poczęstunkiem przy udziale około 30 zaproszonych gości.

J.P. *Niestety, nie mogłem brać udziału w tej uroczystości, gdyż w tym czasie w Warszawie miałem kilka ważnych spraw do załatwienia, Ale z wielkim zainteresowaniem wysłuchałem utworu, jaki zagrałaś w miniony piątek po Mszy świętej w kaplicy. Co to był za utwór?*

E.H. Grałam wtedy Jana Podbielskiego – Preludium D-mol.

J.P. *A który utwór muzyczny z Twojego repertuaru najbardziej lubisz?*

E.H. Lubię bardzo słuchać Chopina, ale najchętniej gram wspomnianego Jana Podbielskiego. Jest to polski kompozytor epoki baroku, działający na północno-wschodnim Mazowszu w połowie XVII w.

J.P. *Gdy chodzi o Twój pobyt w Laskach. Kiedy się to wszystko u Ciebie zaczęło?*

E.H. Zaczęło się od przedszkola 2002 roku. Gdy przyjechałam do Lasek, kierowniczką tej placówki była s. Julitta – ona mnie przyjmowała. Dowiedziałam się potem, że pochodzi z moich stron. Miałam wtedy 4 albo 5 lat. Po ukończeniu przedszkola poszłam do szkoły podstawowej. Następnie skierowano mnie do szkoły im. św. Maksymiliana Kolbe. Ze względu na mój wiek nie przedłużono mi pobytu w tej placówce Ośrodka i zaproponowano przeniesienie do tzw. „Jabłonek”, gdzie ukończyłam profil szkoły branżowej. Był to rok 2023; wówczas realizowałam już także naukę w Instytucie Organistowskim.

J.P. *A gdy chodzi o pobyt w internacie?*

E.H. Na początku byłam w grupie IV, połączonej ze „starszakami”. Wychowawczynią była siostra Bogumiła, także pani Genia Flaczyk. Następnie przeszłam do grupy I u siostry Agaty. Potem u siostry Zdzisławy, siostry Marii Magdaleny. I wreszcie w grupie II u pani Edytki, pani Joanny i pani Ani Psuj.

J.P. *Jak wspominasz swój pobyt w internacie?*

E.H. Wspominam bardzo dobrze. Podobnie zresztą jak cały mój pobyt w szkole.

J.P. *Można więc powiedzieć, że przez ten cały okres czułaś się w Laskach jak „u siebie”. A czy można stwierdzić, że Laski stały się dla Ciebie „drugim domem”?*

E.H. Tak. Mogę to z całą odpowiedzialnością potwierdzić.

J.P. *Jak więc sobie poradzisz z rozłąką z tym „drugim domem”?*

E.H. Szkoda mi stąd odchodzić. Ale z drugiej strony jestem potrzebna w parafii.

J.P. *Jest to bardzo piękna perspektywa, jakkolwiek chyba jakiś żal z powodu rozstania zostaje?*

E.H. Tak jest.

J.P. Ale nie będziesz płakać?

E.H. Nie.

J.P. Bo jesteś na tyle dorosła, że wiesz, co jest – nie tylko dla Ciebie – najważniejsze...

E.H. Tak.

J.P. A jak postrzegasz problem odnalezienia Pana Boga w Laskach?

E.H. Bardzo lubię rozpoczynać dzień od Eucharystii.

J.P. Codziennie?

E.H. Tak. Zdarzało mi się najpierw uczestniczyć we Mszy świętej o 6,30. Ale niestety potem w szkole na lekcjach przysypiałam. Dlatego, gdy tylko ukończyłam szkołę w Laskach, postanowiłam uczestniczyć w Eucharystii o godz. 8,00 rano. I tak jest do dzisiaj.

J.P. Myślę, że połączenie Twojej potrzeby codziennego uczestnictwa w Eucharystii pięknie pokrywać się będzie z codziennymi obowiązkami gry na organach i liturgicznym śpiewem...

E.H. Może dodam jeszcze, że bardzo lubię modlić się Liturgią Godzin. Tę modlitwę zaczęłam praktykować od niedawna. Mam specjalną aplikację w telefonie, co mi bardzo ułatwia sprawę.

J.P. Ja też korzystam z tego rodzaju aplikacji. Jest to szczególnie piękna modlitwa psalmami – i nie tylko. Jest to też wspaniała forma kontaktu ze Słowem Bożym. I ważna rzecz: możliwość modlitwy wspólnej – razem z siostrami naszego Zgromadzenia. Czy modlisz się przy pomocy wszystkich części brewiarza?

E.H. Nie. Odmawiam tylko Jutrznię i Nieszpory.

J.P. To tak, jak ja. Sądzę, że to daje Ci poczucie szczególnej bliskości z Bogiem. Czy będąc poza Laskami będziesz nadal modlić się w ten sposób?

E.H. Tak.

J.P. A czy Twoi rodzice zadowoleni są z takiej a nie innej ścieżki Twojego rozwoju?

E.H. Bardzo są zadowoleni.

J.P. Masz jeszcze jakieś rodzeństwo?

E.H. Mam jeszcze dwóch braci i dwie siostry. Ja jestem najmłodsza.

J.P. Są już samodzielni?

E.H. Tak. Niedawno moja siostra urodziła dziewczynkę. Teraz ma już roczek. Jest bardzo ruchliwa i przewspaniała.

J.P. A więc jesteś już ciocią – jednorazową, czy nie tylko?

E.H. Jeszcze mam siostrzeńca Kacpra. Ma 13/14 lat.

J.P. Mówi Ci: ciociu?

E.H. Nie. On mi mówi po imieniu.

J.P. Ale to nie zmienia faktu, że jesteś dla niego ciocią.

E.H. Tak. Może kiedyś nauczy się mówić do mnie: ciocia?

J.P. Na zakończenie naszej rozmowy życzę Ci, Ewuniu, wiele sukcesów zawodowych i radości z przebywania wśród swoich Najbliższych.

Dziękuję bardzo.

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW

Stanisław Szymański

Wychowanek w latach 1969–1977

Co z tych lat pozostało w pamięci i w sercu

Zaczęło się w lipcu 1969 roku

Właśnie wtedy, po przebytych przeze mnie operacjach okulistycznych i konsultacjach z lekarzami i służbami oświatowymi, rodzice zdecydowali, że najlepszym rozwiązaniem będzie dla mnie uczęszczanie do szkoły w Laskach. To była bardzo poważna, ale i wyjątkowo rozsądna decyzja, za co jestem im wdzięczny do dzisiaj. Jednak wymagała ona poświęcenia z obu stron.

Lipcowe wrażenie to piękny las, dużo budynków, spokój, cisza, dobry obiad i kilka osób w Zakładzie. Jednak ta niespodziewana wycieczka pozostała w mojej pamięci do dnia dzisiejszego. Dramat rozpoczął się na początku września, kiedy rodzice przywieźli mnie do Lasek na stałe. Pamiętam, jak zostawiali mnie płaczącego, tłumacząc, że będzie mi tu dobrze a ja odpowiadałem: – No tak, wy wróćcie do domu, a ja, gdzie wrócę?

Czas szybko goi rany, a ja dzięki serdeczności wykwalifikowanej kadry zostałem wprzęgnięty w wir nauki, pracy, zabawy i poznawania nieznanego mi świata.

Zostałem przydzielony do pierwszej grupy. Zamieszkaliśmy w domu św. Teresy. Opiekowały się nami i zastępowały nam dom pani Ania Pawełczak i siostra Marcela. Robiły to z wielką czułością i zaangażowaniem tak, że rozłąka z rodziną nie była już taka straszna, jak na początku. Poza godzinami spędzonymi w szkole, do której nas codziennie zaprowadzały i po południu odbierały, spędzały z nami cały tydzień.

Z uwagi na ład i porządek w internacie, gdzie mieszkało 120 osób, przy oznaczeniu swoich rzeczy każdy miał przydzielony numer. Tak więc, zostałem numerem 105, który ciągnął się za mną przez 8 lat pobytu w Laskach. W to oznaczenie zaangażowana została cała moja rodzina. Jej żeńska strona wyszywała na mojej garderobie i ręcznikach symbol „T.105 S. Sz”. To T. oznaczało dom, w którym mieszkaliśmy. Ojciec mój rzeźbił inicjały na szciotkach do butów oraz malował oznaczenia na moich innych przedmiotach. Wszystko to służyło temu, żeby siostra Maria Celina, siostra Małgorzata i pani Jadwiga Dobrenko miały ułatwioną pracę w rozdzielaniu prywatnej odzieży wracającej z pralni.

W szwalni, gdzie cerowały podarte spodnie, pracowały całymi dniami, a częstokroć, kiedy zakradaliśmy się na pierwsze piętro, gdzie paliło się światło, one siedziały tam do nocy.

Oddzielnym tematem była kuchnia i spiżarnia. Obok naszej sypialni i łazienki na drugim piętrze była klatka schodowa prowadząca aż do piwnicy. Przy tej klatce na pierwszym piętrze znajdowała się klauzura sióstr. W jednym małym pomieszczeniu mieszkało, a właściwie spało ich tam kilka. Warunki tak trudne, że tylko ten, kto naprawdę jest zaangażowany w to, co robi, może wytrzymać. Raz w roku wszyscy mieszkańcy mogli tam wejść, kiedy ksiądz Janusz Strojny dokonywał poświęcenia każdego pomieszczenia.

Na wspomnianej klatce schodowej – między piwnicą, gdzie była kotłownia a parterem, gdzie znajdowała się kuchnia – siostry na stopniach schodów dzień w dzień ustawiały 10–12 wiader z węglem tak, żeby siostra Marcina wraz z paniami pomagającymi mogły dla nas gotować jedzenie. Zakradaliśmy się tam w nocy, schodząc do piwnicy, bo tam zawsze było coś ciekawego. Parokrotnie zdarzyło się, że któryś z nas zahaczał o wiadro i wtedy albo jedno, albo kilka z dużym hukiem, wysypując węgiel, leciało na dół. Wskakiwały wtedy siostry z klauzury w koszulinach i awantura gotowa.

Do siostry Marciny często zaglądaliśmy po dokładkę, bo zawsze coś się znalazło. Do siostry Renaty, do spiżarni, zaglądaliśmy równie często. Wystawiała ona pozostałości z kolacji i jeszcze coś ekstra dokładała. Zawsze stał kociołek z herbatą, jeżeli ktoś był spragniony. Siostra Renata zajmowała się również stołówką, gdzie zawsze było czysto i porządnie. Pamiętam, jak ganialiśmy się z nią po korytarzach, co wzbudzało mnóstwo uciechy i uśmiechów.

Na parterze znajdowała się kaplica, w której msze święte i okolicznościowe nabożeństwa odprawiał ksiądz Janusz Strojny. Czasami służyliśmy do mszy w tej kaplicy, którą zawsze ukwiecała siostra Maria Celina.

Kierownikiem internatu w tym moim pierwszym roku była s. Klara, a później pan Bogdan Włodarczyk, który następnie został nauczycielem elektrotechniki. Dzięki niemu dziś samodzielnie montuję przewody i praca ze śrubokrętem i kombinerkami nie jest dla mnie obca. Wspomniane pani Ania i siostra Marcela, oprócz czytania bajek i uczenia nas podstawowych czynności, zapewniały nam mnóstwo dodatkowych atrakcji. Pamiętam jedną z pierwszych naszych wycieczek, którą zafundowała nam rodzina siostry Marceli odwiedzająca Łaski. Pojechaliliśmy wtedy zakładową sanitarką do Palmir. To był początek edukacji patriotycznej w tej szkole. Dla nas, chłopaków, sama jazda sanitarką – pozostałością z czasów wojny – prowadzoną przez pana Ginko, była wielką atrakcją. Pani Ania miała bardzo bliski kontakt z siostrami w Szymanowie, które prowadziły liceum dla dziewcząt. Jeździliśmy tam wielokrotnie, a ponieważ pracownie tamtejszej placówki obfitowały w wiele wspaniałych eksponatów, byliśmy po prostu zachwyceni. Do tego dziewczyny bardzo czule zajmowały się nami, a nam z braku domu było to bardzo potrzebne.

Życie w internacie mieliśmy bardzo urozmaicone. Pani Ania w porozumieniu z wychowawcą grupy starszych kolegów ze szkoły zawodowej, panem Andrzejem Hickiewiczem, uzgodnili, że

starsi koledzy będą się nami opiekować i wprowadzać nas w tajniki życia laskowskiego. Tak też się stało. Starsi koledzy uczyli nas tego, czego sami się nauczyli, będąc w naszym wieku. Często chodziliśmy na długie późnowieczorne spacery, a po nich spotykaliśmy się pod spiżarnią siostry Renaty, bo wtedy najchętniej coś się jadło.

Założyliśmy się kiedyś z kolegą Arturem, że nie zje pięciu cebul na surowo, ale okazało się, że zjadł, i przegraliśmy zakład. Inna sprawa, że wypił po tym pół wiadra herbaty i niestety dla nas zabrakło.

Grupa pana Andrzeja znalazła na Łużach na wzgórzu trudne do zidentyfikowania fragmenty hełmu z czasów wojny. Postanowiono, że postawimy w tym miejscu krzyż. Starsi koledzy przygotowali pięciometrowej wysokości brzozy krzyż. Jednego wieczoru dwie nasze grupy: najmłodsza i najstarsza, wraz z księdzem Januszem Strojnym, na wózku przez puszcę zawiozły ten krzyż. Na miejscu, kopiąc dziurę, koledzy natrafili nawet na kości, to znak, że ktoś tam został pochowany. Ksiądz Janusz odprowadził nabożeństwo, a od tego czasu, jak mi wiadomo, opiekują się tym miejscem harcerze.

Później, zastępując siostrę Marcelę, dołączyła do naszego grona pani Lucyna Michalik, która troskliwie z wielką serdecznością i zaangażowaniem zajmowała się nami.

Oddzielnym tematem była szkoła. Do nas, siedmiu chłopaków, dołączyły jeszcze trzy dziewczyny, tak że nasza klasa liczyła 10 osób. Trafiliśmy do wybitnego pedagoga – siostry Julii Łukjaniec. Jej zadaniem przez cztery lata było nauczyć nas czytać i pisać oraz zapoznać nas z tym wszystkim, co będzie dla nas w życiu najbardziej potrzebne. Tak też się stało. Doznaliśmy wszystkiego tego, czego uczeń doznać powinien, łącznie z karami, przetrzymaniem w „kozie” oraz innymi dotkliwosciami. Niemniej, fachowość tej nauczycielki pozwoliła nam poznać wiele aspektów życia, owocujących w późniejszych latach.

Frenetowski system nauczania spowodował, że byliśmy wszędzie; w piekarni, w stodole, w oborze, na polu, na poczie, na policyjnym dołku i w wielu innych miejscach, w których smakowaliśmy prawdziwego życia. Z siostrą Julią uprawialiśmy własny ogródek, gdzie były grządki, jak również przechowywaliśmy w kopcu warzywa.

Oczywiście uczyliśmy się także czytać i pisać. Mieliśmy u siostry Julii prywatną bibliotekę, gdzie prześcigaliśmy się w wypożyczaniu książek. Kiedy siostra nauczyła nas pisać, wpadła na genialny pomysł, żebyśmy pisali do siebie listy. Pech chciał, że później kazała nam czytać te listy na głos. Jeden z kolegów napisał do koleżanki, która nie chciała tego listu na głos przeczytać. Siostra zmusiła ją i ona cała w pąsach odczytała – cytuję: „kiedy będziesz miała dziecko?”. Zrobiła się z tego tęga awantura – była to druga klasa.

Mieliśmy w pracowni ogromną piaskownicę, w której na zimę zakopywaliśmy zimujące zwierzęta. Wspomnę też o ujeżdżaniu w okolicy szkoły wypchanego dzika – kolejna draka. Podziwiam ilość eksponatów, którymi byliśmy otoczeni.

Wspomnieć też muszę o wspaniałej siostrze Hieronimie, która w przepiękny sposób wprowadzała nas w tajniki Pisma Świętego. To była przeurocza osoba, której jestem wdzięczny za cztery lata edukacji religijnej.

POŻEGNANIE DYREKTOR PRZEDSZKOLA W SOBIESZEWIE

Elżbieta Górna-Przedmojska

List na zakończenie roku szkolnego

*Witaj mi, witam Cię! Przyjacielu witam Cię!
Uścisk rąk, serca śpiew; Przyjacielu witam Cię!*



Choć ciałem daleko, lecz sercem wciąż blisko – witam Was serdecznie i tą drogą pragnę dziś przekazać choć kilka słów, których – ze względu na okoliczności – wcześniej nie zdążyłam Wam powiedzieć.

Przez Krzyż!

Kochane Dzieci, Kochani Moi Studenci Wczesnej Interwencji i Przedszkola oraz nowej Szkoły im. Ojca Pio. Gratulując wszystkim kolejnego, owocnego roku szkolnego, pragnę podziękować Wam za nasz wspólny, niezapomniany czas w Sobieszewie: za wszystkie spotkania, zajęcia, ćwiczenia, zabawy, za radości i smutki. Za wspólną modlitwę, za wszystkie zagrane nutki, śpiewy, tańce, piękne koncerty i przedstawienia, rozmowy i żarty, a przede wszystkim za Wasze zaufanie, które pozwalało nam razem przekraczać ograniczenia i uczyć się nowych umiejętności. Za każdą nutkę wyśpiewaną sercem. Czuję się obdarowana możliwością bycia przez ten czas z Wami i towarzyszenia Wam w kolejnych etapach rozwoju, nauki i wzrastania.





Dziękuję za modlitwę i przesyłki w czasie mojej choroby, które były dla mnie (i nadal są) wielką radością i nową siłą.

Dziękuję Rodzicom i Opiekunom za piękną współpracę, pomoc, życzliwość, za wspólne poszukiwania i za Waszą miłość do Waszych Dzieci, która dla nas, terapeutów, była zawsze umocnieniem w codziennym działaniu.

Dziękuję serdecznie Koleżankom i Kolegom – całemu Zespołowi Pracowników Domu św. Ojca Pio, za wspólny trud, tworzenie, współpracę i życzliwość.

Życzę Wam dużo radości w dalszej pracy z naszymi Studentami, wytrwałości, satysfakcji i spełnienia.

Moja przygoda z Laskami rozpoczęła się w 1995 r. Czuję ogromną wdzięczność Bogu i bł. Matce Czackiej, że przez 25 lat (w tym prawie 16 lat w Sobieszewie), mogłam doświadczać świata niewidomych w tym Dziele, że mogłam tego świata dotknąć, a także służyć przez ten czas w różnych placówkach i w różnym zakresie, m.in. w Ośrodku w Laskach – w Szkole Muzycznej i w Szkole Specjalnej w Rabce, w Żuławie w Ośrodku dla Pań, w Domach Misyjnych naszych Sióstr na Ukrainie.

Dziękuję także Zarządowi TONOS, Siostronom i wszystkim współpracownikom spotkanym na skrzyżowaniu dróg laskowych w różnych miejscach.

Dziś nie żegnam się, bo niemożliwym jest opuścić Laski. One pozostają w sercu na zawsze.

Podziękowania w dniu dzisiejszym – trochę symbolicznym, bo związanym z zakończeniem w tym roku szkolnym mojej pracy w Sobieszewie – kieruję też do wszystkich moich Absolwentów Sobieszewskich, a także Laskowych.



Zawsze będę o Was pamiętać.

Kochane Dzieci, moi muzyczni Studenci!

Niech muzyka na Waszej drodze będzie wspomagającym światłem i drogowskazem, a także dobrym i wartościowym wspomnieniem naszego wspólnie przeżytego czasu.



Wszak – tak jak pisała nasza bl. Matka Czacka – ***Przed wszystkim świat dźwięków jest otwarty dla niewidomego, jest jakby poniekąd jego królestwem. Toteż śpiew i muzyka poważnie traktowane, powinny mieć zaszczytne miejsce w wychowaniu niewidomych.***

Kochani, dziś wspólnie świętujcie zakończenie roku szkolnego i Święto Rodziny w Sobieszewie, bawcie się dobrze wraz z rodzinami, terapeutami, przyjaciółmi, niech dopisze słoneczna pogoda! I abym mogła usłyszeć śpiewane przez Was głośno: ***Tralala, tralala, dzisiaj każdy dobry humor ma! O!e !***

Wasza pani Ela

Sobieszewo 15 czerwca 2024

ZNAKI (NIE)POROZUMIEŃ

ks. Zygmunt Podlejski

Polityka

Zanim filozofowie zaczęli zastanawiać się nad pojęciem polityki, polityka już istniała, co można wyczytać w III rozdziale Księgi Rodzaju.

Pierwszym politykiem, który pojawił się na ziemi, był szatan. Był rasowym politykiem, skoro przybrał postać węża. Sprowokował Ewę do dialogu na temat Pana Boga i złożył fałszywe obietnice dotyczące przyszłości jej i Adama. Zasyczał: *Gdy zjecie ten (zakazany) owoc, otworzą się wam oczy i staniecie się jak Bóg: poznacie dobro i zło*. Ewa uwierzyła przebiegłemu politykowi z piekła rodem. Zerwała zakazany owoc i obietnicą szatana omotała Adama. Gdy i Adam zerwał zakazany owoc, wtedy otworzyły się im oczy i poznali, że zostali oszukani. Ze wstydu przed Bogiem zaszyli się w krzakach, zrobili sobie przepaski z liści. W stosunku do siebie samych też poczuli zażenowanie. Oto pierwsza znana historia o posmaku politycznym z jej żalosnym zakończeniem. Potem ludzie już nie mogli się obejść bez polityki. Uprawiali ją na użytek prywatny i społeczny. Kłamstwo w polityce zagnieździło na dobre. Ludzie ciągle dawali się nabierać, ciągle otwierały im się oczy i ciągle stawali się mądrzejsi po szkole.

Przyszł czas filozofów w starożytnej Grecji, którzy zrozumieli, że bez polityki nie można się obejść. Platon uczył, że polityka powinna być dążeniem do idei dobra. Jego uczeń Arystoteles pierwszy sformułował definicję polityki, jako rodzaj sztuki rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne. Brzmi pozytywnie i przekonująco. Sama nazwa sztuki rządzenia pań-

stwem wzięła się od greckiego *polis*, które jest nazwą miasta – państwa, ówczesnej formy istnienia i funkcjonowania zorganizowanego społeczeństwa. Definicja Platona i Arystotelesa jest aktualna do dziś, choć wymaga uzupełnień, bo jest zbyt ogólna i brzmi raczej jak pobożne życzenie. O politykach mówi się dzisiaj, że co innego myślą, co innego deklarują, a co innego czynią. Są klasycznymi hipokrytami. Gdy znajdzie się polityk, który mówi, co myśli, deklaruje, co myśli i czyni, co deklaruje, wtedy i tak mu hipokryci nie wierzą, bo nie mogą sobie wyobrazić, że można być politykiem uczciwym i prawdomównym.

Do polityki idą bardzo różni ludzie, z bardzo różnych powodów. Politykami bywają charyzmatycy, idealisci, ludzie nieprzeciętnie zdolni, doskonale przygotowani do pełnienia odpowiedzialnych zadań, kulturalni i dalekowzroczni. Politykami bywają także karierowicze, ciemniaki, praktyczni materialisci, bezideowcy, łapówkarze, chamy – o czym pisał swego czasu Stefan Kisielewski – a nawet psychopaci, o czym mówił swego czasu Ernst Kretschmer: *W czasach niespokojnych rządzą nami psychopaci, w spokojnych my ich sądzimy*.

Polityka związana jest ze sprawowaniem władzy. Lord Dalberg-Acton mawiał: *Władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie*. Polityk jest z kolei narażony na hipokrytów, którzy władzy nie mają, ale bardzo jej pragną lub chcą – dzięki swojej poddańczej postawie, niewykluczającej korupcyjnych darów – osiągnąć konkretne stanowisko lub większe dojście do mamony.

Polityka jest bezpardonową walką o zdobycie i utrzymanie władzy. Tak było od zarania dziejów, tak jest w ustrojach demokratycznych, które nie są idealnymi porządkami społeczno-politycznymi, ale jak dotychczas najlepszymi z wszystkich znanych.

Jedną z największych tragedii tego świata jest polityka w zaprzęgu ideologii lub religii. Polityk uczciwy, prawy, mający rzeczywście dobro wspólne na celu, musi być człowiekiem odważ-

nym, o mocnych nerwach i gotowym na męczeństwo. Kościół wie, co robi, gdy ciągle prosi o modlitwę za tych, którzy nami rządzą.

Milenijny Słownik Wyrazów Obcych, chcąc uładzić pojęcie polityki, podaje jej trzy różne, choć powiązane z sobą znaczenia. Oto pierwsze z nich: *Polityka oznacza prowadzenie przez administrację rządową lub samorządową działań zmierzających do określonej organizacji społeczeństwa w państwie oraz kierowania nim w kontaktach międzypaństwowych*. Z definicji wynika podział polityki na politykę wewnętrzną i zewnętrzną – zagraniczną. Każda polityka wewnętrzna i zagraniczna skazana jest na walkę z opozycją, która wie lepiej, jak należy organizować życie w państwie, kogo uważać za przyjaciela lub nieprzyjaciela. Opozycja zapomina często o swojej kontrolnej oraz doradczej roli w stosunku do sprawujących władzę; skupia całą energię na jej obalenie za wszelką cenę, nawet za cenę zdrady stanu i akceptacji pozornej wolności i niezależności.

Gdy opozycja zrywa konstruktywny dialog z rządem, zaczyna toczyć się zrazu zimna wojna, która rychło zamienia się w wojnę domową. Wojna domowa prowadzi z reguły do samobójstwa państwa względnie do zmiany demokracji na dyktaturę. Bywa, że wojna domowa zamienia dyktaturę w inną dyktaturę, co znaczy, że wojna domowa przypomina wejście narodu z deszczu pod rynnę.

Zbyt często zdobywają władzę ludzie, którzy jej zdobyć ani sprawować nie powinni. Walka dobra ze złem toczy się w polityce od czasów Adama i Ewy.

Drugie znaczenie pojęcia „polityka” słownik określa, jako *działalność ugrupowań politycznych i społecznych mających na celu zdobycie i sprawowanie władzy w państwie celem realizacji własnych celów programowych; także ogół działań prowadzonych dla osiągnięcia tego celu*. Jest to polityka partii politycznych, ma-

jących często skrajnie różniące się programy polityczne, co zakłada zasadniczo walkę z konkurencją przy pomocy środków prawnych, w praktyce często bezprawnych, poczynawszy od ulicznych pyskówek po eliminowanie konkurentów przy pomocy śmiertcionośnych narzędzi.

Demokracja zrodziła partie polityczne. Od momentu pojawienia się partii politycznych zaczęła się walka o stanowiska wewnątrz hierarchii partyjnej i walka o zaplecze dla hierarchów partyjnych, czyli członków posłusznych hierarchom. Im więcej partii, tym większy bałagan. Toczy się bowiem równocześnie walka wewnątrzpartyjna i walka z konkurencyjnymi partiami. Jest to walka oparta przeważnie na prawach dżungli. Moralność nie obowiązuje, a wręcz przeszkadza, choć dla zmylenia przeciwnika i szerokiej opinii publicznej używa się deklaracji jak najbardziej moralnie poprawnych.

W praktyce wiele partii – niezależnie od symbolicznego koloru – wyznaje zasadę, którą sformułował swego czasu naczelny ideolog niemieckiego nazizmu Alfred Rosenberg: *Moralne (dobre) jest to, co nam służy – niemoralne (złe) jest to, co nam szkodzi.*

Ks. Jerzy Popiełuszko przypominał komunistom o podstawowych uniwersalnych wartościach, takich jak: prawda, sprawiedliwość społeczna, godność człowieka, wolność sumienia. Został przez oficerów dyktatury komunistycznej zamordowany. Komuniści podpisywali się teoretycznie pod hasłami głoszonymi przez młodego księdza, a w praktyce wyznawali zasadę Alfreda Rosenberga.

Pojęcia „polityka” używa się przenieśnię do *konsekwentnego działania w stosunku do jakiejś osoby lub grupy*. W ten sposób można mówić na przykład o polityce męża wobec żony i vice versa; o polityce personalnej dyrektora szkoły, szpitala, domu towarowego, zakładu pracy czy proboszcza wobec wikarego. Tego typu polityka polega na podkreślaniu i zachowaniu swej małej

władzy, jaką przełożony lub partner mają, lub są przekonani, że mają nad swoimi współpracownikami lub partnerami. Na tym szczeblu polityki można także zamienić współżycie i współpracę ludzi w piekło.

Władza jest jak narkotyk: otumania, znieczula, karmi zwiadamami. Zanim się dotknięty spostrzeże, staje się narkomanem. Nawet uzależnienie klienta od panienki na poczcie może klientowi utrudnić życie. Bywa bowiem, że panienka na poczcie jest przekonana o swojej ważności i wyjątkowości, co pozwala jej traktować klientów jak sierżant rekrutów.

Każda polityka jest próbą dogadania się z przeciwnikiem, nie rezygnując jednocześnie z założonych celów i planów. Jest to prawie zawsze łatwe i możliwe, gdy zawodnik wagi ciężkiej dobiera się do wagi muszej. Jest to siłowe rozwiązanie problemów, w których czasem waga ciężka zachowuje pozory negocjacji, dyplomacji i przyzwoitości. Gdy siły są mniej więcej wyrównane, wtedy w grę wchodzi perswazja, manipulacja, negocjacja, zastraszenie, szantaż, kompromis, kontestacja, przymus i przemoc.

Dyplomacja przyjmuje oblicze pyskówki, a ta zamienia się w rękoczyn. Język dyplomatyczny traci siłę nośną. Zastępuje go język wulgarny i plugawy. Gdy jedna strony usiłuje pozostać przy kulturze politycznej, druga schodzi na rynsztokowe słowa posiłkowe (k...a, sp...j, itp), wtedy polityka przestaje być polityką. W takich sytuacjach politycy i ich poplecznicy obnażają się całkowicie; w pierwszym wypadku budzą podziw i szacunek, w drugim, śmiech, politowanie i obrzydzenie. Gdy polityka zrywa wszelki związek z kulturą i moralnością, staje się elementem groźnym, niebezpiecznym, tragicznym – kończy się często ludobójstwem, anarchią, masowymi grobami, obozami zagłady, eksterminacją. Historia uczy, że dotychczasowe siłowe rozwiązania spornych problemów tego świata, zawsze kończyły się masową

katastrofą. Im bardziej technicznie zaawansowane środki walki, tym skutki tragiczniejsze. Czy przyjdzie czas, że ludzie potraktują historię poważnie i zdołają przetrwać na wspólnej matce ziemi, czy raczej wybiorą eutanazję. Nasuwa się pytanie Hamleta: *Być albo nie być – oto jest pytanie?!*

Faryzeusze chcieli Jezusa koniecznie unieszkodliwić, to znaczyło – zamordować. Używali wiele sposobów, żeby znaleźć pretekst do Jego usunięcia. Pewnego razu wpadli na pomysł, żeby Go zlikwidować rękami rzymskich władz okupacyjnych. Nasłali na Niego szpiegów. Ci udawali niewinnych i pobożnych. Szpicle chcieli Jezusa wpłatać w dyskusję o charakterze politycznym i tak sformułowali pytanie skierowane do Niego, że cokolwiek by odpowiedział, można było Go oskarżyć przed rzymskim namiestnikiem. Zaczęli od pochlebstwa pod adresem Jezusa, żeby uspić Jego czujność. Potem padło podchwytliwe pytanie: *Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?* Wydawało się, że pułapka jest tak doskonała, że ofiara się nie wymknie. Nie docenili przeciwnika. Jezus zwrócił się do niech słowami: *Pokażcie Mi denara; Czyj nosi obraz i napis?* Odpowiedzieli: Cezara. Wówczas rzekł do nich: *Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga.* Wysłannicy faryzeuszy zamilkli, po czym zmieszani odeszli.

Jezus w jednym krótkim zdaniu dał im do zrozumienia, że nie należy Pana Boga traktować jak politycznego konkurenta do Cezara. Równocześnie dokonał brawurowego uniku, nie dając się wciągnąć w dyskusję o charakterze politycznym, bo nie przyszedł po to, żeby propagować taki czy inny ustrój polityczny, lecz po to, żeby ludziom ukazać prawdę, drogę i życie.

Warto zanurzyć się w Jego Ewangelii, żeby zrozumieć Jego prawdę, Jego drogę (drogę miłości) i życie, którego ziemski epizod jest uwerturą do pełni życia bez końca.

WSPOMNIENIE

Jadwiga Leszczyńska-Michalik

Wspomnienie napisane przez moją siostrę, absolwentkę Wydziału Historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, z moimi niewielkimi uzupełnieniami.

Anna Leszczyńska

Mój Ojciec – Piotr Zygmunt Leszczyński

7.07. 1909-17.06.1976



Urodzony we Lwowie, syn Karoliny Słobodzian i Adama Leszczyńskiego – oficera administracyjnego, któremu podlegała kancelaria i kwatermistrzostwo. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został wcielony do wojska polskiego w stopniu porucznika. Prowadził dział wojskowy w starostwie w Żółkwi.

Ojciec chodził do gimnazjum w Żółkwi. Jego katechetą był ks. Eugeniusz Baziak, od 1933 roku biskup pomocniczy diecezji lwowskiej, a od 1962 roku arcybiskup Krakowa. Mój Ojciec, gdy był w Krakowie, odwiedził go kilka razy na Franciszkańskiej. Kiedyś raz towarzyszyłam Ojcu podczas wizyty u Arcybiskupa.

Szkolnym bliskim kolegą Ojca był Franciszek Studziński, późniejszy dominikanin, generał brygady Wojska Polskiego, kapelan II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, uczestnik walk o Monte Cassino, Ankonę, Bolonię, żarliwy polski patriota, więzień stalinizmu, kapelan środowisk niepodległościowych, kombatanów i harcerzy. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim, Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i wieloma odznaczeniami polskimi i zagranicznymi. Z Franciszkiem Ojciec aż do swojej śmierci utrzymywał kontakt.

Jako szesnastoletni uczeń gimnazjum Ojciec brał udział w obronie Lwowa. Otrzymał odznaczenie „Obrońca Kresów Wschodnich – 1919”. Obywatelski Komitet Obrony Państwa, za udział w wojnie polsko – bolszewickiej, nadał mu „Oznakę Ofiarnych O. K. O. P – 1920”

We Lwowie Ojciec miał szkołę samochodową przy ul. Pełczyńskiej oraz przedstawicielstwo D. K. W. i Fiata, a przy ul. Zyblikiewicza salon samochodowy.

Podczas okupacji przejęli to Niemcy, ale Ojciec mógł tam nadal pracować. W związku z tym miał możliwość pomagania Ak-owcom. Gdy wyszło to na jaw, został aresztowany i osadzony w więzieniu na Łąckiego, skąd miał być wywieziony do Auschwitz. W ostatnim momencie wyreklamował go Niemiec-Austriak, u którego pracował.

We Lwowie Ojciec przebywał do maja 1944 roku. Gdy miastu znów zagrozili Sowieci (szukali go już w 1939 r.) wyjechał ze Lwowa. Trochę to trwało, nim Rodzice dotarli do Krakowa. Niestety, wkrótce został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa

i uwięziony przy ul. Pomorskiej. Był torturowany. W końcu go wypuszczono. Po tych przejściach długo dochodził do siebie. Po jakimś czasie zdecydował przenieść się do Żywca. Tam 17 czerwca 1976 roku zmarł.

5 kwietnia 2024 roku ekshumowany i pochowany na cmentarzu zakładowym w Laskach w grobie rodzinnym, gdzie już spoczywała jego żona Zofia Leszczyńska z domu Wróblewska.



NEKROLOG

*Nie żyjemy, aby umierać
ale umieramy, aby żyć wiecznie*



W dniu 31 lipca 2024 r. – przeżywszy 84 lata, zmarła **Feliksa Grabowska**, wieloletnia (od 1963 r.) wychowawczyni Internatu Dziewcząt w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niewidomych w Laskach. Msza święta pogrzebowa odbyła się dnia 5 sierpnia 2024 r. o godz. 10.00 w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach, po której nastąpiło odprowadzenie Zmarłej na cmentarz zakładowy.

Pożegnaliśmy z żalem zarówno cenionego Pracownika i Opiekunkę Niewidomych, jak i długoletnią Mieszkankę zakładu, włączając się czynnie – zwłaszcza przez udział w codziennej liturgii – w życie wspólnoty Lasek. Niech odpoczywa w Bogu wiecznie...

SESJA SIERPNIOWA 2024

U progu nowego roku szkolnego w Laskach, w dniach 27–30 sierpnia, odbyła się sesja szkoleniowa dla pracowników naszego Ośrodka. Ze względu na dużą objętość materiałów zaprezentowanych przez prelegentów, będziemy je drukować sukcesywnie w skróconej wersji w następnych numerach LASEK. Tymczasem ograniczamy się tylko do podania programu Sesji, informacji o prelegentach, a także tekstu dokumentu, z którym zapoznali się nasi pedagodzy przed rozpoczęciem pracy w nowym roku szkolnym.

Redakcja

Program Sesji

27.08.2024 (wtorek) – 09:00 – 12:30

09:00 – 10:00 – Msza Święta – Kaplica Matki Bożej Anielskiej w Laskach

10:15 – 11:15 – ks. dr Marek Gątarz – Laski wczoraj i dziś. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza.

11:15 – 11:30 – przerwa

11:30 – 12:30 – ks. dr Marek Gątarz – O relacjach nigdy dość: z Bogiem, drugim człowiekiem i samym sobą. Formacja, wychowanie, wykształcenie.

28.08.2024 (środa) – 09:00 – 14:30

09:00 – 10:30 – dr Kornelia Czerwińska – Zachowania autostymulacyjne w procesie rozwoju dzieci niewidomych i słabowidzących – cz. I etiologia.

10:30 – 11:00 – przerwa

11:00 – 12:30 – dr Kornelia Czerwińska – Zachowania autostymulacyjne w procesie rozwoju dzieci niewidomych i słabowidzących – cz. II profilaktyka i terapia.

12:30 – 13:00 – przerwa

13:00 – 14:30 – dyrektor OSW dr Kamila Miler-Zdanowska –
Podsumowanie roku szkolnego 2023/2024, perspektywy i wyzwania w roku szkolnym 2024/2025,
Standardy Ochrony Małoletnich, Lib

29. 08. (czwartek) – godz. 09.00 – 13.00

– Rada Pedagogiczna w placówkach

30. 08. (piątek) – godz. 09.00 – 13.00

– Spotkania w placówkach

Informacja o prelegentach



Ks. dr Marek Gątarz – rektor kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach, duszpasterz Ośrodka Szkolno – Wychowawczego dla Niewidomych w Laskach, rekolekcjonista. Pełnił funkcję dyrektora Archidiecezjalnego Domu Rekolekcyjnego pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Nałęczowie oraz funkcję ojca duchownego Zespołu ds. Formacji

Stałej Kapłanów Archidiecezji Lubelskiej. Miłośnik sportu w szczególności piłki nożnej i biegania.



dr Kornelia Czerwińska – pedagog specjalny (tyflopedagog), psycholog, terapeuta SI. Pracuje jako adiunkt w Zakładzie Tyflopedagogiki Akademii Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie. Obszary zainteresowań naukowo-badawczych: sytuacja psychologiczna osoby tracącej wzrok, wpływ niepełnosprawności wzroku

na realizację zadań rozwojowych w cyklu życia, edukacja uczniów niewidomych i słabowidzących. Autorka i redaktorka wielu publikacji naukowych dotyczących tyflopedagogiki, w tym współautorka monografii „Tyflopsychologia. Realizacja zadań rozwojowych w biegu życia przez osoby z niepełnosprawnością wzroku” (2019) Warszawa: PWN.

Kamila Miler-Zdanowska jest cenionym tyflopedagogiem. Ma bogate doświadczenie w obszarze edukacji i rehabilitacji osób niewidomych i słabowidzących, jest ekspertem w zakresie metodyki nauczania orientacji przestrzennej i mobilności osób z niepełnosprawnością wzroku. Jest doktorem nauk społecznych w zakresie pedagogiki, adiunktem w Zakładzie Tyflopedagogiki w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Jest także autorką ponad 30 publikacji naukowych w języku polskim i angielskim. Najważniejsza z nich, to książka „Rozwój umiejętności z zakresu orientacji przestrzennej u dzieci niewidomych w wieku wczesnoszkolnym”, będąca najnowszym na polskim rynku opracowaniem naukowym w tym obszarze.



Doświadczenie zawodowe zdobywała pracując jako pedagog specjalny w szkołach specjalnych oraz ogólnodostępnych. Prowadziła liczne szkolenia i kursy z zakresu orientacji przestrzennej i mobilności oraz czynności życia codziennego dla nauczycieli różnych typów szkół. W latach 2021-2023 koordynowała międzynarodowy projekt „Trening orientacji przestrzennej dla osób niewidomych i słabowidzących” (TOPON). Od roku 2017 do 2021 pełniła funkcję członka Zarządu TONOS.

Współpracowała z wieloma organizacjami pozarządowymi, w tym Polskim Związkiem Niewidomych, Fundacją Instytut Rozwoju Regionalnego, Fundacją Vis Maior i Szansą dla Niewido-

mych. Jej wkład w rozwój tyflopedagogiki został doceniony w 2022 roku, kiedy to otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Kamila Miler-Zdanowska jest żoną oraz mamą trójki dzieci. Wielbicielka musicali oraz powieści o tematyce wojennej, zwłaszcza dotyczącej II wojny światowej.

Od roku szkolnego 2023–2024 objęła stanowisko dyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach.

Polityka Ochrony Dzieci w placówkach prowadzonych przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

(dokument)

Część 1. Wprowadzenie

Preambuła

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie zwane dalej „Towarzystwem” ma na celu otaczanie osób niewidomych i ociemniałych, wszechstronną opieką w zaspokajaniu ich potrzeb edukacyjno-wychowawczych, rehabilitacyjnych, socjalnych i religijnych. Zdecydowaliśmy się opracować niniejszą Politykę Ochrony Dzieci, by zapewnić dzieciom przebywającym pod opieką pracowników Towarzystwa bezpieczeństwo, ochronę i szacunek, a także przeciwdziałać wszelkim formom krzywdzenia i wykorzystywania we wszystkich prowadzonych przez nas placówkach.

W ramach naszych działań, zamierzamy zapewnić odpowiednie szkolenia i wsparcie dla całego personelu, by wszyscy pracownicy i wolontariusze mieli świadomość konieczności ochrony dzieci oraz byli w stanie rozpoznawać i reagować na sytuacje zagrażające ich dobru. Będziemy również stosować się do obowiązujących przepisów prawa oraz wewnętrznych procedur or-

ganizacyjnych. Nasze działania adresowane są także do dzieci i rodziców, zarówno w formie indywidualnej jak i grupowej.

Nasze zasady i procedury ochrony dzieci dotyczą wszystkich dzieci, z którymi Towarzystwo ma kontakt w ramach swojej działalności. Bez względu na wiek, płeć, pochodzenie czy wyznawane przekonania, będziemy działać w sposób, który najlepiej służy dobru dziecka.

Polityka Ochrony Dzieci oparta jest na polskim prawie, Konwencji o Prawach Dziecka ONZ oraz dobrych praktykach polskich i zagranicznych.

Przyjęte przez nas standardy ochrony dzieci bazują na katolickich zasadach i wartościach moralnych, którymi od momentu założenia kieruje się Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie. Jesteśmy przekonani, że każde dziecko zasługuje na szacunek, miłość i troskę, a każdy z nas jest odpowiedzialny za jego dobro.

O Towarzystwie Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

Zgodnie ze Statutem Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi otacza niewidomych i ociemniałych wszechstronną opieką w zaspokajaniu ich potrzeb edukacyjno-wychowawczych, rehabilitacyjnych, socjalnych i religijnych.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi ściśle współpracuje ze Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. W swoich działaniach kieruje się zasadami nauki społecznej Kościoła, jednakże chrzest i wiara katolicka nie są warunkiem przyjęcia dziecka do placówki prowadzonej przez Towarzystwo.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi zostało założone przez bł. Matkę Elżbietę Różę Czacką. Jesteśmy z niewidomymi i dla niewidomych od ponad 100 lat, towarzysząc im na każdym etapie ich życia. Prowadzimy: przedszkola, szkoły podstawowe, szkoły zawodowe i branżowe, technika, liceum ogólnokształcące, szkołę policealną, szkołę muzyczną oraz internaty.

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach przygotowuje się do samodzielnego życia ponad 250 niewidomych i słabowidzących dzieci i młodzieży z terenu całej Polski. Wielu wychowanków zmagają się z dodatkowymi niepełnosprawnościami. Praca z niewidomymi dziećmi i ich rodzicami zaczyna się w Laskach w Dziale Wczesnego Wspomagania Rozwoju Niewidomego Dziecka (dla dzieci z północnej Polski taki dział jest w Sobieszewie). Wychowankowie objęci są różnymi rodzajami rehabilitacji dostosowanymi do ich potrzeb i możliwości rozwojowych (m.in. rehabilitacją wzroku, nauką orientacji przestrzennej i mobilności, nauką czynności życia codziennego, rehabilitacją ruchową, hipoterapią, muzykoterapią itd.).

W Rabce-Zdroju działa Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących im. św. Tereski. W ramach ośrodka funkcjonują: Szkoła Podstawowa Specjalna z Oddziałem Przedszkolnym, Szkoła Przyspasabiająca do Pracy, Internat oraz Wczesne Wspomaganie Rozwoju Dziecka.

Placówka w Sobieszewie oprócz Działu Wczesnego Wspomagania Niewidomego i Słabowidzącego Dziecka i Przedszkola dla Dzieci Niewidomych prowadzi także Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy dla Niewidomych.

Towarzystwo prowadzi Domy Pomocy Społecznej dla kobiet w Żuławie (województwo lubelskie) i dla mężczyzn w podkarkowskich Niepołomicach.

Zapewnienie bezpieczeństwa i ochrony dzieciom uczęszczającym do placówek prowadzonych przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie to jeden z głównych celów stworzenia Polityki Ochrony Dziecka. Jest to szczególnie ważne, ponieważ placówki Towarzystwa to miejsca, w których dzieci spędzają dużą część swojego życia. Dlatego też, każdy pracownik i wolontariusz Towarzystwa jest świadomy swojej roli i odpowiedzialności za bezpieczeństwo dzieci. W ramach Polityki Ochrony

Dzieci przed krzywdzeniem, zostały określone procedury postępowania w przypadku podejrzenia krzywdzenia dziecka, np. obowiązek natychmiastowego zgłoszenia takiego przypadku do odpowiednich organów. Wszystkim pracownikom i wolontariuszom Towarzystwa przekazywana jest wiedza na temat różnych form krzywdzenia dziecka oraz umiejętności rozpoznawania sygnałów wskazujących na to, że dziecko może być krzywdzone.

Towarzystwo zapewnia dzieciom:

- bezpieczne i sprzyjające rozwojowi środowisko, w którym mogą się uczyć, rozwijać swoje zainteresowania i nawiązywać relacje z innymi dziećmi,
- wsparcie emocjonalne dla dzieci, które mogą doświadczać trudności emocjonalnych lub sytuacji życiowych, które wpływają na ich samopoczucie i rozwój,
- dostęp do specjalistycznej pomocy psychologa i pedagoga,
- odpowiednie warunki w zakresie zdrowia i bezpieczeństwa dzieci – odpowiednie wyżywienie, czystość i higienę w placówce, nadzór nad dziećmi podczas zajęć i przerw.

Wszystkie te działania mają na celu zapewnienie dzieciom odpowiedniego poziomu opieki i wsparcia, które pozwoli im na rozwijanie swojego potencjału i osiągnięcie sukcesów w życiu.

Krzywdzenie dzieci

Krzywdzenie dziecka to działania lub zaniedbania, które naruszają jego prawa i zagrażają jego bezpieczeństwu, zdrowiu i rozwojowi. Wszelkie formy krzywdzenia dziecka są nie do zaakceptowania i wymagają natychmiastowej reakcji ze strony dorosłych.

Konwencja o Prawach Dziecka przyjęta przez Organizację Narodów Zjednoczonych wyróżnia 4 podstawowe formy krzywdzenia:

- Przemoc fizyczna – obejmuje to wszelkie formy przemocy fizycznej wobec dziecka, takie jak bicie, kopanie, podpalanie, zadawanie innych obrażeń ciała.
- Przemoc psychiczna – to działania, które naruszają integralność psychiczną dziecka, takie jak zastraszanie, izolowanie, ignorowanie, wyśmiewanie, krytykowanie.
- Wykorzystywanie seksualne – to zachowania o charakterze seksualnym wobec dziecka, włączając w to dotyk, ekspozowanie do pornografii, namawianie do aktywności seksualnej.
- Zaniechywanie dziecka – to brak opieki, troski i uwagi wobec dziecka, które może prowadzić do jego fizycznego, emocjonalnego lub psychologicznego uszczerbku, takie jak niedożywienie, brak opieki medycznej, zaniechywanie edukacji.

Część 2. Zasady ochrony dziecka

Zasady ogólne

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie zajmuje się edukacją, rewalidacją, rehabilitacją osób niewidomych i słabowidzących.

W ramach oferty edukacyjnej Towarzystwo prowadzi przedszkola, szkoły podstawowe, szkoły ponadpodstawowe oraz szkołę muzyczną. Do placówek przyjmowane są dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności wzroku a także z niepełnosprawnością sprzężoną. Edukacja w placówkach jest bezpłatna. Dzieci pochodzące z miejscowości oddalonych od placówek Towarzystwa mogą korzystać z funkcjonujących przy placówkach internatów.

Towarzystwo dokłada wszelkich starań, aby pracownicy i wolontariusze przestrzegali zasad dotyczących kontaktów z dziećmi. Zasady opierają się na poszanowaniu godności dziecka, jego

podmiotowości i praw, ze szczególnym uwzględnieniem prawa do ochrony przed krzywdzeniem.

Kontakt bezpośredni pracownika i wolontariusza TOnOS dostosowany jest do potrzeb dziecka

1 odbywa się za jego zgodą. Pracownicy i wolontariusze zwracają się do dzieci z szacunkiem, używając prostego języka, dostosowanego do możliwości dziecka. Pracownicy i wolontariusze dostosowują także formę bezpośredniego kontaktu z dzieckiem do jego specyficznych potrzeb wynikających z jego dysfunkcji wzroku.

Zasady bezpiecznej relacji pracownik – dziecko

Towarzystwo dokłada wszelkich starań, aby pracownicy i wolontariusze przestrzegali zasad dotyczących kontaktów z dziećmi. Niedopuszczalne zachowania pracowników i wolontariuszy wobec dzieci to:

- znęcanie fizyczne – wszelkie formy przemocy fizycznej wobec dziecka, takie jak bicie, kopanie, podpalanie, zadawanie innych obrażeń ciała;
- znęcanie psychiczne – działania, które naruszają integralność psychiczną dziecka, takie jak zastraszanie, izolowanie, ignorowanie, wyśmiewanie, krytykowanie;
- wykorzystywanie seksualne – zachowania o charakterze seksualnym wobec dziecka, włączając w to dotyk, ekspozowanie do pornografii, namawianie do aktywności seksualnej;
- zachęcanie dziecka do spożywania alkoholu, leków, wszelkich środków psychoaktywnych;
- zaniedbywanie – brak opieki, troski i uwagi wobec dziecka, które może prowadzić do jego fizycznego, emocjonalnego lub psychologicznego uszczerbku, takie jak niedożywienie, brak opieki medycznej, zaniedbywanie edukacji;

- dyskryminacja – wszelkie zachowania, które naruszają prawa dziecka i jego godność ze względu na płeć, pochodzenie, wyznawane przekonania czy orientację seksualną;
- nadużycie władzy lub zaufania – wykorzystywanie swojej pozycji przez pracownika lub wolontariusza, aby wywierać nacisk, szantażować lub szkodzić dziecku;
- ujawnianie poufnych informacji – naruszanie prywatności dziecka poprzez ujawnianie poufnych informacji bez zgody dziecka lub jego rodziców/opiekunów.

Wszystkie te zachowania są nie do zaakceptowania i wymagają natychmiastowej reakcji, aby zapewnić bezpieczeństwo i ochronę dzieci.

Ochrona wizerunku i danych osobowych dziecka i jego opiekunów

Uczestnictwo dziecka i jego rodziny w zajęciach prowadzonych w placówkach prowadzonych przez Towarzystwo jest dokumentowana. Towarzystwo chroni wizerunek i dane osobowe dzieci i ich rodzin m.in. poprzez:

- Odbieranie pisemnej zgody opiekunów prawnych dzieci na przetwarzanie danych osobowych;
- Wyznaczenie Inspektora Danych Osobowych;
- Szkolenia pracowników, wolontariuszy i rodziców;
- Zabezpieczenie dokumentacji papierowej i elektronicznej;
- Określenie jasnych zasad ujawniania zawartych w dokumentacji informacji instytucjom trzecim.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie nie udostępnia informacji o dzieciach i ich rodzinach mediom ani nie wykorzystuje ich wizerunku w materiałach promocyjno-informacyjnych bez pisemnej zgody.

Część 3. Zapobieganie krzywdzeniu dziecka

Szkolenia dla pracowników, rodziców i wolontariuszy

Pracownicy i wolontariusze Towarzystwa przechodzą regularne szkolenia, pozwalające na właściwe zdiagnozowanie, reagowanie i przeciwdziałanie przypadkom krzywdzenia dzieci. Szkolenia obejmują szeroką tematykę począwszy od poznania różnych form krzywdzenia (m.in. zaniedbywanie, przemoc fizyczna, emocjonalna i wykorzystywanie seksualne), po metody pracy z dziećmi i ich rodzinami w przypadku stwierdzenia naruszeń.

Szkolenia dla rodziców dotyczące bezpieczeństwa i ochrony dziecka oraz sposobów raportowania przypadków naruszeń są równie ważne jak szkolenia pracowników i wolontariuszy Towarzystwa. Rodzice otrzymują informacje o tym, jakie zachowania mogą być uznane za krzywdzące dla dziecka, jak rozpoznać objawy krzywdzenia dziecka oraz jak działać w przypadku podejrzenia krzywdzenia. Rodzice są również informowani o procedurach raportowania przypadków naruszeń i o tym, jakie kroki będą podjęte przez placówkę w przypadku otrzymania takiego raportu. W ten sposób rodzice są w stanie zrozumieć, jak ważna jest polityka ochrony dzieci przed krzywdzeniem i jakie są ich obowiązki w tej kwestii.

Dodatkowo, szkolenia dla pracowników, wolontariuszy i rodziców obejmują również zagadnienia związane z bezpieczeństwem dziecka w Internecie, w tym zagrożenia związane z cyberprzemocą, cyberprzestępczością i uzależnieniem od technologii. Uczestnicy szkoleń otrzymują informacje o tym, jak chronić swoje dzieci przed niebezpieczeństwami w Internecie, jakie są sposoby na kontrolowanie i ograniczenie dostępu do treści nieodpowiednich dla dzieci oraz jak rozmawiać z dziećmi na temat bezpieczeństwa w Internecie. W ten sposób pracownicy, wolontariusze i rodzice są w stanie zapewnić swoim dzieciom bezpieczne korzystanie z Internetu i unikanie sytuacji zagrażających bezpieczeństwu dzieci i ich zdrowiu psychicznemu.

Rekrutacja nowych pracowników

TOnOS dokłada wszelkich starań, aby rekrutacja nowych pracowników i wolontariuszy odbywała się w sposób staranny i z uwzględnieniem zasad Polityki Ochrony Dzieci.

Każdy kandydat do pracy w TOnOS musi przedstawić swoją historię zatrudnienia oraz w miarę możliwości referencje potwierdzające pracę z dziećmi w zgodzie z wartościami wynikającymi z Konwencji o Prawach Dziecka. Weryfikacja przeszłości polega także na zweryfikowaniu, czy kandydat figuruje w Rejestrze Sprawców Przepływów na Tle Seksualnym. Kandydat składa także oświadczenie dotyczące niekaralności za przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności oraz przestępstwa na szkodę małoletniego. Kandydat musi poinformować także o toczących się względem niego postępowaniach karnych.

Każdy nowo przyjęty pracownik i wolontariusz TOnOS zapoznaje się z zasadami Polityki Ochrony Dzieci, regulaminem pracy, regulaminem placówki, zasadami przestrzegania praw dziecka oraz zasadami ochrony i przetwarzania danych osobowych w Towarzystwie. Zapoznanie się z wyżej wymienionymi dokumentami i zasadami poświadczane jest podpisem pracownika lub wolontariusza pod oświadczeniem umieszczonym w umowie stanowiącej podstawę zatrudnienia.

Część 4. Procedury zgłaszania i reagowania na przypadki naruszeń

Reagowanie na sytuacje, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa i ochrony dziecka

Pracownicy i wolontariusze Towarzystwa są zobowiązani do reagowania na sytuacje, które stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa i ochrony dziecka, takie jak podejrzenie przemocy w rodzinie lub zaniedbania ze strony opiekunów. W przypadku

podejrzenia krzywdzenia dziecka, pracownicy i wolontariusze powinni natychmiast zgłosić ten fakt odpowiednim organom, takim jak Policja, Sąd Rodzinny lub Kuratorzy Sądowi. Towarzystwo wypracowało procedurę postępowania w przypadku podejrzenia krzywdzenia dziecka. Procedura powinna być dodatkowo dostosowana do specyficznych zasad funkcjonujących w placówce. Za dostosowanie procedury do specyfiki placówki odpowiedzialna jest dyrekcja placówki.

Wszystkie działania są podejmowane w najlepszym interesie dziecka i zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Wszystkie czynności związane z interwencją są dokumentowane.

Procedura działania w przypadku podejrzenia krzywdzenia dziecka

Zgłoszenie – jeśli pracownik placówki lub wolontariusz podejrzewa, że dziecko jest krzywdzone przez inną osobę, niezwłocznie zgłasza sprawę dyrektorowi placówki.

Wywiad – psycholog w obecności dyrektora placówki lub wyznaczonego pracownika przeprowadza wywiad z dzieckiem, aby ustalić, czy doszło do krzywdzenia oraz z jakiej przyczyny.

Wsparcie dla dziecka – dziecko, które padłoby ofiarą krzywdzenia przez pracownika szkoły lub wolontariusza, natychmiast otrzymuje odpowiednie wsparcie emocjonalne i psychologiczne. Placówka oferuje rodzicom pomoc w rozwiązaniu sytuacji.

Wywiad z podejrzanym – dyrektor placówki w obecności wyznaczonego pracownika przeprowadza wywiad z podejrzanym, aby ustalić, czy ten faktycznie dopuścił się krzywdzenia dziecka.

Powiadomienie organów ścigania oraz zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie – jeśli po przeprowadzeniu wywiadów dyrektor placówki podejrzewa, że doszło do krzywdzenia dziecka, powiadamia niezwłocznie organy ścigania,

takie jak policja lub kurator sądowy oraz zarząd Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie.

Wydanie decyzji – dyrektor placówki podejmuje decyzję o dalszych krokach, które mogą obejmować zawieszenie podejrzanego pracownika lub wypowiedzenie mu umowy o pracę w trybie natychmiastowym. W przypadku wolontariusza dyrektor placówki podejmuje decyzję o wypowiedzeniu umowy o współpracy w trybie natychmiastowym.

Wdrażanie procedur zapobiegających – po zakończeniu sprawy dyrektor placówki wdraża procedury zapobiegające, które pomogą uniknąć podobnych incydentów w przyszłości. W przypadku krzywdzenia dziecka przez pracownika placówki lub wolontariusza, konieczne jest szybkie i skuteczne działanie, które zapewni bezpieczeństwo i dobre samopoczucie dziecka oraz zapobiegnie podobnym sytuacjom w przyszłości.

Część 5. Wdrożenie Polityki, audytowanie i monitorowanie

Polityka Ochrony Dzieci Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie wchodzi w życie w chwili opublikowania jej pełnej wersji przez Zarząd TOnOS w sposób dostępny dla wszystkich pracowników, wolontariuszy i rodziców oraz w momencie zamieszczenia jej na stronie Towarzystwa laski.edu.pl

Zarząd TOnOS wyznacza koordynatora Polityki Ochrony Dzieci, do którego zadań należy m.in.:

- wdrażanie i przestrzeganie Polityki Ochrony Dzieci we wszystkich dziedzinach działalności Towarzystwa;
- organizacja szkoleń i wsparcie dla personelu, aby zapewnić, że wszyscy pracownicy i wolontariusze są świadomi zasad i procedur ochrony dzieci;
- monitorowanie działań oraz reagowanie na potencjalne zagrożenia;

- regularne konsultacje z pracownikami i wolontariuszami Towarzystwa i aktualizacja zapisów Polityki Ochrony Dzieci.

Audytowanie i monitorowanie polegają na regularnym przeprowadzaniu kontroli i analizie procedur ochrony dziecka, w celu zapewnienia ich skuteczności i zgodności z regulacjami prawnymi. W ramach audytów i monitoringu zbierane są informacje na temat sposobu i efektywności działań podejmowanych przez pracowników i wolontariuszy Towarzystwa w zakresie ochrony dzieci przed krzywdzeniem, jak również weryfikacja, czy stosowane procedury są zgodne z obowiązującymi przepisami prawa.

W przypadku wykrycia nieprawidłowości lub naruszeń procedur ochrony dziecka, koordynator wdraża odpowiednie działania korygujące. Obejmują one m.in. przeprowadzenie dodatkowych szkoleń dla pracowników i wolontariuszy, wprowadzenie nowych procedur, usprawnienie istniejących, a także wdrożenie działań prewencyjnych, które zmniejszą ryzyko wystąpienia podobnych sytuacji w przyszłości. Bardzo ważnym elementem działań korygujących jest również wykrycie i ukaranie sprawców krzywdzenia dzieci, a także zapewnienie wsparcia i pomocy dla poszkodowanych dzieci i ich rodzin.

Każdorazowe wprowadzenie zmian do Polityki Ochrony Dzieci wymaga akceptacji zarządu TOnOS oraz ich ogłoszenia wszystkim pracownikom Towarzystwa.

Część 6. Współpraca z innymi instytucjami

Organami współpracującymi z Towarzystwem w celu ochrony dziecka są przede wszystkim sądy rodzinno-opiekuńcze oraz organy ochrony praw dziecka, takie jak policja czy prokuratura. W przypadku podejrzenia, że dziecko jest krzywdzone lub zagrożone, pracownicy i wolontariusze Towarzystwa są zobowiązani do natychmiastowego poinformowania odpowiednich organów.

Współpraca ta ma na celu zapewnienie dziecku odpowiedniej ochrony i wsparcia.

Towarzystwo współpracuje z innymi placówkami oświatowymi w celu wymiany doświadczeń, jak również wymiany najlepszych praktyk w zakresie ochrony dzieci. Dzięki temu placówki mogą lepiej reagować na sytuacje związane z krzywdzeniem czy zagrożeniem dziecka, a także zapobiegać temu typowi zachowań. Współpraca ta obejmuje organizowanie spotkań, szkoleń oraz warsztatów dla pracowników placówek oświatowych, a także wymianę materiałów i informacji na temat polityk ochrony dzieci przed krzywdzeniem w poszczególnych placówkach.

Załączniki

Wzór oświadczenia o niekaralności dla pracowników, wolontariuszy i innych osób pracujących w placówkach wychowawczych prowadzonych przez Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie.

....., dnia

.....

Imię i nazwisko

.....

Miejsce pracy

.....

Stanowisko

OŚWIADCZENIE

Ja niżej podpisana/ny,
oświadczam, że nie byłam/łem skazana/y za przestępstwa przeciwko wolności seksualnej, obyczajności i przestępstwa z użyciem przemocy na szkodę małoletniego. Nie toczy się też przeciwko mnie żadne postępowanie karne w tym zakresie.

.....

Stanowisko

ŁAWECZKA UPAMIĘTNIAJĄCA PANIĄ ZOFIĘ MORAWSKĄ

9 września br. grupa osób w składzie: Anna Grocholska, Krzysztof Górski, Elżbieta Morawska-Sawa i Józef Placha, spotkała się w Jaktorowie, w pracowni artysty rzeźbiarza dr Łukasza Krupskiego, realizującego projekt „Ławeczki upamiętniającej Panią Zofię Morawską”. Na tym etapie prac Autor wykonał rzeźbę w glinie, prosząc nas o ewentualne uwagi. Po wymianie opinii uznano, że ten etap – po naniesieniu kilku drobnych poprawek – spełnia nasze oczekiwania, w związku z czym Autor przystąpi do realizacji kolejnego i końcowego etapu realizacji projektu.

Ponieważ do pokrycia pełnych kosztów przedsięwzięcia brakuje nam jeszcze około 20 000 zł. (dwadzieścia tysięcy złotych), dlatego przypominamy numer konta, na który można jeszcze wpłacać potrzebne środki, dziękując jednocześnie gorąco za już zebrane kwoty.

Nr konta: **88 1140 2062 0000 4399 5800 1063** z tytułem wpłaty: **„Zofia Morawska – upamiętnienie”**

Pełna lista ofiarodawców zostanie przedstawiona w jednym z najbliższych numerów LASEK.



Od strony lewej: rzeźba w glinie Pani Zofii Morawskiej, Józef Placha, Łukasz Krupski, Anna Grocholska. Fot. Elżbieta Morawska-Sawa

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 60 zł (sześćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku
przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

Lista Ofiarodawców na czasopismo „Laski” – na 2024 rok

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Bełchowie,
Jadwiga Bieniak, Maria Burczyńska, Bożena Cierzyńska,
Stefania i Wacław Czyżycy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dworniccy, bp Andrzej Dziuba,
Zofia Formańska, Stanisław Gąsior, Joanna Geiger,
Katarzyna i Adam Glema, Norbert Głowik, Jan Gołąb,
Justyna i Władysław Gołąbowie, Czesława i Kazimierz Gorzelokowie,
Marian Grobelny, Anna i Piotr Grocholscy, Anna Gryglas-Ratajczak
Christina Hakuba, Teresa Hartman, Teresa Herman, Maciej Jakubowski,
Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Barbara Kubasińska, Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęglowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
ks. Zygmunt Podlejski, Urszula Pokojaska, ks. Jarosław Popławski,
Henryk Przewłocki, Jacek Putz, Alicja Rakowska,
Maria Rawicz, bp Stefan Regmunt, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski,
Paweł Sawicki, Zofia Sądej, Andrzej Sękowski, ks. Tadeusz Skura,
abp Wiktor Skworec, Barbara Strońska, Teresa Szkuta-Pochopień,
Teresa Szymańska, Elżbieta Ślipska,
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina,
Małgorzata Wąsowska, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Krystyna Wróbel,
Marta Zielińska

Serdeczne Bóg zapłać

Czasopismo „Laski” jest finansowane niemal w całości ze społecznych środków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz częściowo przez naszych Prenumeratorów i Ofiarodawców, co tylko w jakimś stopniu odciąża budżet naszego Towarzystwa. Z góry zatem dziękujemy za każdą formę wsparcia – niezależnie od wysokości udzielanej nam pomocy.

Redakcja „Lasek”